Flor

~~Powieści Nr 141.~~

1872. XII. 14.

Flon

NUMA POMPILIUSZ,

DRUGI KROL RZYMU.

PRZEZ PANA FLORIAN
w języku Francuzkim.
PRZEZ XIĘDZA STASICA
w języku Polſkim.

M

W BERDYCZOWIE
w Drukarni uprzywileiowaney
XX. *Karmelitow Boſych R.* 1799.

TRESC
KSIĘGI SIODMEY.

Numa ſam nieſie do Rzymu ciało Tacyuſza. Rozpacz Tacyi. Numa chce dopełnić przyſięgę ſwoiemu Królowi czynioną. Nie pozwala mu Romulus. Herſylia ſama przychodzi do Numy: iey prozby, iey łzy, nic od przedſięwzięcia nie odwodzi Numę. Pogrzeb dobrego Kr[illegible]. Smierć Tá-yi Rokoſz Sabińczyków. Okrutny Romula podſtęp. Numa ofiaruie ſię za ſwóy lud; wygnany z Rzymu. Spotyka Leona.

NUM

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA SIODMA.

JUż noc ſwoie ciemne rozwlokła zaſłony, gdy ſię Numie przytomność wrociła. Spoyrzał na zbroczone krwią Tacyuſza ciało, znowu go przeraża zgroza; ſtawa mu na pamięci przyſięga. Ale nie żałuie tego, co uczynił; nad niczym nie wyrzeka; o niczym nie myśli, tylko o oddaniu powinności dobremu Krolowi; a boiąc ſię aby nie porwano ciało iego, niżeli on z Rzymu powroci, ſam ie dźwiga na ramiona ſwoie, i idzie ku miaſtu powoli. W pierwſzey ſtraży woła na Sabińſkie żołnierze, oddaie im ciało, i przykazuie, aby z uſzanowaniem nieśli ie do pałacu Tacyi. Sam przyſpieſzywſzy kroku uprzedza ich, chcąc do okropney nowi-

ny przygotować nieszczęśliwą Xiężuiczkę.

Ah! czuła Tacya, że t k długo nie widać oyca, nieſpokoyna, przeczuwała ſwoie nieſzczęście. Sama przy połyſku iedney lampy przędąc purpurową ſzatę dla nayukochańſzego z Krolów, po wiele razy przerywa ſwoią pracę; wzdychaiąc, rachuie godziny, iak Tacyuſz z domu wyſzedł. Tyſiąc okropnych myśli obſiada iey umyſł; przechodzą ią ſtrachy; krzepnie w niey krew, wypada z rąk wrzeciono, a ſtroſkane i ponure oczy w ziemię wlepiła.

W tym wchodzi do niey Numa. Załość twarzy iego, zapłakane oczy, ſpoſoczone krwią ſuknie, wſzyſtko to w dwoynaſob pomnaża zalęknienie Tacyi. Porywa ſię drżąc, nie śmie ſię zapytać. — Córko Tacyuſza, mowi do niey z zaiąkaniem rycerz, dziś potrzebuieſz tey umyſłu mocy, tey niewzruſzoney cierpliwości, do ktorey twoie ſerce przywykło. Ten raz ieſt nayokrutnieyſzym dla ciebie: ale pamiętay, że Bogowie, dla znoſzenia dolegliwości w tym mizernym życiu, dali człowiekowi cnotę i przyiaźń. Gdy

Gdy on to wymawiał, otwieraią się drżwi: Sabińczykowie ciało swoiego Króla przynieśli. Krzyknęła Tacya; rzuca się na oyca swoiego; ściska go w swoich ręku; i pada bez zmysłow. Przyskoczono do niey; ocucono ią. Rozwiera zabłąkane oczy; obraca ie na Tacyusza; zapatruie się na szerokie rany krwią obewrzane;.... Ani kropli łzy nie puszcza usta rozwarte, ięzyk do podniebienia przylgły, nawet nie ięknie; straszny ciężar duszi iey piersi: bez ruchu, iako nie żywa, ani płakać, ani westchnąć nie może.

Numa, tą głuchą żałością przelękniony, każe wynieść ciało; dopiero Tacya krzyczy przeraźliwie; leie łez potoki: to wrociło Numie nadzieię. Już tedy pewien, że te łzy przyniosą iey ulgę, zostawia Xiężniczkę w ręku kobiet, sam wychodzi, czyni rozporządzenie, aby ciało Króla wonnemi obmyte wody, złożono na purpurowym łożu. Sam w koło Tacyi pałacu warty rozstawia, a po tym smutnym ostatniey przysługi urządzeniu, bierze się do powinności dla niego nayprzykrzeyszey. Idzie oświad-

czac

czyć Romulowi, że iuż być iego zięciem nie może.

O iak wiele wzruſzeń miota duchem iego po drodze do pałacu! Zrzec ſię Herſylii dobrowolnie; utracić na zawſze ſamochcąc tę, ktorą czci równo z Bogi; ktorą iuż nikt, tylko on poiąć może. Idzie ſam to oświadczyć, zoſtać w oczach Herſylii wiarołomcą, i znoſić cały żal tey ſtraty, i cały wſtyd ſwoiey nieſtałości. Na tę ſtraſzną myśl zachwiała ſię cnota, ale wkrotce otrząſa ſię z tak błahey poſtrachy. Mary Tulluſa, mary Tacyuſza, idą obok młodzieńca. Utwierdzaią go; ſzepcą do ucha, że ta ofiara, tak boleſna dla niego, ieſt mu potrzebną; że nie znalazłby tylko hańbę i rozpacz w powinowactwie z zbóycą ſwoiego Króla, i z nieprzyiacielem ſwoiego domu. To małżeńſtwo byłoby krzywoprzyſięſtwa ſkutkiem, a nayobrzydliwſzey wrożby początkiem.

Nakoniec wchodzi do pałacu Romula. Zaſtaie przy ſtole tego monarchę, obtoczonego dworzany. Na czele iego z pod zabruczonych marſzczow wygląda-

dało utrapienie. Twarz obsiadły zgryzoty i niepokoy, ta sprawiedliwa i naypierwsza zbrodni ukara. Już Romulus wiedział o śmierci Tacyusza. Bał się podeyrzenia, i więcey tą boiaźnią, niż sumnienia ugryzieniem strapiony, chował ponure milczenie; przy nim dworzaństwo zaniemiałe stało; sama tylko Hersylia stara się rozweselić Krola, przegrywaiąc na lirze, i śpiewaiąc oyca Bogow nad Tyrany zwycięztwo.

Numa stawa przed Romulem, i nie może się wstrzymać, aby nie zadrżał. Spoyrzenie na zboycę Tacyusza przenika go grozą, ktorey nie iest panem, przecież mocuie się z sobą; spuszcza oczy, iak gdyby sam był winowaycą, a pomniąc, że tylko narod Krolów iest sędzią, że nawet ich złoczyństwo, od winnego im poszanowania, nie uwalnia prywatnego człowieka, w te słowa do monarchy przemowił.

Romulusie, z nasady złośliwych zamordowano twoiego kolegę. Patrzałem się iak poczciwy Tacyusz legł w ręku czterech oprawcow. Dwoch z tych łotrow zaraz na mieysca ubiłem;

pou-

pouciekali drudzy, i podobno zoſtaną bezkarni, dopokąd ſię Bogowie nie zemſzczą. Znaſz moiey krwi związek z Królem Sabinow, ale może nie znałeś moiego uſzanowania dla cnoty iego. Ta dwoiaka przychylność kładzie na mnie obowiązki wielkie i trudne. Przecież ſpodziewam ſię wykonać wſzyſtko — Królu Rzymſki, wielbię Herſylią; obmierzłe bez niey życie moie: ale przyrzekam, zaprzyſiągłem konaiącemu Tacyuſzowi, że poymę za żonę corkę iego. Dotrzymam przyſięgi, Przyſzedłem dziękować ci za twoie przyrzeczenie, wyrzec ſię tego, co naymilſzego mam w życiu, a proſić cię o zezwolenie, abym był ſzczęśliwym na zawsze.

Po takim oświadczeniu, Numa nie podnoſi oczu z ziemi; Romulus zadziwiony milczy przez czas nieiaki; Herſyllia zadumiona upuſzcza z rąk lirę; z dworzan żaden ſię nie ruſzy; wſzyſcy w twarz Króla oczy wlepili, czekaiąc z iego uſt wyroku ſwoiego weſela lub ſmutku.

Nakoniec ſtraſzliwy monarcha wſtaie; rzu-

rzuca rozſrożone oczy na Numę: Młodziku, mowi do niego, już wiedziałem o śmierci moiego kolegi, i już wyſzły moie rozkazy, aby chwytano i ukarano złoczyńce. Jakakolwiek była twoia miłość dla Tacyuſza, mogłeś wierzyć, że Król nie zoſtawi bez zemſzczenia ſię zaboyſtwa drugiego Krola. Ale ieżeli umiem karać wyſtępcę, znay, iż umiem rownie korzyć hardoſze. Numo, zakazuię ci poślubiać ſobie corkę Króla Sabinow. Prawo iey do tronu po oycu, złączone z twoim prawem, mogłoby mi być kiedyś ſzkodliwe: innego wyznaczam iey męża. Co ſię tycze wzgardy moiey córce wyrządzoney, ta mogłaby obrazić kogo innego, ale nie ſyna Boga Marſa. Podoba mi ſię mieć wzgląd na twoy wiek, na niezmierną odemnie twoią odległość, a nadewſzyſtko pamiętam, żeś był użytecznym woyſku moiemu.

Tak mowiąc ściſkał w zębach ſłowa, dla udawania ſpokoyności. A ledwie co dokończył, zaraz wyſzedł, nie czekaiąc Numy odpowiedzi. Ten nieſzczęśliwy kochanek obraca ſię do Hersylii;

chce do niey mowić, ale dumna bohatyrzyca mroczy tylko po nim z pogardą: przechodzi koło niego, nic mu nie odpowiadaiąc, i łączy ſię z oycem, wſzyſtko żołnierſtwo maiąc za ſobą.

Ta duma, taka wzgarda Herſylii dla niego, raniły głęboko ſerce Numy, i czyniły mu znośnieyſzą te ofiarę tak przykrą. — Zburzony przeciwko Romulowi, rozgniewany na córkę iego, gotowy podać w niebeśpieczeńſtwo życie właſne, dla dotrzymania ſłowa Krolowi ſwoiemu, Numa, w przedſięwzięciu trwalſzy, na umyśle ſpokoynieyſzy, powraca ſzypko do Tacyi pałacu.

Córko naylepſzego z Krolow, przyſtępuiąc do niey, mowi, daruy, że w dzień żałoby, w pośrzodku twoiego zmartwienia, przychodzę mowić z tobą o ślubie. Twoy oyciec, umieraiąc mnie ciebie powierzył. Jego duſza zakwiliła ſię, ſłyſząc moią przyſięgę zaślubienia ciebie. Zakazuie mi to Romulus; ale Romulus nie ma prawa. Ja i ty, Sabińczykami urodzeni, zawiśliśmy od Króla Sabinow. Jemu poſłuſzeńſtwo za życia, było naſzym obowiąz-

wiązkiem naypierwszym; iemu posłuszeństwo po śmierci, iest dla nas rzeczą świętą. Nie taię przed tobą, że czciłem Hersylią, ale po śmierci Tacyusza, wygnanie i wszystkie męki, słodsze mi będą z tobą, nad tron z corką zaboycy iego. Jeżeli to oświadczenie przyimuiesz; gotuy się na odparcie zemną groźby Romula. Niech ten sam płomień, ktory spali ciało twoiego oyca, będzie świadkiem i naszych poślubień.

Tak Numa mowi, Tacya w czułym podziwieniu słucha. Tacya, ktora iuż od dawnego czasu skrytą i nieszczęśliwą tego rycerza miłość w swoim sercu chowała, odpowiada zapłonąwszy się, że iest panem swoiego losu. Numa przysięga wierność, á więcey Romula groźbami, niżeli własnym usiłowaniem swoy umysł stwierdziwszy, iuż się nie zatrudnia niczym, tylko cnotliwego Króla pogrzebem.

Ledwie co zaświtało, wybiera się Numa z iedną Sabińczykow rotą na gory dla spuszczenia drzewa do stosu. Te pobożne przysługi ostatnie, przez niego samego wykonane, przynosiły co-

koł-

kolwiek ulgi żałości iego. Na ſamym wychodzeniu Herſylia przed nim ſtawa; Herſylia domaga ſię, aby z nim mowić na oſobności mogła.

Już to nie ieſt owa dumna bohatyrzyca, ktorey wzrok ſpokoyny, a wzgardy pełen, gromił każdego śmiałka, co na iey twarz ſpoyrzeć ſię ważył; iuż to nie ieſt owa rycerka, pod ktorey niezwyciężonemi barki, wielu z mężnych nieprzyiacioł popioł gryzło. Jeſt to kochanka w rozpaczy, ktorey lice, wylanych łzow tokiem poznaczone, łſkną ſię ieſzcze z pod zamroki, co ie zaćmia: iey ſtroy zaniedbały, iey włoſy rozczochrane, á cały ten ſmutku wyraz żywość wdziękow ſłabiąc, udziela im więcey mamiącey przyłudy.

„ Numo, mowi do rycerza, widziſz, „ do czego mię miłość przywiodła: „ Herſylia ſama do twoiego domu „ przychodzi, Herſylia zapłakana przy- „ przychodzi, Herſylia zapłakana przy- „ ſzła, aby podobno ieſzcze zoſtała po- „ śmiechem. Ah! ieżeli znaſz wynio- „ ſłość ducha moiego, to cię przekona, „ iak kocham; to powinnoby cię...... „ Ale ty wieſz, aż nadto dobrze, nie-

wdzię-

„ wdzięczniku; nie będę tego powta-
„ rzać, abym ſię podobno nie płonela
„ daremno. Wolę zapomnieć o ſobie,
„ tylko mowić o tobie.

„ Ja ciebie znam, Numo; ieſtem pe-
„ wna, iż zakaz Romula przyſpieſzy
„ ślub corki Tacyuſza. Ale ty nie
„ znaſz moiego oyca, ieżeli rozumieſz,
„ że ci to daruie. Przekonay ſię, że w
„ ten ſam moment, kiedy z rozkazu ie-
„ go tak natrząſać ſię ośmielaſz, poy-
„ dzie głowa twoia pod cieklarſki to-
„ por. Wiem, że cię ani ta boiaźń nie
„ wſtrzyma, ale nie ty ſam zginieſz:
„ krew Tacyi będzie płynąć razem z
„ krwią twoią. A czyliż nie wierzyſz
„ że ow Tacyuſz, ktoregoś tyle pomi-
„ łował, leżałby u nog twoich, pro-
„ ſząc, abyś ocalił życie córki iego.
„ On kiedy cię obowiązywał, abyś iey
„ małżonkiem zoſtał, ſpodziewał ſię,
„ przydać iey obrońcę, wyrwać ią z
„ niebeſpieczeńſtw wſzyſtkich: a ieżeli
„ to zamęście będzie dla Tacyi śmier-
„ ci wyrokiem; ieżeli twoia wierność
„ zoſtanie iey zguby przyczyną; ty
„ pierwſzy zawiodłeś nadzieię iey oy-

ca,

„ ca; ty sam dobrowolnym staniesz się
„ Tacyi zaboycą.
„ Nic ci nie mowię o mnie; o mnie,
„ niewdzięczniku, ktora podchlebiałam
„ sobie, żem kochaną od ciebie; o mnie,
„ dla ktoreyś marnie tak wiele krwi
„ rozbroczył. Ah! ia nieszczęśliwa, nic
„ nie wyrządziłam dla Numy, a Numa
„ tyle ma prawa do moiey wdzięczno-
„ ści, iż zdaie mi się, że własne iego
„ dla mnie przysługi, stały się tym
„ wiecznym zawiązkiem, ktoryby go
„ koniecznie, ze mną łączyć powinien.
„ Tak iest, Numo, dla Hersylii zosta-
„ łeś bohatyrem. Jey dałeś ow pu-
„ klerz niebieski, pod ktorym niezwy-
„ ciężoną była. Tyś iey obronił
„ życie, kiedyś ią zastąpił swoiemi
„ piersiami przed grotem Leona. —
„ Winnam ci moią chwałę; winnam ci
„ moie życie, i chcesz mię porzucić
„ włożywszy na mnie wszystkie obo-
„ wiązki; abym cię równo z Bogi czci-
„ ła! Czemuż zachowałeś mi życie!
„ czemuż ukazywałeś się w moich
„ oczach naywiększym i naymilszym z
„ bohatyrow. Mów, powiedz mi, w

„ czym

„ czym ci śię nie podobam? w czymże
„ cię obraziłam? czyliż nie ukazywa-
„ łam ci dośyć miłości? Ah! przepuść,
„ daruy córce Romula, tey, ktora ni-
„ gdy nie śpoyrzała nawet na te Kró-
„ le, co śię przed nią czołgały. Da-
„ ruy, żem chciała utaić przed tobą te
„ pierwſze zapały, ktoremi moie ſerce
„ gorzało. Ah! więcey ia od ciebie
„ cierpiałam! ten gwałt, ktory zada-
„ wałam moiemu ſercu, iuż ukarał do-
„ śyć moią pychę. Ty widziſz, w co
„ śię zamieniła ta duma; śpoyrzyi na
„ mnie: leżę przy twoich nogach;
„ ſzlocham przy twoich kolanach. —
„ Numo, śpuśćże przynaymniey oczy;
„ poznay Herſylią, i uſkarżay śię po-
„ tym na iey pychę.„

Numa, ktory ledwie oddychał, bał śię śpoyrzeć. Sam ton Herſylii głośu, iuż nadto oſłabił ducha iego. Numa widzi przy nogach tę, ktorą więcey iak życie kocha; ſłyſzy od niey ſamey, że go czci rowno z bogami. Z mową Herſylii pełzły z wolna wſzyſtkie dawne przedśięwzięcia rycerza, tak, iak ow śnieg po gorach, niknie z powſta-

wa-

waniem słońca, im się to bardziey ku wierzchołkowi przybliża. Numa, ów rozsądny Numa, iuż zaczynał przyznawać ważność uwagom Hersylii. Jego serce, rozgorzałe miłością; zmiękczone, w skroś przeszyte Xiężniczki słowami, iuż podobno miało wpaść w sidła, gdy stary Mecyusz, wodz Sabiński, wchodzi, i tę niebespieczną rozmowę przerywa.

Synu Pompiliusza, odzywa się głosem żałośnym i surowym, lud Sabiński w żałobie czeka na ciebie. Ten lud, który utracił swoiego oyca, pragnie oglądać dziedzica cnot iego. — Spiesz Xiąże, spiesz pocieszyć go w tak sprawiedliwym żalu, przyrzekaiąc, że go równo iak Tacyusz kochasz; przysięgaiąc, że utrzymywać i bronić będziesz godną córkę tego naylepszego z Królow.

Natychmiast słychać w bramie pałacu płacz, krzyk, ięk. W przeraźliwym całego ludu ślęczeniu tylko słowo, Numa, rozeznać było. — Niechże wynidzie do nas ten cnotliwy Numa; niechże się pokaże nasz bohatyr, nasz

przy-

przyiaciel, ten nieoszacowany krwi naszych Xiążąt ostatek; ta iedyna strapionego ludu pociecha! Chodź Numo, chodź, opowiedz nam ostatnią wolę naszego dobrego Króla; a obaczysz, iak przy iey zachowaniu, i śmierć miłą nam będzie.

Ten wyraz, ten krzyk, przytomność Mecyusza, ktory zalewał się łzami. Krew Tacyusza, ktora ieszcze nie była oschła ná sukniach Numy, która zdawała się wołać zemsty. Wszystko to nagle stwierdza umysł rycerza, w ten czas właśnie, kiedy iuż pochylony upadał. — „Hersylio, zawołał, Hersylio;
„ciebie czczę; iesteś mi tysiąc razy
„milszą od życia; ale moia powinność
„iest mi ieszcze milszą od ciebie. Bo-
„gowie, ktorzy patrzą na mnie; ten
„lud, ktoremu winienem przykład;
„moie serce, ktorego oszukać nie mo-
„gę; wszystko kładzie na mnie okru-
„tne prawo, abym przysięgi dopełnił.
„Ja przysięgaiąc Tullusowi, wzywa-
„łem na świadectwo popioły moiey
„matki. Jakokolwiek więc straszna
„dla mnie ta ofiara stanie się; czuię, że
„umrę, ale ....

Nie

„ Nie, barbarzyno! nie, ty nie umrzesz, przerywa Hersylia, a wściekłość pieni się na zsiniałych ustach:
„ Odwrocę gdzieindziey gniew mego
„ oyca; podrzucę mu inszą ofiarę, w
„ ktorą uderzy. Ty, ty, żyć będziesz;
„ będziesz żyć, abyś dłużey cierpiał
„ karę twoiey złości; abym miała więcey czasu, abym wynalazła więcey
„ sposobów do wywarcia nad tobą
„ sprawiedliwey zemsty. Wiarołomco,
„ nie ważysz się łamać przysięgi, ktorą wyłudził na tobie Tacyusz. A
„ czymże były te przysięgi, ktoreś mi
„ czynił? Czyliżem się ich domagała
„ od ciebie? Ty niewdzięczniku, ktory pod pozorem cnoty kryiesz obrzydłą dumę królowania nad Sabińczyki, i wydarcia tronu moiemu oycu,
„ drżyi nad losem, ktory cię czeka,
„ drżyi na te nieszczęścia, ktore wiszą
„ nad twoią głową; a nie podchlebiay
„ sobie, że ich uniknąć potrafisz. Imię
„ Romula wszędzie cię nieprzyiacioły
„ obskoczy. Tułacz, utrapieniec, wygnaniec, będziesz włóczył twoią
„ obłudną cnotę, z kraiu do kraiu, po

ca-

„ całych Włoſzech; zoſtanieſz wſzy-
„ ſtkich narodów wyrzutkiem; będzieſz
„ wſzyſtkich zgryzot katuſzą; będzie
„ ci zawſze ſtać w oczach śmierć żo-
„ ny, którey przyczyną byłeś; będzie
„ chodzić za tobą cień kochanki, kto-
„ rą zdradziłeś, będzieſz płakać dzień
„ i noc twoiey nieſtateczności wyſtęp-
„ ku; będzieſz wzdychał do Herſylii;
„ będzieſz, ięcząc, wyciągał do niey
„ wyſchłe twoie ręce; ale to twoiey
„ nędzy ſtraſzydło, ieſzcze okrutnieyſzą
„ uczyni Herſylią w paſtwieniu ſię nad
„ tobą. Dopokąt tchu we mnie; bę-
„ dę cię dręczyć, i ścigać i mieczem
„ i ogniem: a ieżeli to wiarołomſtwo
„ twoie odbierze mi życie, moia mara
„ poydzie, złączy ſię z nayokrutniey-
„ ſzemi iędzy, i poſroży twoie mę-
„ czarnie.;„.

To wymawiaiąc porzuca Numę, któ-
ry zadziwiony tą iey popędliwością,
że wſtydu podnieść oczu na Mecyuſza
nie śmie; ſtoi zaniemiały; wreſzcie cie-
ſzyć Sabińczykow wychodzi.

Ale przecież tą groźbą Herſylii prze-
ſtraſzony, i powtorney Romula zbrodni
li-

lękaiąc ſię, daie rozkaz Mecyuſzowi, aby on ſam, razem z ſtrażą pilnował Tacyi pałacu, Numa zaś, z iedną rotą, zaraz wyieżdża na gory: Ogałaca ie z ſoſen, Cybeli poświęconych, ktore tam z wiekami rosły, z ieſion, có ná dzirydy przerobione, napawaią ſię krwią ludzką, i z niebotyczney topoli, i z wonnego modrzewiu. Huczą wſzędzie, łomot, trzaſk, i raz po raz ſiekier i toporow ſzczęki: ponure cypryſy runą w doliny; upodobane Neptuna olſze, ulubione ſkotarza buki, lecą na dół z grzmotem. Tam ie z zielonych obnażywſzy gałęzi, toczą ſękowate kłody na brzeg rzeki Tybru, zkąd nie daleko miaſta, iuż podnoſi ſię ów ſtos okropny, ktory ma ſpalić ciało ſprawiedliwego Króla.

Nazaiutrz naypierwſi z Sabińczykow nioſą ciało, królewſką purpurą okryte. To poprzedza tyſiąc zbroyney młodzieży: idą, broń przewrocona, głowa zwieſzona, poſtępuią z wolna przy okropnym głuchey trąby wdzięku. Nie utulona Tacya, czarną krepą odziana, cypryſem uwita, rzuca na trunnę kwiaty

w swych łzach maczane. Numa, rownie z nią w żałobę ubrany, prowadzi za rękę ledwie z utrapienia iść mogącą: ciesży ią sam płacząc, przerywa iey rospacz, a w koło nich cały lud Sabiński tłocząc się, napełnia tę okolicę wyrzekaniem i iękiem.

Naybardziey Mecyusz, ow stary Mecyusz, sześćdziesiętoletni przyiaciel, i swoiego Krola towarzysz, Mecyusz tłucze swoie piersi, targa na głowie siwe włosy, rzuca się o ziemię: O moy Królu, wołaiąc, o naylepszy z monarchow, okrutna Parka nadto przewlekła mi życie, abym patrzał na twoy grobowiec; abym razem tracił przyiaciela, oyca, i Króla. O Tacyuszu, Tacyuszu, ty, ktoregom tyle razy w młodości widział padaiącego się w niebespieczeństwo śmierci; ktory obskoczony nieprzyiacioły, w pośrzod tłumu wymierzonych w ciebie dziryd, i mieczow, nie śmierć, ale znaydowałeś chwałę; teraz na łonie twoiego ludu, w śrzodku twoich własnych dzieci zginąłeś ręką zboiecką! owo serce, niesczęśliwym zawsze otwarte, iest niewdzięcznikow że-

żelazem przekłote! Ani Bogowie nie dali ci obrony! Bogowie dozwolili tak okrutnie ginąć temu, ktory na ziemi był ich dobroczynności obrazem! O Tacyuſzu, Tacyuſzu, ieſzczeć to ia przez twoią śmierć, ieſtem naymniey nieſzczęśliwym z tych wſzyſtkich, ktorzy cię płaczą, przynaymniey mam nadzieię, że naykrociey w tym życiu zabawię.

Takie czynił ubolewania Mecyuſz: lud częſto zatrzymywał ſię; ſłuchał; á na każdy czuły wyraz, głuſzył wyrzekania ſtarca przeraźliwym ięczeniem i rykiem.

Nakoniec złożono ciało ná ſtoſie. Pobito ofiary. Numa rozlał na ziemię dwa naczynia pełne wina; dwa pełne mleka, dwa pełne krwi, te ofiarne napoie cieniom zmarłych polubne. — W tym, ogromnym głoſem wzywa mary Tacyuſza, a odwrociwſzy twarz iego, pochodnie całuie, i ſtos zapala. Nagle płomień iſkrzy ſię ſunąc po modrzewiu w górę; lud pomnaża krzyki, żołnierſtwo podnoſi tarcze: ale Numa przykazuie milczenie, i w świętobli-

wym

wym uszanowaniu spogląda na wybladłą twarz Tacyusza, ktorego ieszcze nie naruszył był ogień: O nayspráwiedliwszy z Krulow, zawołał, przyrzekłem ci ostatni moment twoiego zgonu, iż zostanę małżonkiem twoiey córki: Przysiągłem, iż tylko dla iey miłości i dla iey obrony żyć będę: tu dopełniam przysięgi. Ten stos będzie naszym ołtarzem. A na tym świętym ołtarzu, w przytomności twoiego cienia, przed tym ludem, ktory cię płacze; przy tym bladym pogrzebowym świetlisku; pod oczami bostwa, krzywoprzysięzcy strasznego, moią wierność Tacyi ślubuię. Tak iest Sabińczykowie; niech się Bogowie mszczą nademną: niech wy sami, niech wszyscy Tacyusza przyiaciele posrożą się na dręczenie moie, ieżeli w całym biegu moiego życia, nie będę pracował koło uszczęśliwienia tey godney małżonki, ktorą mi Tacyusz wyznaczył! Bogday krew tego naylepszego z Królow na moią głowę spadła, ieżeli nie będę starać się odwdzięczyć to wszystko nayiaśnieyszey córce, co winien iestem iey oycu.

Ta-

Te słowa wymawiaiąc, łączy rękę swoią z ręką Tacyi, i chce obydwie ku ogniśku podnieść. Ale Tacya nie może się utrzymać ná nogach; chwieie; potacza się; kościeią członki; pada na ręce Numy; zimny pot występuie na czoło; zdrętwiały język bełkoce, nic wymowić nie mogąc; a zasiniałe wargi, kadukiem rażone, drgaią: Tacya upada na ziemię, kręci, przewraca, rzuca się, nie mogą iey dać rady, ani Numa, ani Sabińczykowie; wkrotce przeraźliwie wrzeszcząc, wyzioneła ducha.

Na ten widok lud cały truchleie. Ukazuią się nie zawodne trucizny znaki. Już o tym szemranie gruchneło; iuż słychać w mnostwie nie zrozumiałe swary, podobne do wichru, ktory morskie wody burzyć zaczyna. Obywatele, żołnierze, ieden po drugim spogląda, gniew na twarzy każdego, złość roziątrza wszystkich serca. Romulus i Hersylia wspominani z przeklęstwem. Nagle powstaie krzyk powszechny, wszystek lud Sabiński zbiia się w ieden tłok około Numy. Pomściy się, krzyczą; pomściy się Tacyusza i córki iego!

ich

ich mordercą Romulus. Prowadź nas na Króla tyrana, tak religia, tak natura każe. Ruszaymy zaraz ku Rzymowi; zburzmy to miasto bezbożne, a zawsze Sabińczykom okropne.

Numa, cnotliwy Numa, obtoczony zewszą̨d, naglony przez narod w rospaczy, obruszony tą obrzydłą Tacyi śmiercią, przeięty tą zgrozą, ktorą zbrodnia niewinnych razi; Numa zapomina, iż kara Królow należy tylko do Bogów; w pierwszey popędliwości, którey nie iest panem, idzie ku Rzymowi, na reiu Sabińczykow roziadłych.

Ale przezorny Romulus przewidywał tę burzę. Dowiedziawszy się, że mimo iego rozkazu, Numa wykona swoią przysięgę; podusczony okrutną Hersylią, wzgardy swoiey córki, i swoiey powagi mszcząc się, kazał przymieszać trucizny do tey trochy potraw, ktoremi się posiliła Tacyusza córka. Tak to iedna zbrodnia rodzi drugą. Pierwsze złoczyństwo do większych prowadzi. Romulus, buntu lękaiąc się, nie chciał być na pogrzebie przytomnym. Ale tym czasem Rzym waro-

wał: bramy zamknięto, wały były żołnierzem obległe, a procz tego okrutny tyran, dla wſtrzymania roſpaczy obrażonego ludu, ieſzcze beſpiecznieyſze wymyślił przed murze: każe wywłoczyć z domow Sabińſkie ſtarce, kobiety, dzieci, ktore nie mogły poyść za pogrzebem ſwoiego Krola; rozſtawia ich na murze, zaſłania niewinnych ciałem ſwoie kroloboycze żółnierſtwo i tak czeka na tych nędznych kobiet i dzieci oyce zburzone.

Ci lecą; wiedzeni zemſtą, miotaiąc ſwemi pociſki, wrzeſzcząc pomſty: razem wſtrzymuią ſię;..... krzepnie w nich krew,..... ogarnia ich ſtrach, poznaiąc owe ſtarce, ſwoie matki, ſwoie dzieci, ktore w przod oſzczepy na wylot przebić muſzą, niżeli Rzymſkiego żołnierza uranią. Ich krzyk nagle zamienia ſię w poſępne cicho: patrzą ieden na drugiego: ſtoią wſzyſcy iak nieruchomi; gęba otwarta; ręce wznieſione; broń na ziemię upadła.

Tu dopiero umiarkował ſię Numa. Stawaią mu przed oczami rzędem te wſzyſtkie nieſzczęścia, ktore za ſobą cią-

ciągnie ta ſprawa iego. Zadrżał na niebeſpieczeńſtwo, nad ktorego przepaść ſprowadził ten lud niewinny. Wbiegłſzy czymprędzey między ſzeregi: Przyiaciele, woła, porzućmy zemſtę; ona zadałaby nieuleczoną ranę naſzym ſercom. Zachowanie życia waſzych oycow, i własnych dzieci, ieſt dla was obowiązkiem świętſzym, niżeli pomſzczenie ſię śmierci Króla. Coż to! wy ſtaniecie ſię oycoboycami dla Tacyuſza? miłości? Coż to! te ſtarce, te czułe matki, poślecie mu na ofiarę do otchłań? Ah! wy co znaliście Tacyuſza, oſądźcie, ieżeliby toucieſzyło cienie iego? Sabińczykowie, Sabińczykowie, w każdym innym razie zwycięztwo, ale w tym przypadku poddanie ſię waſzą ieſt chwałą. Cny Mecyuſzu, weźmiy rózgę oliwną, i podź do Króla Rzymſkiego: powiedz, że przychodziſz zaręczyć mu poſłuſzeńſtwo Sabinow; powiedz, że ſą gotowi dać mu zakładników, uznać iego ſamego za Pana, aby im tylko poprzyſiągł urazy niepamięć. Jeżeli będzie ſię domagał ofiary, i ta mu ieſt gotowa: ia nią będę.

Ja ſam ieden przyimuię na ſiebie winę wſzyſtkich, i ia ſam ieden odnioſę karę za wſzyſtkich. — Biegay ſpieſz ſię, nie trać i momentu czaſu; podpiſz zgodę, zapewniy go o moiey głowie, ieżeli potrzeba: ſłodko umierać dla całości narodu ſwoiego.

Tak mowi Numa; chce odpowiedzieć Mecyuſz; ale rycerz ſłuchać go nie chce; Ciągnie go ku murom Rzymſkim. Mecyuſz zbliża ſię wkrotce do miaſta. Każe ſobie otworzyć bramy. Nie zadługo powraca z donieſieniem o pokoiu, i o przepuſzczeniu wſzyſtkim, pod tym iednym warunkiem, aby Numa wyſzedł natychmiaſt z wſzyſtkich państw Romula.

Na te ſłowa Sabińczykowie krzyknąwſzy, iuż znowu rwą ſię do broni. Ale Numa łagodzi, zaklina, przykazuie im poddać ſię, przekłada okropne domowey woyny nieſzczęścia, ktorychby on ſam ieden był przyczyną; grozi, że padnie trupem w ich oczach, ieżeli nie przyimą pokoiu tego; à uchodząc czymprędzey z Mecyuſzem, ktorego ściſka.

Godny moy przyiacielu, mowi do nie-

niego; otrzyi łzy. To wygnanie, ktore moy narod ocala, ieſt moiey ſpokoyności potrzebne. Mogłżebym ſpoyrzeć na Romula? mogłżebym zcierpieć przytomność tey okrutney Herſylii, ktorey wściekłość zapewne ieſt ſprawcą tey oſtatniey zbrodni, o ktorey bez zadrżenia wſpomnieć nie mogę? Ah Mecyuſzu, iuż moie ſerce uwolniło ſię z pęta iey nieſzczęſney namiętności, ktora truła dni życia moiego. Ale długoż to ieſzcze nie zgoi ſię rana! Przyiacielu, to złe ieſt naywiękſze, to nieſzczęście ieſt naydotkliwſze, ktore zaraża ſromem pamięć nawet tego, co nam naymilſzego bywało. Daruy mi te łzy, ktorych utłumić nie mogę..... Są to oſtatnie miłości ofiary; odtąd ich reſztę tylko żalowi poświęcę. Obowiązuię cię, ukochany Mecyuſzu, abyś zebrał popioły naſzego Króla, i nieſzczęśliwey córki iego. One maią ſpoczywać na grobie moiey matki, obok popiołów Tulluſa. Zapewniy mię, iż ſam ie odnieſieſz, i nikomu nie powierzyſz tey oſtatniey przyſługi, ktorey ci Numa zazdrości. Byway zdrów, czci godny

przy-

przyiacielu. Bogday nieba przedłużyły twoią ſtarość! Pamiętay, że ty ieden tylko Sabińczykom zoſtałeś; iuż niemaſz dobrego ich Króla; ſkonała nie dawno Tacya; daleko od nich żyć będzie Numa. Jeden tylko Mecyuſz tak wiele ſtrat nadgrodzić im może. Polecam ci ich, ſzacowny przyiacielu, i ſpodziewam ſię, że będę miał ieſzcze kiedyś ſpoſobność podziękowania ci za wſzełkie świadczone im dobro.

Tak mowi: próżno napiera ſię Mecyuſz iść z nim, i towarzyſzyć wſzelkim loſom iego: pamiętay na ten lud, upomina go rycerz, na ten nieſzczęśliwy lud, ktory zapominany zawſze bywa. Po tych ſłowach! przyſpieſza kroku; biegnie ſporo drogą do Marſow.

Owa to była droga, ktorą Numa przed kilku mieſiącami z wſpaniałością przeieżdżał. Uzbroiony w błyſkotne złotem oręże, na czele pogromnych Sabińczykow, rozpalony miłością, goreiący bohatyrſtwa żądzą i nie wątpiąc, że mu woienna ſława ziedna ſzczęśliwość. Jakoż, w ſamey rzeczy, oſiągnął tę ſławę w ſtopniu naywyżſzym.

Ale

Ale wkrotce potym przychodzi w toż ſamo mieyſce ow ſławny bohatyr, bez człowieka, ſam ieden, łazęga, wygnaniec, udręczony żałością, utrapiony zbrodni pamięcią, uciekaiąc przed Królem, ktoremu ſłużył, wſtydząc ſię za tę, ktorą tyle ukochał, przymuſzony ſzukać beſpieczeńſtwa u narodu, z ktorym woiował.

Biegnie ſzypko, wychodzi nie zadługo z kraiow Romula, a ledwie co granicę przeſtąpił, zdaie mu ſię, iż zrzucił ciężar niezmierny. — W okolicach Wetellii ſtanowſzy, wchodzi do iednego padołu, po ktorym płynął bardzo czyſty ſtrumień, a brzegi iego topolą i wierzbą poroſły. Numa idzie po nad potokiem; wkrotce pod górą widzi głęboką pieczarę.

Uięty ciekawością źrzodła, ktore ſpokoynego ſtrumienia wſzczątkiem było, wchodzi do niego. Jakież zadziwienie iego, gdy tam zaſtaie młodego rycerza, ktory odziany lwią ſkórą, na ſwoiey maczudze zaſypiał. Numa przypatruie mu ſię; poznaie go: był to ow mężny Leo. Ten ſam, ktorego

chciał

chciał ſzukać po kraiu Marſow; ten ſam, ktorego męztwa iuż doświadczył, a ktorego przyiaźni ieſzeze doświadczy.

Leo przebudzony, ſpogląda na Numę: razem krzyknął, porywa ſię, i obłapia go. Obydwa rycerze całuią ſię ſerdecznie. O moy przyiacielu! mowią razem do ſiebie, ia ciebie ſzukam. — Jak to, ty ſzedłeś do Rzymu? przerywa Numa. — Tak ieſt, odpowiada Leo, z otwartością i z wſelem: ieſtem wygnańcem; nie mam nigdzie przytułku; ſzedłem oń proſić moiego zwycięzcę.

Ah! niegadaymy więcey o zwycięztwie! zawołał Numa, rozmawiaymy o miłości. Zdaie ſię, iż los iednakowe na nas zſyłaiąc nieſzczęście, chce z mocnić związki naſzey przyiaźni: ia rownie z tobą wygnańcem; i ia ſzedłem proſić ſchrony u ciebie. Pamiętaſz, com uczynił dla okrutnego Romula. Sam ocaliłem życie i woyſko iego. W nadgrodę tey moiey przyſługi, ten okrutnik kazał zabić moiego krewnego, moiego Króla; otruto córkę Tacyuſza, i

ia

ia sam, gdybym się poważył ukazać w Rzymie, musiałbym, albo krwią całe miasto zbroczyć, albo poddać głowę pod topor cieklarski. Przyiacielu; o to sprawiedliwość Królow; taka to u nich zasługi płaca.

Numo, odpowiada Leo, ia Rzeczypospolitey służyłem. Widziałeś z iaką szczerością natrącałem się w niebespieczeństwo przy iey sprawie w boiu. Zapewne pamiętasz podpał Rzymskiego obozu, dobycie miasta Auxencyi. Na to wszystko zapomnieli Marsowie, tylko im Trebańskie góry w pamięci. Jak prętko pokoy stanął, a woysko w swe dziedziny wróciło, pyszny senat, ktory mię wodzem obrał, kazał stanąć przed sobą, i zdać moiego sprawowania rachunek. Z hańbą starego Sophanora zrzucił z urzędu, mnie wypędził z swoiey ziemi, za to, żem się dał uwieść podstępem Romula; żem wpadł z woyskiem w te sidła, ktoreś na mnie zastawił. Przyiacielu, oto sprawiedliwość Rzeczy-pospolitey; czyli lepiey powiem, oto sprawiedliwość ludzi. Oni wszyscy niewdzięczni; oni wszyscy nie

warci zaufania. (a) Ale przecież trzeba ich niemniey kochać, być im użytecznym, aby się podobać Bogom, i znaleść wewnętrzną spokoyność.

Dopełniliśmy to wszystko, rzekł Numa: wylewaliśmy krew dla oyczyzny, ta odrzuca nas, powraca nam przyrodzenia osobistą wolność, i każe żyć dla siebie. Chodź Leonie, chodź w puszczę Apeninu. Dobywaymy iey dzikowizny; uprawiaymy ziemię nierównie wdzięcznieyszą od ludzi; i żyimy od nich daley. Sama przyiaźń ziedna nam dusz wszelkich roskosz.

Niebieskie światło łsnęło się w oczach iego, gdy to wymawiał. Leo ściska go, oblewaiąc z radości łzami. Tak iest, odzywa się do niego, poydę za tobą; iuż cię nie opuszczę więcey, zaręczam ci moie serce, i moie życie. Miłość iuż aż nadto długą gorzkością zaprawiła dni moie, czas abym ich resztę poświęcił przyiaźni. O

(a) *Leo rzekł tu po Francuzku:* ludzie nie warci kochania *Zdanie straszne, a wniosek nie słuszny. Albowiem Leo tylko niewdzięczności Krolow i Senatorow doświadczył. Tylkoć też o nich mogł powiedzieć, że nie warci kochania.*

O Bogowie! krzyknął Numa, i ty skarżysz się na miłość! toż i ty iey nieszczęść byłeś ofiarą? Coż to? czyliż nie masz człowieka, ktoregoby to bostwo okrutne nie męczyło? Posłuchay moich utrapień, ktore zrządziła nieszczęsna miłość; a potym opowiesz mi przypadki tego przyiaciela, bez ktorego iuż czuię, że żyć nie potrafię.

Dzielny Leo słucha go z pilnością: a Numa opowiada mu całe swoie życie, od urodzenia począwszy.

Owa otwartość, ta skromność, z którą Numa swe dolegliwości wylicza, kwilą czułego Leona, i przywięzuią coraz bardziey do tak godnego przyiaciela, ktorego mu iuż dawniey serce wybrało. Płacze nad śmiercią Tullusa, wzdryga się nad zamordowaniem dobrego Króla; a okrutnemu Romulowi złorzecząc, winszuie Numie, iż zdołał przegwałcić miłość złośliwey Hersylii.

Przyiacielu, mowi do niego, iest to ofiara bardzo przykra. Trzeba było uczynić wybor między miłością i cnotą. Ty obrałeś cnotę, i zostałeś wygnanym z Rzymu, tułaczem, zbiegiem,

bez

bez przytułku, wlekąc ieszcze za sobą ten pocisk, który kaleczy twoie serce. Ale pytym się ciebie samego, ieżeli na przysięgę zapomniawszy, ieżeli Tacyusza popioły nogami poniewieraiąc, byłbyś został Hersylii mężem; ieżeli byłbyś osiągł na tronie z tą ulubioną twoiey miłości ułudą, czyliż nie byłyby obsiadły twoiego serca zgryzoty? zięć Romula, dziedzic iego władzy, właściciel ubostwioney kochanki, nie byłżeby nieszczęśliwszym i ieszcze bardziey udręczonym, niżeli Numa wygnaniec, ale cnotliwy. — Numo, wierzay mi, doświadczyłem tego sam na sobie, gdyż niebo, ktore na to nas obydwoch stworzyło, abyśmy się kochali, położyło ten sam związek między naszym nieszczęściem, iaki się znayduie między naszemi duchy. Ja wszystko moiey powinności święciłem, i utraciłem zaiste wielkie dobro, ale przecież wszystko to dobro nie może się porownać, z tą duszy spokoynością, którą posiadam. Moie serce czyste iak to zrzodło. Pierwszym stopniem do prawdziwey szczęśliwości, iest wewnętrzna spokoyność; drugim

gim ieſt przyiaciel. Tego dziſiay znalazłem. Poſłuchayże i moich nieſzczęść powiedzi. Bogday zbudziły w tobie te tkliwe czucia, ktoremi kwiliłem ſię ciebie ſłuchaiąc.

Na te ſłowa Numa powtornie całuie godnego przyiaciela, a Marſowy bohatyr tak ſwoią powieść zaczyna.

Koniec Siodmey Kſięgi.

TRESC
KSIĘGI OSMEY.

Leo opowiada Numie pierwiaſtki ſwoiego dziecińſtwa; ſwoią czułość dla matki; ſwoią miłość dla Kamilli. Oſtrę tey ſwoiey miłości, i czego ſię dowiedział od Myrtali, na śmiertelnym łożku złożoney. — Numa idzie z Leonem odwiedzić dawną chatę iego. Zbłądzili w gorach Apenińſkich. Numa ſpotyka nieiakiego ſtarca z córką. Oboie oddaią cześć ogniowi.

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA OSMA.

Rodziłem się w kraiu Marsow, na Apenińskich górach. Moia matka uboga i chorowita, miała za cały maiątek nie wielką owiec trzodę, mizerną chatę, i nie wielki ogrodek. Nazywała się Myrtalą. Męża w kilka miesięcy po moim narodzeniu straciła, a mnie kochała, iak tyklo sama matka kochać umie.

Od pierwszego dziecińska odziany skórą wilczą, ktorą na moy stan przystosowała Myrtala, uzbroiony małą glewiią, ktorą iuż wyrzucić umiałem; pasałem trzodę moiey matki, maiąc zawsze z sobą dwa psy srogie, nie zawodną i owiec i owczarza obronę. Nie lękałem się bynaymniey zwierza dzikiego,

go, owſzem pragnąłem doświadczyć z iego pazury moiey młodości odwagę. Drapałem ſię po przepaściſtych ſkałach; wpław przebywałem byſtre rzek nurty dla obſkoczenia dzikich koźląt; albo ſunołem ſię po naywyżſzey ſośnie, dla podebrania gniazda, dopiero na poł ſpierzonych trukawek. One były dla moiey Matki. Ta myśl łatwiła mi wſzyſtko. Kiedym ſobie pomyślił, że ten delikatny poſiłek, może przedłużyć moiey matki życie; albo przynaymniey zmocnić iey zdrowie, przyznam ſię, że ſzczęśliwſzym mię czyniło podebranie gniazda gołębiąt, niżeli ktorego z Krolow zawoiowanie nowego powiatu.

Ku wieczorowi ſpędzałem trzodę ku chacie; pukało mi ſerce z wielkiey radości; iuż z daleka ukazywałem gołębie albo koźlęta, ktore noſiłem do domu z tryumfem. Matka, z łagodnością iey zwyczayną, czyniła mi nagany; całuiąc, groziłá, że iuż mię wiącey nie puści; czaſem odrzucała me dary; albo nie przyimowała ich pierwey, dopokąd ią nie zapewniłem po kilkakroć, że iuż ſię drugi raz w takie niebeſpieczeńſtwo narażać nie będę. Mo-

Moie kochane dziecię, mowiła do mnie, czemuż ia niemogę poyść za tobą na góry! nie lękałabym się niebespieczeństwa, ktore dzieliłabym z tobą. Ale słaba, chora, ustawiczną boleścią przykuta prawie w tey nędzney lepiance, ktora aż nadto wielką zdaie mi się, kiedy w niey ciebie nie widzę; moie serce; moia dusza ulatuie za tobą. Tylko sobie pomyśl! wiele ia to strachu wycierpieć muszę: nie raz widzę cię na wierzchołku wystrzelałey sosny; chwieiesz się, kołysasz się, iuż mi się zdaie, iż łamie się drzewo pod tobą. Drugi raz postrzegam cię; a ty skaczesz z rafy na rafę po warczącym potoku; w tym noga ci się uślizga; ręką w gorę podrzucasz, pogrąża cię w swoiey głębi szumowiskiem zapieniona woda. O moy kochany synu! przestań, przestań na samym pilnowaniu trzody. Naszych owiec mleko, naszego ogrodka warzywo; dosyć nam żywności dostarczą. Nie pozbawiay łani i trukawek z ulubionych im dzieci, aby i mnie na wzaiem dzik albo niedźwiedź nie pozbawił ciebie. Ah! zapewniy mię przy-

nay-

go, owszem pragnąłem doświadczyć z iego pazury moiey młodości odwagę. Drapałem się po przepaścistych skałach; wpław przebywałem bystre rzek nurty dla obskoczenia dzikich koźląt; albo sunołem się po naywyższey sośnie, dla podebrania gniazda, dopiero na pòł spierzonych trukawek. One były dla moiey Matki. Ta myśl łatwiła mi wszystko. Kiedym sobie pomyślił, że ten delikatny posiłek, może przedłużyć moiey matki życie; albo przynaymniey zmocnić iey zdrowie, przyznam się, że szczęśliwszym mię czyniło podebranie gniazda gołębiąt, niżeli ktorego z Krolow zawoiowanie nowego powiatu.

Ku wieczorowi spędzałem trzodę ku chacie; pukało mi serce z wielkiey radości; iuż z daleka ukazywałem gołębie albo koźlęta, ktore nosiłem do domu z tryumfem. Matka, z łagodnością iey zwyczayną, czyniła mi nagany; całuiąc, groziła, że iuż mię wiącey nie puści; czasem odrzucała me dary; albo nie przyimowała ich pierwey, dopokąd ią nie zapewniłem po kilkakroć, że iuż się drugi raz w takie niebespieczeństwo narażać nie będę. Mo-

Moie kochane dziecię, mowiła do mnie, czemuż ia niemogę poyść za tobą na góry! nie lękałabym się niebespieczeństwa, ktore dzieliłabym z tobą. Ale słaba, chora, ustawiczną boleścią przykuta prawie w tey nędzney lepiance, ktora aż nadto wielką zdaie mi się, kiedy w niey ciebie nie widzę; moie serce; moia duſza ulatuie za tobą. Tylko ſobie pomyśl! wiele ia to ſtrachu wycierpieć muſzę: nie raz widzę cię na wierzchołku wyſtrzelałey ſoſny; chwieieſz się, kołyſaſz się, iuż mi się zdaie, iż łamie się drzewo pod tobą. Drugi raz poſtrzegam cię; a ty ſkaczeſz z rafy na rafę po warczącym potoku; w tym noga ci się uślizga; ręką w gorę podrzucaſz, pogrąża cię w ſwoiey głębi ſzumowiſkiem zapieniona woda. O moy kochany ſynu! przeſtań, przeſtań na ſamym pilnowaniu trzody. Naſzych owiec mleko, naſzego ogrodka warzywo, doſyć nam żywności doſtarczą. Nie pozbawiay łani i trukawek z ulubionych im dzieci, aby i mnie na wzaiem dzik albo niedźwiedź nie pozbawił ciebie. Ah! zapewniy mię przy-

nay-

naymniey, że nigdy nie wnidzieſz w te pieczary, gdzie te okrutne beſtye chowaią ſwe płody, upewniy mię, uczyń to, kochany Leonie, ieżeli nie dla ciebie, to przynaymniey dla matki. Pamiętay, że ia iuż nie żyię tylko dla ciebie, pamiętay, że w ten dzień, kiedy nad zwykły moment twoiego z pola powrotu, iedną godziną ſpoźniſz ſię, zaſtanieſz matkę konaiącą ze ſtrachu i z żalu. —

Tak często mawiała do mnie Myrtała. Ja ubeſpieczałem ią zawſze z przymileniem, i przyrzekałem unikać tych niebeſpieczeńſtw, ktorych ſię lęka. Dopiero matka przyciſnąwſzy mię do ſwoich pierſi, kazała, ſobie powiadać wſzyſtko, co mi ſię w ten dzień trafiło. A gdym ia ſkończył, ona wzaiemnie, wieczerzą nam ſporządzaiąc, powiadała mi ſwoiey młodości przypadki. Przy takich miłych rozmowach prędko nikły wieczory. Kochaiąca mię matka, niżeli ſię ſpać kładła, zawſze przygotowała mi pierwey na iutro śniadanie i południe, całowała mię po tyſiąc razy, upominała znowu po tyleżkroć, abym był oſtro-

oſtrożny, i głaſkała pſy wierne, niby to zalecaiąc im, aby mię ſtrzegły, aby pilnie bronili iey ſyna.

To wſzyſtkie życie wkrotce moie ſiły zmocniło. W tych leciech, gdzie ſię drugich ieſzcze dziecińſtwo nie kończy, ia byłem dużym i ſilnym. W piętnaſtym roku nie bałem ſię ani dzika, ani niedźwiedzia. Już ſię nie raz ich krwią moy oſzczep zabroczył. Ale to zawſze przed Myrtalą taiłem. Owe pſy, ktore tak wiernie moiego dziecińſtwa broniły, potym zeſtarzałe i ſłabę, ia wzaiemnie broniłem. Spokoyny i ſzczęśliwy moiey trzody paſterz, przegrywałem ſobie na fuiarze, albo też ścigałem zwierzę leśne. Nic nie pragnąłem, nic nie kochałem, tylko iedną matkę, i tylko też ieden miałem kłopot, że codziennie bardziey wiek ſłabił iey mizerne i chwiejące ſię zdrowie.

Dnia pewnego, ſiedząc na cyplu wyſokiey ſkały, zkąd tryſkało źrzodło ktore kilkadzieſiąt łokci mnie poniżey z niezmiernym łoſkotem ſpadało; nagle ſpoſtrzegam ielenia, z uwięzłą w nim ſtrzałą. Ten ucieka, tocząc krew za

ſo-

ſobą i wpada w rzekę, owym łoſkotnym źrzodłem działaną. W tym ukazuie ſię młoda bohatyrka, lwią ſkorą odziana, kołczan z tyłu, łuk w ręku, ſpinaiąc oſtrogi cudnego rumaka, który tuż za ieleniem prawie na powietrzu leci. Tylko Dyanna iey zrownywa piękności. Długie i czarne włoſy, po nad ramiona rozlotłe, położyły ſię w zatył; odwaga i męztwo ſkrzyło ſię w iey oczach, a to wſzyſtko nie mieniło iey wdzięków. Ja tą pięknością zachwycony, patrzałem ſię na nią, oddychaiąc ledwie, kiedy rozhukany pod nią rumak, rzuca ſię w ſam wart rzeki: porywa go wody byſtrość. Próżno ieździeć mocuie ſię przedrzeć do brzegu drugiego; ſzumiący puſt ieſzcze go prędzey unoſi. Jedną razą wyſuwa ſię z pod niey rumak; przewraca ſię w zapienionym nurcie; a rycerkę wyr zakręca, i w moich oczach zagrząża.

Już byłem ná pośrzodku rzeki. Pływam długo, nie mogę znaléść tey, którą wyratować tak z ſerca pragnąłem. Nakoniec zawikłała mi ſię ręka w iey długie włoſy; wyciągam ią na brzeg; ale

ale iuż żadney nie ma przytomności. Rozpaczaiąc o iey życiu, poniosłem ią do chałupy. Po nieodstępnym przez kilka godzin moiey matki koło niey staraniu, przeceiż otworzyła oczy. Ah te oczy tak piękne, tak miłe, zapaliły w moim sercu te ognie, które iuż podobno nigdy wygasnąć nie maią. Poważyłem się spoyrzeć na tę piękność niebieską, którą bladość ieszcze przyiemnieyszą czyniła. Uczułem wewnątrz niepokoy, iakieś wzruszenie, którego ieszcze do tych czas nie znałem. Mimo tych pomieszań nie mogłem się nasycić patrzaiąc na nią, a gdy za odzyskaniem mowy zaczeła mi dziękować, płonąłem, zaiąkałem się. Ona mnie o imię pyta, matka za mnie odpowiada.

Przecież owa rycerka, po kilku godzinach spoczynku, zabiera się od nas, nie powiadaiąc, ktoby była. Ofiarowała moiey matce pieniądze. To nas zmartwiło. Co ona spostrzegłszy, zaraz odbiera swoie złoto; odpina drogi łańcuch, który na szyi nosiła, kładzie go na szyię Myrtali. Potym na mnie czułym wdzięczności wyrazem spoy-

rzawſzy, z deymuie z ſiebie lwią ſkórę, ktorą na wierzchu purpurowey ſzaty miała, podaie mi ią, mowiąc. Wielki Alcydes tego lwa noſił: darował go moiemu dziadowi w zawdzięczenie odebraney gościny. Ja to ſamo uczynię; udaruię nim moiego życia wybawcę. A ieżeli mam wierzyć moiemu przeczuciu, ta pogromcza ſkóra, ktorą ſyn Jowiſza wdziewał, nie doſtaie ſię w niegodnego ią ręce.

Po tych ſłowach, moią matkę całuie; na mnie tkliwym, a boiaźnym okiem rzuca; abym nie ſzedł za nią przykazuie, i ſzypko wybiega.

Ja na matkę, matka na mnie ſpogląda. Gdyby to nieſzczęście, w którym ią widziałem, nieby mię przekonać nie mogło, że to nie ieſt Boſtwo. Zachwycony, z wielkiego zadziwienia ruſzyć ſię nie śmieiąc, przypatrywałem ſię owey lwiey ſkorze. Ta wiadomość, że półbożca okrywała, czyniła ią mniey ſzacowną w moich oczach, niżeli ta pamięć, że widziałem ią na tey piękney bohatyrki ramionach. Jey wdzięki, iey wyrazy, każde tey heroiny ruſzenie,

głę-

głęboko piętnowane miałem w umyśle. Jey słowa ieszcze brzmiały mi w uszach: pierwszy raz w życiu, zadumiony, z roztargnieniem matki słuchałem, taiłem przed nią czucie, ktore iuż zupełnie moie serce obięło.

Nazaiutrz, równo z świtem, iuż na owey skale siedziałem, pasąc przy źrzoowey skale siedziałem, pasąc przy źrzodle moią trzodę. Wdziałem na siebie tę przepyszną lwa skorę. Ledwie co się moiego serca dotknęła, natychmiast uczułem w moich żyłach iakąś nową siłę, niepokonane męztwo, a nad wszystko nie ugaszony zapał. Tego pożar zdawał się srożyć, skoro na tym stanąłem mieyscu, gdzie pierwszy raz ową śliczną heroinę zoczyłem. Zchodzę z opoki, idę po nad brzeg strumienia; szukam tego mieysca, na ktorym ocaliłem iey życie; miło mi siadać na tey murawie, gdzie ona bez zmysłow leżała. Wzdycham, kłocę się, patrzę około siebie, a owe góry, ow potok, owe źrzodło, te cudne widoki, ktore przed tym w zachwycenie porywać moie zmysły umiały, teraz nawet zatrzymać moich oczu nie mogą. Skały ukazuią

mi ſię dzikie; puſtynia zdaie mi ſię okropną; iuż mię nie obchodzi trzoda, nudzi lutnia, niedbam o dziryd. Przecież tych mieyſc, tak moiemu ſmutkowi lubych, porzucić nie mogę.

W wieczor, do matki powrociwſzy, iuż nie znaydowałem tego miłego pokoiu, ktory przed tym zawſze przy niey uczułem. Czas w chałupie zdawał mi ſię nieznośnie długim. Znudzony, odpowiadałem matce z trudnością albo też różnemi ſpoſoby nawodziłem ią, aby rozmawiała o tey nieznaiomey. Sam o niey wſpomnieć nie śmiałem. Ten łańcuch, ktory Myrtala na ſwoiey ſzyi noſiła, ściągał uſtawicznie moie oczy na ſiebie; ia częściey ieſzcze ściſkałem moią matkę, aby mi ſię udało pocałować ow łańcuch.

Już trzy dni miiało. Co rano przychodziłem do zrzodła, ieſzcze przed ſłońca ſchodem; z tamtąd nie odchodziłem dopiero po iego zachodzie. Cały dzień wymierzone oczy w tę ſtronę góry, zkąd mi ſię pierwſzy raz ukazała rycerka. Przecież dnia czwartego doczekałem iey ſię. Podobnie iak

przed-

przedtym uzbroiona, ná rumaku z złotemi uploty, zarumieniła się, skoro mię spostrzegła ná skale.

Ja tuż przy niey. Ona lekko zsuwa się z konia; przywięzuie go do drzewa siada ná kamieniu; i prosi, abym przy niey usiadł. Dzielny pasterzu, prawie byłam pewna, że tu ciebie zastanę; i iedynie dla ciebie przybyłam. Tyś zachował mi życie, ia chciałabym uszczęśliwić twoie. Ta iest pobudka, która mię w to mieysce sprowadza. Powiedz mi szczerze: co ci potrzeba, abyś był szczęśliwym? cóż braknie twoiey matce? wiedz, że moia wdzięczność iest dla was niezmierną, á moia moc prawie tey wdzięczności zrownywa.

Odpowiedziałem iey spuściwszy oczy: o ty, którą nie wiem iak nazwać, ty, która tchniesz we mnie takie dla siebie poszanowanie, iakie tylko w przytomności Bogow czuć zwykłem, raczyłaś sobie przypomnieć pasterza; raczyłaś go odwiedzieć. Ah! ta dobroć twoia większą iest od moiey przysługi dla ciebie. Od dziś dnia ia iuż tobie powinienem wdzięczność. Pytasz mię się,

co mi braknie, abym był ſzczęśliwym? Przedtym, niżeli cię poznałem, nic mi nie brakło. Ja, i moia matka ieſteśmy bogatemi: mamy chałupę, która nas od niepogody zachrania; ogrod, który nas żywi; trzodę, która odziewa. Owſzem ieſzcze częſto zanoſzę reſztę wełny do bliżſzey obſady; przedaię niektore iagnięta, któreby nad to powiękſzyły trzodę; i odnoſzę moiey matce pieniądze, wcale nam nie potrzebne, ale te chętnie daiemy ubogim ſtarcom, którzy czaſem u nas proſzą o nocleg. Niemaſz więc dla moiego uſzczęśliwienia tylko ieden ſpoſob. Ten ſam, któryś dziſiay obrała. Oto nayſzczęśliwſzy dzień życia moiego!

Ta śliczna rycerka uśmiecha ſię, ſłuchaiąc. Dobrze! odpowiada, ponieważ tylko moiey przytomności brakuie, będę, cię czaſem odwiedzać. Wdzięczność ná mnie kładzie ten obowiązek. Ale przeſtrzegam, że ci nie powiem, kto ieſtem: przeſtań ná tym, że ſię nazywam Kamillą; à iakąkolwiek mam przyczynę mego urodzenia taiemnicy, wierzay przecież, że miło Kamilli, iż ſwoie zycie Leonowi winna.

Ta-

Te ostatnie słowa z czułością wymawiaiąc, wstaie, odwiezuie konia; ná niego, ná mnie spogląda, i znikła.

Z wielkiey radości w zachwyceniu zostałem. Ta czułość, którą mi ukazała; to oko, które przy odieździe ná mnie rzuciła; obietnica powrotu; wszystko to porywało i rozpalało me serce. — Powtarzałem ustawicznie imię Kamilla, szukałem po górach mieysca, gdzieby to słodkie nazwisko nayczęściey powtarzało echo. Byłbym ie chciał rysować ná korze drzewa każdego. Jedna Kamilla napełniła moią duszę, nic w całey naturze nie widziałem tylko Kamillę.

Od tego momentu iuż nie znałem smutku: znikły tęsknoty: te dzikowizny stały się mieyscem roskoszy; te drzewa, te skały, te rafy, wszystko ukazało moim oczom nowe przywaby. Moia miłość przyozdobiła to wszystko. — Zdawało mi się, iż natura w tey miłey dzikowiźnie, zgromadziła wszystkie swoie piękności. Lękałem się, aby mię kto nie podszedł: byłbym ią chciał ukryć przed rodem ludzkim. Naszą chatę tego dnia znalazłem weselszą. Do

matki powrociłem pełen tey radośći, iakiey przedtym nigdy nie czułem. Nasze całowania były żywsze, nasze rozmowy przyiemnieysze i tkliwsze.

Kamilla dotrzymała słowa: drugiego dnia powrociła znowu. Oh! iakże prędko nikły chwile, które z nią bawiłem; nie sto razy zapuszczałem się wyznać moią miłość, zawsze słowa więzły mi w ustach. Kiedy ia ná Kamillę spoyrzałem, iuż miałem ná ięzyku miłość, ieżeli Kamilla ná mnie spoyrzała, uszanowanie węźliło mi ięzyk.

Nie zadługo po tym Kamilla i codzień przychodziła do źrzodła. Chociaż iey nie powiedziałem, że ią kocham, chociaż od niey nie słyszałem, że ona mnie kocha, przecież nasze rozmowy były kochankow rozmową. Zawsze przed każdym się rozeyściem, umawialiśmy z sobą czas, którego się znaydziemy, á nazaiutrz każdy z nas iesczcze przed czasem przychodził, Z iaszcze spotykaliśmy się radością! z iakąż nie spotykaliśmy się radością! z iakąż to roskoszą ieden drugiemu spowiadał się swoich o nim myśli! Kamilla zemną tylko o mnie mowiła, ia z nią tyl-

tylko o Kamilli gadałem. Te słodkie rozmowy chociaż zawsze były iednakie, przecież nam się zawsze zdawały odmienne.

Kamilla tylko iedną dla Leona taiemnicę miała to iest, swoię urodzenie. Ná coż ci się przyda, mawiała często, poznać moy stan, iak prędko znasz dobrze moie serce, á to serce nie zna czucia, któreby nie tyczyło się ciebie.

Ulubiona Kamilla trudniła się iesżcze kształceniem i doskonaleniem moiego umysłu. Ona była uczona, i mnie uczyła: opowiadała mi panowanie Janusa; wyprawę Argonautow; oblężenie Theby i Troi! czytała mi wiersze Hesyoda i Homora, Z iaką to łatwością wszystkie od niey poymowałem nauki! wszystko cokolwiek z ust Kamilli wyszło, głęboko w moim sercu legło. — Tego nigdy zepomnieć nie niemogłem, co raz Kamilla wyrzekła. Jey słuchać iakże było miło! iakież porywały mię wzruszenia w opowiadaniu dzieł Achilla! á gdzie Homer Wenerę maluie, tam mi się Kamilla zdawała pięknieyszą.

Tak płynęły szczęśliwie dni życia mo-

moiego. — Dzień zabierało kochaniu; wieczory oddawałem ſynowſkiey miłości. Albowiem moie do Kamilli przywiązanie, bynaymniey nie ſłabiło moiey dla Myrtali i czułości; owſzem wzmacniało ią bardziey. Kochanka i matka nie dzieliły ſerca moiego: każda z nich poſiadała ie całe. Jeſt zapewne i to Bogów dobrodzieyſtwo, że miłość bądź naygwałtownieyſza, kiedy ieſt wątliwą, nadaie ieſzcze więcey dzielności wſzyſtkim innym cnotliwym naſzey duſzy ſkłonnościom.

Nie długo to moie ſzczęście trwało. Minął dzień ieden, á nie widziałem Kamilli. Nazaiutrz, z wielkiey nieſpokoyności prawie ná pół obumarły, wyglądałem ią wzdychaiąc. Nadeſzła; cała zbladła: przyiacielu, zbliża ſię ſkończenie: iuż po naſzym ſzczęściu. Opłaciemy drogo te krótkie chwile, w których nas to ſzczęście mamiło. Do tych czas taiłam przed tobą kto ieſtem. Bałam ſię, aby cię nie ſtrwożyło naſze kochanie, moy ſtan poznawſzy. Dla mnie twoia miłość, i ta aż nadto była ſłodka, chociaż tobie moie urodzenie nie

by-

było wiadome. Czas przyznać ci śię. Jestem nieszęśliwą, bom Króla córką.

Na to słowo, skrzepnęła krew wemnie; zimny pot wystąpił po całym ciele; nogi drżały podęmną; ięzyk martwy nie mogł przemowić i słowa. Kamilla wzięła mię zá rękę; kazała uśieść przy sobie, á staraiąc śię uspokoić wemnie nagłe zalęknienie, tak daley mowiła.

Móy oyciec iest Królem Westynow. Nie daleko tu ztąd miasto Cinglia iest stolicą iego. — Przywiązanie do polowania daie mi pozor widywania śię z tobą. Podchlebiałam sobie cieszyć śię długo tym szczęściem. Ale iestem iedynaczką. Moiego oyca królestwo iest moim posągiem. Już śię o mnie wszyscy Włoscy Xiążęta starali. Osobliwiey dwoch Królow grożą woyną, ieżeli zá iednego z nich nie poydę. Jeden iest Królem Maruskow. Jego kray ztyka śię z moim kraiem; iego lud był zawsze nieprzyiacielem moiego ludu. Zaślubienie z synem iego, ná wieki tych dwoch narodow niezgody niszcząc, urobiłoby z dwoch kraiow iedno mocar-

car-

carſtwo potężne. Polityka, rozum, ludzkość mowią zá Xiążęciem Maruſkow, który bez naymnieyſzey okazałośći, ſam ieden tylko, z rozſądnym nauczycielem zwiedza Grecyi wyſpy, dla pouczenia ſię tey naytrudnieyſzey zrządzenia ſztuki. Już ieſt w drodze z powrotem do oyca.

Nayſtraſznieyſzym iego ſzampierzem Król Salentynow. Tego potęga, bogactwa, iego rodu ſzlachetność, bo ieſt potomkiem Thelemaka i Antyopy, wſzyſtko kazałoby go przenieść nad Xiążęcia Maruſkow. Ale my ſię Salentynow mało boiemy. Jch kray przedzielaią od nas liczne narody, i wątpię, aby poſłowie Thelementu przeważyli nad Króla Maruſkow, który ſam oſobiście przybył do moiego oyca, proſząc o mnie dla ſwoiego ſyna.

Z obydwoch ſtron równe dla mnie nieſzczęście. Muſzę zrzec ſię tey wolności, którą chciałam zachować, abym cię zawſze kochać mogła. Ale ty znaſz to naylepiey, Leonie, co dziecię ſwoiemu oycu powinno. Moy oyciec ſtary, w ſtanie bronienia ſię nie będąc, nagli

mię,

mię, abym iak nayprędzey uczyniła wybior; prosi, zaklina mię ná uwielbioną zgrzybiałym wiekiem głowę swoią, abym mu nie sprowadziła woyny, którey on się oprzeć nie zdoła, i która ma być nieszczęściem iego, á zgubą narodu całego; coż tu mam uczynić? przyszłam po radę.

Kamillo, odpowiedziałem iey, albowiem ani twoy stan, ani twoie urodzenie nie tchnie wemnie poszanowania więcey, nad to imię Kamilla, serce rozmiłowane poświęca wszystko swoiey miłości; ale serce cnotliwe powinno święcić miłość swoiey powinności. Odzywa się tu moie męztwo, iż potrafiłbym obronić twoie państwo, iż tą maczugą uzbroiony, skórą lwa Nimei odziany, odpędziłbym daleko od murow Cynglii, i Maruskow, i Salantynow, i wszystkie Włoskie narody. Ale chociaż zostałbym naywiększym bohatyrem; chociaż moie woienne sprawy wyrownałyby dziełom Alcyda, mogłżebym zostać twoim mężem? Nie, ty nigdy być moią nie możesz, zawołałem, chlustnowszy łzami. Tyś kro-

wſką córką, ia nieſzczęśliwym paſierzem. — O nierostropność moia....... O Kamillo! Kamillo! iakże długo ten błąd opłakiwać będę!

Czyliż ia ſzczęśliwſzą od ciebie? przerwała Kamilla. Toż ty ſądziſz, że moie ſerce mniey cierpi od twoiego?.... Ale ieſzcze nam ſię zoſtaie promyk nadziei. Znam Króla Maruſkow. On nie Kamilli, ale kraiu dla ſwoiego ſyna pragnie, wyznam przed nim wſzyſtko! przyſięgę, że mu po śmierci oyca królestwo uſtąpię, ieżeli nalegać o moie zamęście przeſtanie, i ieżeli nam da przeciwko Telemantowi obronę. Nadzieia panowania nad dwiema narody ugłaſka dumny umyſł iego, á ia aż nadto ſzczęśliwą nazwę ſię, gdy okupię koroną ſłodkie prawo kochania Leona.

Próżno opierałem ſię temu przedſięwzięciu: Kamilla mię opuſzcza, gotowa ná wſzyſtko. — Wyglądałem co dzień z nieznośną niecierpliwością powrotu ulubioney Kamilli.

Dnia trzeciego wrociła. Już z daleka ukazywała ſię po iey twarzy weſołość; pełne miłego uśmiechu miała uſta;

bę-

będziemy ſzczęśliwi, wołała, będziemy ſzczęśliwi! opowiedziałam wſzyſtko Królowi Maruſkow; nie bałam ſię wyznać przed nim, że moie ſerce tylko tobą oddycha. Zobowiązało go to zauſanie moie; ofiarowana mu korona ziednała nam iego przyſługę.

Poſłuchay, co ten monarcha radzi. Syn iego, ſam tylko z nauczycielem powracaiąc z Grecyi, umarł w Krecie. Ah, pod nieznaiomym nazwiſkiem cudze kraie zwiedzaiąc, nikt ieſzcze nie wie o śmierci iego. Nauczyciel młodego Xiążęcia, uwiadomiwſzy o tym przypadku nieſzczęśliwego oyca, ſam pokazać ſię nie śmiał, i do tych czas w Dalmacyi zoſtaie. Król Maruſkow płacze ſyna, ale więcey ieſzcze żałuie ożenienia, które zapewniało pokoy iego ludowi, á powiękſzało mu w dwoynaſob króleſtwo. To ukoi w nim żałość, co uſpokoi pychę iego. Do przeſzkodzenia, aby ſię moia korona nie doſtała Telemantowi, nie ma innego ſpoſobu, tylko ten ieden: ſyn iego nie ieſt znanym u dworu, który ieſzcze w wieku dziecinnym opuścił; publiczność rozumie,

mie, iż żyie, i ſpodziewa ſię codziennie powrotu iego; Król Maruſkow nà iego mieyſce ciebie obiera.

Niechay ſię ſpieſzy, mowił do mnie, niechay iedzie do Dalmacyi; niechay łączy ſię z nauczycielem moiego ſyna; odda mu odemnie pierścień i tabliczki, ná których moie rozkazy wyrażone będą. Niechay z nim powroci; ia go przyimę zá prawdziwego ſyna. Lud zwiedziony, uzna go zá ſwoiego Xiążęcia; ty poymieſz za męża i będzieſz ſzczęśliwą. Tak dwoch narodow pokoy, twoia ſzczęśliwość, moia ſpokoyność, będą ſkutkiem tey godziwey nieprawdy, która, nie ſzkodząc nikomu, wielom dobro ſporządzą.

Oto ſzczęśliwa nowina, którąć przynoſzę! będziemy żyć, z ſobą Leonie, ty będzieſz panować nad dwiema królestwy. Połączy ſię ſzczęśliwość z miłością, i uczyni świetnieyſzemi dni naſze. Coż to! to wſzyſtko nic cię nie weſeli! ty nie upadaſz ná kolana, i nie dziękuieſz Bogom! z iakąż oziębłością, z iakim ſmutkiem przyimuieſz ten pożądany warunek ſzczęścia naſzego? coż

cię

cię ieszcze troszczeć może?.... o czymże myślisz?.... o moiey matce, odpowiedziałem: trzeba albo ciebie utracić, albo tey dać przyczynę do śmierci, która mnie dała życie. Odwołuię się do ciebie samey, do ciebie, która przed kilką dniami iuż wyrzec chciałaś się naszey miłości dla ziednania pokoiu swoiemu oycu, i ia mamże porzucić Myrtalę? mamże ią pozbawić tey iedyney pociechy, która iey zostaie? — My ią obdarzemy bogactwy, przerwała Kamilla. Ale ty iey odbierasz syna! zawołałem; ale ty przymuszasz syna, aby się zaprzał swoiey matki, ná tę iednę myśl strach mię trzęsie. Nie, Kamillo, niemasz tego królestwa, niemasz takiego dobra ná świecie, któreby zrownało temu wrodzonemu czuciu, temu pierwszemu natury dobrodzieystwu, tey pierwszey ludzkiego serca roskoszy, miłości rodzicow. Nie mogę ná to pozwolić, abym ią wyrugował z moiego serca, owszem nawet, abym zmyślił, że iey nie czuię.

Lecz ani tu ieszcze nie koniec występku, którymym popełnił biorąc imię

Xią-

Xiążęcia Maruſkow. Jak to! lud przyſięgałby poſłuſzeńſtwo temu oſzczercy, ktorego tronu zaſadą byłoby kłamſtwo. Ah! ieżeli prawi Krolowie maią obowiązki ściſłe, ieżeli muſzą zdawać Boſtwu ſprawę z tego dobra, ktore wyświadczyć ludziom zaniedbali; i z tego złego, ktoremu nie zapobiegli, czyliż nie daleko ſtraſzliwſzym byłby rachunek, ktorybym iá zdawać muſiał; ia, dzierżca tronu nie wezwany od Bogow; ia, że tak rzekę, ukradca moiego urzędu! każdy, bądź od naypodleyſzego z moich poddanych, dawany mi hołd, zdawałby mi ſię moiego kłamſtwa wyrzutem.

Nie, Kamillo, nie: tyś ſama ieſt dla mnie dobrem naypierwſzym. Niebo i to ſerce moie ieſt świadkiem, że chętnie dałbym życie, abym przynaymniey dzień ieden twoim był mężem. Ale to ſzczęście tak wielkie, to ſzczęście, o ktorym ſamo pomyślenie zachwyta moią duſzę, nie byłoby, tylko moiego utrapienia ponową, iak prędko moie ſumnienie nie byłoby ſpokoyne. Szczęściem dla cnoty, człowiek nie może używać żadney roſkoſzy, ieżeli nie ma

tey

tey ſpokoyności wewnętrzney, którą tylko cnota udziela. Siedząc ná tronie o bok ciebie, ſrożyłyby ſię nademną zgryzoty; wolę niechay ſrożą ſię loſy. Zoſtaw mię ná tey puſtyni; ona ciebie pełna, tu żyć potrafię. Ja tu nie przeſtanę płakać. Ale płakać tylko ciebie będę. — Zoſtanie mi ſię cnota. Byway zdrowa, Kamillo, powroć do pałacu twoiego oyca; zapomniy o ſtrapionym paſterzu. Niechay ta roſkoſz, którą, pełniąc ſwoy obowiązek, wielkie duſze czuć zwykły, uczyni cię mniey tkliwą ná litość, którą budzę w tobie nieſzczęśliwy.

To wymawiaiąc ſpuściłem oczy, i taiłem łzy moie. Kamilla ſłuchała pilnie, patrzy ſię ná mnie; nie odpowiada mi długo. Nareſzcie bierze mię zá rękę; ściſkaiąc ią mocno: ciebie czczę, mowi, twoia cnota zoſtawia w naywyżſzym ſtopniu moią miłość nizmierną, moią nieſkończoną miłość. Ale zgadzam ſię z tobą, Leonie, i od tego momentu zrzekam ſię ciebie. Tak ieſt, zrzekam ſię, to ci powtarzaiąc, i że poniosę z ſobą do grobu tę czułość, która

nas

nas łączy; że naywyższe wyobrażenie ciebie dopoty w tym sercu zostanie, dopoki ruszać się będzie. A ieżeli ten żal zakończy moie życie, o co iedynie Bogów proszę, moie ostatnie westchnienie tobie należeć będzie.

Z temi słowy opuszcza mię; wsiada ná konia; przytłumionym głosem przemawia: byway zdrow. Trzy razy toż powtarza, wyciągaiąc ku mnie ręce, i odieżdża Obraca się ieszcze, oczy łzami zalane maiąc, spogląda ná te skały, ná to źrzodło, ná te miłe mieysca, gdzieśmy obok siebie siadywali tak często. Zdawało się, że tkliwa Kamilla żegnała się z niemi. Nakoniec raz ieszcze ná mnie spoyrzawszy okiem pełnym czułości i żalu, znikła..... Przyiacielu, od tego nieszczęsnego dnia, iuż więcey nie widziałem Kamilli.

Tu zatrzymał się Leo: dwa łez strumienie luneły z oczu iego. Niezmierny ciężar obległ mu serce. Numa przyciska go do piersi swoich. Stoią obydway rycerze ieden ná drugim wsparty, nie przemawiaiąc i słowa. Nareszcie przełamuie się Leo: dusi w sobie

ża-

żałość tłumi łkania, i tak daley powieść swoią kończy.

Chciałem utaić przed matką ofiarę, którą uczyniłem dla niey. To wyznanie nie mogło pomnożyć iey dla mnie miłości, á powiększyłoby zmartwienie. Czyniłem sobie gwałt, aby nie postrzegła moiego żalu. Cały dzień ięcz łem ná tey skale, w tym samym mieyscu, zkąd pierwszy raz postrzegłem Kamillę. Na wieczor do domu powrociwszy, usiłowałem ukazywać wesołość, układałem sobie twarz, á kiedy iuż nie mogłem ukryć smutku, wynaydowałem przyczyny, któreby nie bardzo zmartwiły Myrtalę; wymyślałem sobie taki kłopot, w którymby mię pocieszyć łatwo iey było.

Tak dwa miesiące mijały, ia żadney od Kamilli wiadomości nie miałem, á moc żalu mego rownie dzielną iak dnia pierwszego była. — Ale wkrótce przybyło nieszczęścia! zachorowała mi matka. Zbierałem ná gòrach dla iey uzdrowienia rożne korzonki i zioła. Ale iuż przyszła godzina. Bliska zgonu, słabym głosem zawołała mię do siebie, i

i te wyrzekła ſłowa: zdaie mi ſię, że ieſzcze ie ſłyſzę: Leonie, zwodziłam cię. Ja nie ieſtem twoią matką. Proſzę cię ná tym śmiertelnym łożu, daruy mi nieprawdę która ſłodziła dni moie. Przymuſzona porzucić chatę, uciekaiąc z życiem przed okrutnemi Peligniyczyki, którzy ten kray puſtoſzyli, wybiegłam ná brzeg rzeki Awernus. Tam we wſi Awia, którą ci barbarzyńcy ſpalili, w pośrodku okropnych rozboiu i gorzeliſka powalin, między kupą trupow, ſpoſtrzegłam kolebkę; w niey dziecię, wybladłe, krwią zbroczone, nożem przekłote, który ieſzcze w iego tkwiał pierſiach. To piękne dziecię, i nieſzczęśliwy los iego, ruſzyły we mnie litość, przyłożyłam mu do ſerca rękę, i poczułam, że ieſzcze kołace. Wzięłam cię z kołyſką; wyleczyłam twoie rany; wypielęgnowałam cię z dziecińſtwa; tyś mię nazywał matką, á ia nie mogłam ſię nigdy ná tyle ſiły zdobyć, abym ſię zrzekła tak ſłodkiego imienia. On mię porzuci, mawiałam do ſiebie, iak prędko ſię dowie, że nie ieſt moim ſynem. Nie wiem, którzy ſą rodzice iego, ale

ci,

ci, więceyby go odemnie kochać nie mogli. Niech trwa ieszcze dłużey błąd ten miły. — On, iego nieszczęśliwym nie czyniąc, mnie przedłuża życie. Oto te były moie pobudki. — Daruy tę słabość, i tyś sam temu winien, miły synu, boś mię tak mocno kochał, że coraz trudnieyszym czyniłeś to wyznanie, które mi stratą ciebie groziło.

Ná te słowa ścisnąłem ią; lały się po pościeli łzy moie. Po krótkiey chwili, moie kochane dziecię, odzywa się znowu, trzeba nam się rozstać: otrzyi twoie oczy: te łzy ieszcze okrutnieyszym czynią rozstanie się nasze: niechay dla pociechy zostanie ci ná zawsze ta pamięć, żeś ty mnie czynił szczęśliwą; nie zapominay nigdy, żeś ty przedłużył życie moie! Ah! czemuż zapewnioną być nie mogę, że ty szczęśliwym będziesz? Dopokąd żyłam, drżałam codziennie, aby się nie znalazła twoia prawdziwa matka, i nie odebrała mi syna: Teraz, gdy umieram, chciałabym ci ią powrocić. Weźmiy ten drogi kamień, ná którym stoią rysowane iakieś nieznaiome litery. Ten kamień mia-

miałeś ná ſzyi, gdym cię znalazła w kolebce. Taiłam go do tych czas przed tobą: bogdayby za pomocą iego poznałeś tę ſzczęśliwą matkę; która cię w wnętrznościach noſiła! Ah! ieżeli ią kiedy poznaſz, opowiedz iak wiele zazdroſzczę iey ſzczęścia tego; opowiedz, że moia czułość czyniła mię podobno godną ciebie. Daruycie mi oboie, żem cię nazywała ſynem. Byway zdrow, moy ſynu, moy kochany ſynu, pozwol mi, ieſzcze ucieſzyć ſię tym ſłodkim imieniem. Przyſtąp; chodź, niech twoia ręka zamknie moie oczy; niech przed ſkonaniem przynaymniey raz ieſzcze od ciebie uſłyſzę to miłe mi imię, matka.

O moia matko, moia ukochana matko, ia zawſze twoim ieſtem ſynem; i całe życie nim będę. Ale próżno...... Już iey nie było. Już nielitościwa śmierć zagarnęła ſwoią zdobycz.

Nie opowiem ci ſrogości moiego żalu. Numo! naſze ſerca podobne ſobie: wſzakże i ty nie zapominałeś, coś ucierpiał przy śmierci Tulluſa. Ułożyłem ſtos proſty, ná którym ſpaliło ſię Myrtali ciało; zebrałem iey popioły; złożyłem

łem w naczynie, które ſam wyrobiłem; ſchowałem ie w grobie, który nie daleko chaty z darni poſtawiłem; przykryłem go kamieniem, ná którym ryſowane te ſłowa: *Tu ſpoczywa Myrtala. Przechodniu, ieżeli kochałeś matkę; przypomniy ią ſobie, i tu zapłacz.* Potym chałupę zamknąwſzy, zalecilem ią Nimf ſtraży; á trzodę opuſzczaiąc, przeprawiłem ſię przez góry, i mimo woli, wyſzedłem ná drogę ku ſtolicy Weſtynow.

W Cinglii ſtanowſzy, dowiedziałem ſię, że piękna Kamilla, po długim opieraniu ſię woli oyca, nakoniec zezwoliła ná zamęście z Królem Salantyi, i wſiadła ná okręty z poſły Xiążęcia tego. Nà tę nowinę zadrżałem, iak gdybym ſię czego innego był ſpodziewać powinien. Czymprędzey powracam ná Apeińſkie góry. Tu i owdzie tułaiąc ſię; żadney ſię drogi nie trzymaiąc, ſpotkałem Marſow woyſko; w tym czaſie właśnie, kiedy wodza obierać miało. Widok żołnierſtwa tchnął wemnie miłość chwały. Przedſięwziąłem albo zginąć, albo bohatyrem zoſtać. Weſzedłem w zawody z innemi o urząd wo

dza.

dza. Wypadł ná mnie los szczęśliwy. Znasz moie woienne dzieła, i widzisz nadgrodę.

Tu Leo swoią powieść zakończył. Przez cały czas, iak mowił, Numa ani się ruszył, ani nie spuścił oczu z niego. Wszystkie uczucia, które wyrażał bohatyr Marsow, odzywały się w sercu bohatyra Sabinow: kiedy Leo opowiadał te pierwsze lata swoiego dziecińStwa, owe pierwsze zawiązki swoiey miłości dla matki, miłe uśmiechy weseliły twarz Numy: kiedy Leo mowił o Kamilli, o miłości, toczyły się Numie łzy z oczu.

Tym czasem schyliło się ku zachodowi słońce; ci dway przyiaciele ułożyli sobie przenocować w tey skale. Wyszli do pobliższey doliny uzbierać trochę owocu; wkrótce ná spoczynek wrocili. Już tedy nasza skończyła się podroż, mowił Numa, iak prędko spotkaliśmy ieden drugiego. Jutro ułożemy, w którą stronę skierować nasze kroki. Ja ciekawy byłem zwiedzieć Grecyą, abym poznał rożnych narodow obyczaie, i abym został przez takie doświadcze-

czenie, i przez wydoſkonalenie ſię w niektorych naukach rozumnieyſzym i cnotliwſzym.

Przyiacielu, odpowiedział Leo, gdyby ludzie kochali cnotę, zgadzam ſię, iż zwiedzanie cudzych kraiow użyteczne byłoby, i ia ſam mowiłbym: pielgrzymuymy po świecie, wrócimy ſię lepſzemi. Ale coż obaczemy w Grecyi? coż znaydziemy wſzędzie? narody ſkładaiące ſię z niewolnikow, á dzierżone przez kilka tyranow. Rzeczypoſpolite, które cierpieć iedna drugiey nie mogą, gdzie obywatele, dla dowodu ſwoiey wolności, zarzynaią ſię wſpolnie. Kilku wielkich ludzi, którzy prześladowani, wygnani, zhańbieni, à mniey oyczyzny żałuiący, niżeli tych godności, które więcey nad oyczyznę kochali. Gdzieniegdzie *filozofow*; ci nazywaią ſię mędrcami, á kłocą bezuſtannie ſwoie włáſne życie prożnemi wywody, o których ſami nie ſą pewni. Zgoła wſzędzie zbytek i nie doſtatek: większa część ludzi w nędzy, cnota w pogardzie, à duma i prożność ſamowładzcami ducha tych ludzi, których świat wielbi naywięcey.

I coż więc, Numo, zyſkamy w obiegnieniu kraiow? chyba kilka przywar więcey. Wierzay mi, to nie wchodzi wrozrządzenie ſtworcy, aby człowiek, dla nabrania rozumu, obiegał świat, i tracił naypięknieyſzą ſwoiego wieku połowę, w nadziei przyſpoſobienia cnoty dla niepewney ſtarości. Każdy z nas rodząc ſię, przynoſi z ſobą własnego ſędziego i kſięgę, to ieſt: ſumnienie. Ten u mnie wſzyſtko, kto ma ſumnienie ſpokoyne. I dobrze, mowi do niego Numa, nie porzucaymy Włochow; wroćmy ſię między gory, zamieſzkaymy twoią chatę; ſpędźmy twoią trzodę. Ja będę korczować puſzcze; będę paść twoie owce, będę płakać razem z tobą ná grobie Myrtali, będę ci gadał codziennie o Kamilli ná owey ſkale, przytym źrzodle, które iuż widzieć zdaie mi ſię; á ieżeli maćierzyńſka miłość umiałać ſpoſobić dni ſzczęśliwe, poczeſna przyiaźń może ci ſłodzić twoie kłopoty.

Tak rzekł, ściſnął go *Leo*; idą w drogę obydway, przechodzą kray Ekow w ſwoiey cały długości; przebywaią byſtrą

ſtrą rzekę Tolonią; zapuſzczaią ſię w Albańſkie laſy, i ſtawaią ná Apeninu górach.

Jednym razem, obydway tylko łowiectwem żyiąc, zabiegli ſię w puſzcze zá zwierzem głęboko. Drapią ſię po ſkałach, ſkaczą po przepaściach, przedzieraią ſię w nayſtraſzliwſze dzicze, á w tym ukazuie ſię przed niemi śliczna dolina, obtoczona nieprzebytemi góry, zkąd gęſto źrodła tryſkaiąc, ſączą wężykiem po roſkoſzney dolinie. Buki, olſze, lipy, ná brzegu ſtrumykow poroſły, między niemi mieſzaią ſię rożne urodzayne drzewa, których gałęzie, owocem obładowane, gną ſię; oliwiec i ilmy, które obwiiaiąc, winnorośl ſwoiemi grony uwieńcza. Gęſta murawa, w niezliczone przyſtroiona kwiaty, wydaie z daleka farb nayguſtowniey przybranych ſzpalery. Wſzędzie ukazuie ſię doſtatek i pokoy: powietrze zdrowe; wody czyſte; nie ſłychać tam naymnieyſzego ſmutku echa, tylko mruczenie płytkich ſtrumykow, i śpiewanie licznych ptaſząt, które w zakrzewiu, z gałęzi na gałęź wzlatuiąc, zdaią

ſię ná przepych wyśpiewywać ſwoie w tych lubych mieyſcach roſkoſze.

Ci dway przyiaciele, ucieſzeni tym widokiem, zbiegaią w dolinę z pośpiechem. Chodzą, dziwuią, rozpływaią ſię tą nayczyſtſzą roſkoſzą, którą Bogowie pozwolili człowiekowi przypatruiącemu ſię piękney naturze. Idą po nad brzegiem większego ſtrumienia; nie ſpotykaią nigdzie śladu człowieka. W tym ſtrumień dzieli ſię ná dwa ſtrumyki; owi przyiaciele, że ſię ná to mieyſce znowu znidą, ſłowo ſobie dawſzy, rozłączaią ſię także. Każdy z nich po nad iednym idzie potokiem.

Leo zaſzedł ſię daleko, ale nic nie ſpotkał, tylko drzewa, owoce, i zioła. Szczęśliwſzy Numa, ſpoſtrzegł trzodę. Ta bez pſa, i bez paſterza, ſama tylko iedna paſła ſię pod gaikiem laurowym. Wchódzi z oſtrożnością do laſku tego; ſpogląda w koło ſiebie; uważa, i widzi w pewnym chłodniku, z dzikiego iazminu, dziewczę biało ubraną, ná uſłaniu z murawy ſiedzącą. Zdawała ſię głęboko zaczytaną w kſiążce, która na iey kolanach leżała. Włoſy

bia-

białe, ná ramiona i ná czoło opadłe, lekko zefirem podwiewane, odkrywały kiedyśniekiedyś iey twarz. Nic pięknieyſzego nie było. Ale tey piękności, iaką udarowało ią przyrodzenie, dodawała naywiękſzego wdzięku otwartość i niewinność, którą ukazywała iey poſtać. Twarz ſpokoyna i miła tchnęła ſzczęśliwości ſwobodą. i cnoty pokoiem. — Było w niey coś Boſkiego; nie miała tam przyſtępu myśl łubieżna: owſzem każde na nią ſpoyrzenie, napełniało duſzę czuciem ſłodſzym i czyſtſzym. Nie budziła żądzy, lecz iakieś świętobliwe dla ſiebie uſzanowanie, iakąś czułość, nie rownie od żądzy tkliwſzą. Numa ią ſpoſtrzega i ſtawa. Ani ſię nie dziwi, ani ſię nie mieſza; nic nie poruſza ſerca iego: czuie ſłodką roſkoſz, ale tą nie zwodzi rozum. Miłość nawet mu na myśl nie przyſzła. Nie bierze tey paſterki zá Boginią; ſchwycone, lecz ſpokoyne iego zmyſły, nie mamią iego duſzy; nie upatruiąc, tylko co ieſt rzeczywiſtego, nie widzi w tey nieznaiomey tylko z kobiet naypięknieyſzą, a podobno i naycnotliwſzą. Da Prze-

Przesuwa się z cicha pomiędzy krzewiny: przybliża się do niey, i chce zayrzeć z tyłu w książkę; ale mu litery były nie znane. Numa znowu ostrożnie nazad się cofa; przez czas nieiaki w zaroślach ukryty, widzi poważnego starca. Ten, ná sękowatym kiiu spieraiąc się, idzie do owego ciennika. Siwe włosy okrywały głowę, á długa broda spadała ná piersi; twarz marszczami poznaczona, niosła w sobie iakąś wielkość, którey ani kłopot, ani starość zatrzeć nie mogły: córko, mowi do pasterki, oto zachod słońca: chodźmy dopełnić ustawy prawa Boskiego. Na te słowa wstaie pasterka, okazuie Numie całey osoby wspaniałość; obraca mile swoie wypukłe niebieskie oko ná oyca, i podaie mu z uśmiechem rękę. Starzec na iey ramieniu wsparty, powraca z wolna do chaty, która w pośrzodku gaiu stała.

Numa, iść zá niemi nieśmieiąc, uważa ich każde ruszenie. Nayprzód obmywaią ręce w czystym źrzodle; potym wchodzą do chałupy; wkrótce wychodzi starzec w odmiennym stroiu. Zamiast

miaſt długiey ſzaty ma ná ſobie krotki kaftan; pas ſkorzany kilka go razy obkręca, twarz do połowy zakrytą była, Trzyma w ręku naczynie miedziane, ná którym, płomieniem pali ſię ogień. Stawia ie ná gładkim kamieniu; córka zá nim idzie, nioſąc wonności, korzonki, i wiąſkę ſuchych gałęzi. Oboie ná kolana upadłſzy, rzucaiąc te ofiary w ogień; gaſzą go złotemi narzędziami; i głośno czynią modlitwę w niezrozumianym ięzyku.

Nie za długo ſtarzec podnoſi ſię, i z rownym uſzanowaniem owo naczynie odnoſi. Młoda paſterka idzie ſpędzić trzodę po łące rozbiegłą; zamyka ią w pleciony zagrodzie, i powraca do oyca. Numa zaś pełen radości i dziwu, ſpieſzy ſię łączyć z Leonem.

Koniec Oſmey Kſięgi.

TRESC

TRESC
KSIĘGI DZIEWIĄTEY.

Starzec przyimuie Leona i Numę. Obydway zdumiewaią ſię nad Anaizą córką iego, i z żalem opuſzczaią tę chatę. Leo odwiedza ſwoią dawną lepiankę. Znayduie Kamillę. Wzruſzenia tych dwoch kochankow. Kamilla opowiada ſwoie przypadki. Poymuie za męża Leona. Towarzyszą Numie dla odwiedzenia owego ſtarca. Numa wybawił Anaizę i iey oyca z rąk zboycow. Był raniony. Zycie Zoroaſtra. Leo poznaie ſwoiego oyca.

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

Numa iuż ná umowionym mieyſcu zaſtaie przyiaciela. Opowiada mu co widział. Idą obydway ku chacie, ſtukaią we drżwi, otwiera im młoda paſterka, i ſpogląda z przeſtrachem: nie troſkay ſię, mowi do niey Leo, ieſteśmy ludzie ſpokoyni: racz nam pozwolić tu przenocować; iutro razem z świtem poydziemy w dalſzą drogę, dziękuiąc Bogóm za odebraną gościnność.

Na te ſłowa paſterka idzie przed niemi, dla uwiadomienia oyca. Ten w rogu izby nà poſłaniu z rogozia ſiedząc, trzymał wrzeciono i kądziel, ktorą córka zoſtawiła wychodząc. Kilka proſtych drewnianych ſtołkow; kawał tarcicy na czterech palach zamiaſt ſto-

łu;

łu; naczynia drewniane, zá ucha ná kołku powieszone obok hebanowey liry; oto wszystkie tey mizerney lepianki bogactwa.

Ledwie co starzec podrożnych tych spostrzegł, wstaie, przeciwko nim wychodzi, prosząc, aby spoczęli. Anaizo, mowi do córki, przystaw wody; zgotuy dla naszych gości to, co naylepszego w domu mamy. Skromna Anais pełni wolą oyca: nieci w kominku ogień, przynosi miedziane naczynia, nalewa wodą, przystawia do ognia, i nim woda zewrze, biegnie do sadu.

Wkrótce powraca, niosąc winne grona, oliwki, i inne owoce, plastr miodu i kwiaty. — Rozkłada ie między owocem. Przynosi z bukowego drzewa kubki; napełnia gliniane naczynie młodym winem; a obszerną wanienkę letnią wodą nalawszy, podaie oycu. Starzec mimo opierań, mimo wypraszania się podrożnych, umywa im nogi i siada z niemi do stołu.

Z wielkiey czułości, którą w tych rycerzach ta czynność wzbudziła, zapomnieli nawet podziękować starcowi.

Nu-

Numa, oczu z Anaizy nie spuszczaiąc, dziwił się iey piękności, iey naturalnym wdziękom, iey miłey i otwartey grzeczności, ale nadewszystko zadumiewała go ta miłość oyca, i ta iakaś czcią patrzących zaymuiąca niewinność, która, mimo woli pasterki, ukazywała się w iey naymnieyszym ruszeniu. O iakież to szczęściem być iey bratem! mówił w duchu Numa. Uszanowanie, które miał dla niey, inszych myśli nawet mu powziąść nie dało.

Leona więcey obchodził starzec niżeli córka. Ciągnęło go ku niemu iakieś skryte mamienie, którego przyczyny wytłumaczyć nie umiał. Te wiekiem poszronione włosy, twarz szanowna, która była rarem i nieszczęścia i cnoty obrazem, ta poważna sędziwość, która nic surowego nie maiąc, tchneła w Leona uszanowanie, pomieszane z czułością. Starzec także ustawicznie tylko ná niego swoy wzrok słaby obracał. Przypatrywał się z uwagą Leonowi, spoglądał potym ná Anaizę, i zdawał się porownywać ich podobieństwa. Wśrzod takich uwag, wzdychał, wypadał mu

owoc z ręku, zalewały ſię oczy złami, które on obcierał czymprędzey, aby ſię ieſzcze więcey rycerzowi Marſow przypatrzył.

Anais, wſzyſtko ná oycu zważać zwykła, ſpoſtrzegła to pomieſzanie, á przyznaiąc ie ſmutnym myślom, dla rozerwania go, bierze lirę. Naſtroiła ią wkrótce delikatna ręka; ſłychać iey głos przyiemny i tkliwy: Numa, Leo, ſam nawet ſtarzec, w zachwyceniu ſłuchaią.

Piękna Anais opiewa, iak świat iednym ſłowem Oromaza był wyprowadzony z niczego; iak ſłońce iego tchem rozświetło, aby zażyżniło ziemię, aby zapłodziło żniwa, drzewa, latorośle, i wſzyſtkie pożyteczne zioła; iak człowiek był w niewinności ſtworzonym, nieśmiertelnym; iak ten ſtan ſzczęśliwości utracił, zdradzony przez Arymana, wſzyſtkiego złego ſprawcę; iak ten rodu ludzkiego nieprzyiaciel, równie z Oromazem wieczny, źrzodło ſzczęśliwości truiąc, zaraża nieſzczęściem bez końca wſzyſtkie dobrodzieyſtwa naywyżſzey iſtności; nakoniec iak prawo-

dawca z nieba zesłany, dla zgromienia Arymana, dla podźwignienia upadłego człowieka, dla naprowadzenia go ná drogę prawdy, dla ożywienia w sercu iego cnoty nasienia, które iuż był potłumił niecnoty zakrzew.

W tym mieyscu starzec rzuca okiem ná Anaizę; Anais nie wymienia prawodawcy nazwiska.

Numa i Leo spoglądaią po sobie. Dziwią się słyszanym cudom. Poznawaią niektóre taiemnice, i ich religii pospolne. Ale nadewszystko unosiła ich ducha ta niewinna prostota, á przy niey ta wyniosła moralność, którą Anais w tę taiemniczą powieść wmieszać umiała. Jey głos czuły, iey umysłu natężenie, iey postać uszanowania pełna, ieszcze więcey tym piosnom dodawały wdzięku: Numa iuż sądzi się być zachwyconym między posiedzenie Bogow; iuż zdaie mu się słyszeć nowe obiawienia Minerwy.

Potym obydway podrożni poszli ná spoczynek, a nazaiutrz z świtem gotuią się w drogę. Obydwoch iakaś potrzeba, iakaś taiemna skłonność przywięzu-

ie

ie do tey lepianki. Wychodzą z niey z żalem, chcieliby tu całe bawić życie; tegoż samego pragnie Anais i oyciec. Anais biegnie do sadu dla Numy po owoc, starzec obowięzuie Leona, aby swoy burdziuk winem napełnił, oboie nauczaią podróżnych, któremi ścieszki naylepsza i nayprostsza droga, upominaiąc ich nadewszystko, aby się w tę powrocili. Numa i Leo zapewniaiąc o swoim powrocie, i odchodzą z sercem żałością ściśnionym.

Obydway rycerze, żadnego do siebie słowa nie przemawiaiąc, oglądaią się często ná miły ow domek. Każdy, milcząc, rozważa wszystko; co widział; i wszystko, co słyszał. Ta nieznaioma religia, którey Anais pewne taiemnice śpiewała; owa w niezrozumiałym ięzyku modlitwa, przed ogniem czyniona; wszystko ich zdumiewa; wszystko ich domysły miesza. Leo nie poymuie tey ukrytey skłonności, która go zniewala ku człowiekowi nieznaiomemu, i podobno nawet nie urodzonemu we Włoszech; Numa czuie dla Anaizy przyiaźń ieszcze od miłości słodszą.

Na-

Nareſzcie Numa przerywa milczenie, radzi przyiacielowi wrocić ſię nazad, i oſieść przy Anaizie. Niczegoby ſobie bardziey nie życzył Leo. Ale chciałby wprzod obaczyć dawną ſwoią chatę, zapłakać przynaymniey raz ieſzcze ná grobie Myrtali. Te chęci pochwala Numa. Obydway czymſiś zmiękczeni, wpadaiąc w mysli ſmutne, wynurza ieden przed drugim ſwoie żale. Leo mowi o Kamilli; Numa przyrownywa Herſylią do ſkromney Anaizy. Obydwoch umyſły czuły ſmutek ogarnia; płaczą razem, i cieſzą ſię wſpołem. O! więcey iak ludzka przyiaźni ſiło, ktòra w wzaiemnym powierzaniu nieſzczęść ſłodziſz nayprzykrzeyſze kłopoty, á ſamo umartwienie przemieniaſz w roſkoſzè!

Dnia trzeciego podroży Leo znaydu- ie ſwoią chatę. Ná tey pierwſze z oczenie ſława, opuſzczaią go ſiły. Wkrotce ná ręku Numy wſparty, zbliża ſię: co krok każde drzewo, każde mieyſce, rzecz każda, którą poznaie budzi w nim ſłodką pamięć. Tam igrał z Myrtalą; tu ſłuchał iey przeſtrog; owdzie, wła-

śnie ná tym mieyscu, rozsadzał dla niey kwiatki; wszystko przypominało mu czas miłości i szczęścia. Oczy łzami zalane nie mogły się nacieszyć oglądaniem tego, co iuż oglądały tyle razy. Powietrze, którym dycha, tłumi, w nim oddech; uczucie, którego doświadcza, osłabia go; ma serce ścisnione; ale przecież, w tym samym smutku, znayduie dla siebie wewnętrzną pociechę.

Co tylko u drżwi stanął, pada ná kolana, całuie ziemię á potym wznosząc ręce do góry, takiemi modły wieyskie Bogi pozdrawia: wam chwała Nimfy, Naiady, wy moiego dziecińíłwa stroże, które z taką radością znowu oglądam. Raczcie łaskawie przyiąć tym czasem to czułe pozdrowienie moie; wkrótce oddam i wam cześć przy ofierze mleka, którą na grobie moiey matki sprawiać będę.

To wyrzekłszy, wstaie, wchodzi do domu. Jakże się zadziwia, gdy w nim tak wszystko znayduie, iak zostawił. Wszystko w porządku, wszystko ná swoim mieyscu. Leo ogląda swoie dawne dzirydy, swoie ogrodnicze narzędzia, i

tę pierwszą fletę, ná której nucił Kamilli! bierze to tak miłey pamiątki narzędzie, całuie ie z czułością. Lecz wkrótce porzuca wszystko, â biegnie do grobu Myrtali: zastaie na nim świeże kwiatki; niektòre z nich nadwiędłe, świadczą, że iakaś pobożna ręka odnawia ie codziennie. Leo klęka, oblewa łzami gęstą i zieloną po grobowcu murawę; błogosławi tę nieznaiomą rękę, która go przyozdobić stara się. Numa milczy, obok przyiaciela modli się, i wszystkie uczucia razem z nim dzieli.

Nie zadługo Leo, podaiąc mu rękę, wymawia imię Kamilla, i ciągnie go ku owey skale, ku owemu źrzodłu, mieyscom tak miłym pamięci iego. Biegną; iuż są blisko: coż naypierwszego Leo spostrzega? Kamillę ná skale.

Na ten widok Leo krzyknął, skoczył ku niey; ta ogląda się, chcą się łączyć, oboie bez zmysłow padaią.

Ratuie, czuci ich Numa. Ledwie co otworzyli oczy iuż iedno drugie upatruie. Tyś to zapewne, odzywa się Leo, ty, którey tak długo płakałem? śmiertelni Bogowie, ieżeli to sen, niechay umieram, niżeli się ocknę! Ka-

Kamilla, czuła Kamilla, ściſka go w ſwoich ręku, i zapewnia o ſobie tym wyrazem: tak, iam ieſt twoia wierna kochanka, którą iuż nic od ciebie oderwać nie potrafi. Już ná zawſze żyć będę z tobą, z panem moiego ſerca, z tym, który ocalił moie życie, á które ia nie zachowuie tylko dla niego.

Te ſłowa wymawiaiąc całuie go, powtarza kilkokrotnie: ia ieſtem. Proſi, aby nie płakał; uśmiecha ſię do niego mile, á uśmiechaiąc ſię ſama płacze. Jey twarz łzami zalana, ukazuie przecież ſzczęśliwość i radość, podobna do tego świetnego obłoku, przez który ſłońce, lekko zaćmione, przebiiaiąc ſwoy promień, błyſzczy ſię ieſzcze w czyſtey wody kroplach, które na ziemię ſpadaią.

Pierwſzy ten moment gwałtownieyſzym unieſieniom ducha, i żywſzey radości oddawſzy, prowadzi Leo Kamillę w tę ſtronę, na to ſamo mieyſce, gdzie niegdyś o miłości z ſobą mawiali. Tu, tu, mowi do niey, opowiedz, mi twoie przypadki. Nie wyſtrzegay ſię, mow przed tym przyiacielem mo-

im: są mu wiadome wszystkie skrytości nasze. On rownie zemną zna moie serce; i ty powierzysz mu twoie, gdy poznasz cnoty iego.

Dopiero Kamilla rzuciła ná Numę pełne przymilenia oko; siada w środku tych dwoch bohatyrow, i temi słowy ich ciekawość spokoi.

Miałam przychylne Bogi: oni wybawili mię od ślubu tego, któregom się więcey od śmierci lękała. Przecież pełniłam wolę oyca; odwrociłam od niego woynę, której wytrzymać nie był w stanie. Krol Maruskow powrocił do siebie; ia wyiechałam z posły Telemanta ná Salentyńskim okręcie, który po mnie Xiąże ow przysłał. Nie powiem ci kochany Leonie, co mi się działo ná ten czas znaią się nadto dobrze serca nasze, i nie potrzebuią opowiedzi tych doległiwości ktore cierpiały.

Płyneliśmy pod wiatrem ku brzegom Sałantu. Nagle, blisko Metyny, czarne chmury gromadzą się nad głowy naszemi, kryią niebo i światło. Rozkowane wszystkie Eola chłopięta, miotaią

z.

z wod głębi rozpienione bałwany; ogarniaią morze okropne ciemnoty; porze łyſkotny piorun grubą chmurę; grom, wiatr, wał, wſzyſtko ſtawia nam przed oczami nieuchybney śmierci poczwarę.

Ja nie myślałam tylko o tobie Leonie. Wielbiłam nieśmiertelne Bogi, błogoſławiłam nawalnicę, winſzowałam ſobie, że nie będę Telemanta ofiarą; wyglądałam z pociechą momentu tego, kiedy ſię naſz okręt rozſtrzaśnie. *Przyſzedł* ten upragniony moment. Wodzow, żołnierzy, maytkow, wſzyſtkich pochłoneło morze. Ja ſama łykałam wody gorzkie, ale nie traciłam ani ſiły, ani umyſłu. Wybiłam ſię nad wały, á rozbitego okrętu dorwawſzy ſię deſki, powzięłam nadzieię zachowania życia dla ciebie. Przyczepiona do kawałka drewna, którym wicher i woda ná wſzyſtkie ſtrony miotały; rzucana naprzemian z ciemności w wody przepaść, á z wod przepaści w ciemność, zawſze w ręku śmierci mowiłam do ſiebie: tu nie mam ſię bać czego, albowiem iuż pewna ieſtem, że albo umrę,

albo

albo żyć będę tylko dla kochanego Leona.

Zapewne ſtrzegła mię bogini miłości. Powoli uſpokoiło ſię morze. Bałwany, ieden drugiego goniąc, popychały nieuſtannie ku lądowi drzewo, którego m ſię trzymała: nareſzcie obaczyłam ziemię. Przybiłam ſię łatwo do brzegu, á ná kolana upadłſzy, dziękowałam Bogom, nie tak zá ocalone życie, iák zá wyrwanie z rąk Telemanta. Obeyrzałam ſię, w koło ſiebie: nie widziałam tylko wyſokie góry. Nie daleko odemnie, pracuiący w polu rolnik, powiedział mi, żem ieſt w Apulei pod ſławną gorą Gargana. — Tenże rolnik zaprowadził mię do ſwoiey chałupy. Trzy dni odpoczynku wróciło mi dawne ſiły, kilka ſztuk złota zoſtałego w kieſzeni, przyſpoſobiło mi łuk, ſtrzały, i nadgrodziło owego wieśniaka przyſługę.

Sama iedna, procz łuku inſzey obrony nie maiąc, przedſiewzięłam zapuścić ſię w Apenińſkie góry, i ſzukać twoiey lepianki. Była to przeprawa trudna i długa. Ja drogi nie znałam: ale moiey podroży celem był Leo, i nic

mię

mię zastraszyć nie mogło. Puściłam się w drogę bez przewodnika, bez towarzysza. Przebywaiąc w pław rzeki, chrapocąc się po skałach; biegnąc po całych nocach, abym stanęła prędzey. — Anim się ulękła poruszyć z legowisk zwierze drapieżne. Owszem uciekałam w naydziksze puszcze, w nayokropnieysze kniei głębie, aby mię niespotkał, aby mię nie poznał iaki Palańczyk, podobnie iako ia, z morskiego zatopu uszły.

Ta ostatnia boiaźń nie była prożną. Ná pograniczu Samnitow, w kraiu Frantanow, gdy dnia iednego nad samym świtem, zbierałam się wyiść z pieczary, w której noc przebyłam, zatętniał iakiś szelest; rozmawiało kilku mężczyzn: stawam: słyszę imię, Kamilla. Przeszło mię zimno. W grocie skryta, nadstawiałam pilnie ucha; poznałam wkrotce kilku żołnierzy z rozbitego okrętu, którzy rozmawiali o moiey śmierci, á będąc w kraiu dalekim, i bez wodza, o rozboiach myślieli.

Ledwie dyszałam ich słuchaiąc; stałam, tak wlaśnie, iako owa zatrwożona łani, która w zakrzewiu schowana, widzi

dzi przebiegaiącą koło siebie wygłodniałych psow sforę. Czekałam dopokąd nie odeszli kawał, dopiero z lochu wyszedłszy, rzuciłam się ná kolana, mowiąc: O Wenus! czułych serc Bogini, tyś mię z przepaści morskich wyrwała: ale ná coż mi się przyda twoia łaska, dopokąd tak daleką będę od tego, którego kocham? O naypięknieysza z niebianek, przypomniy sobie te łzy, coś dla miłości rozlała! te żale, które i ty sama cierpiała, powinnyby zmiękczyć twoie serce. Ukaż mi drogę; kieruy moie kroki w tamte strony, gdzie się moy luby znayduie. Krolowa Bogòw i ludzi, ieżeli moiey prozby wysłuchasz, przysięgam ci, tak iest, przysięgam, że zbuduię ołtarz, ná tym samym mieyscu, gdzie obaczę Leona, á naypięknieyszy z kozłow iego, poydzie ná ofiarę tobie.

Jeszczem nie dokończyła modlitwy, iak dwa gołębie, przelatuiąc nad głową, przedemną usiadły. Cieszy mię to szczęśliwe godło; uważam pilnie te Wenusowe Ptaki; i z ufnością biegnę zá niemi. Owe gołębie, nie puszczaiąc

się

się nigdy ieden drugiego, tu po samey ziemi prędkim lotem szykuią; tam zatrzymuią się ná murawie, żywności szukaiąc, nigdzie nie oddalaią się tak daleko odemnie, aby ich moie oko doyrzeć nie mogło. Nakoniec, z daleka ukazała się twoia chata. Gołębie siadły ná dachu; zaczęły być smutne; zdawały się wyrzekać: gruchaią żałośnie, à w tym podbiwszy się w górę, znikły mi z oczu.

Pomyśl sobie Leonie, iaka była radość moia: dziękowałam Wenerze, dziękowałam gołębiom: dziękowałam wszystkim Bogom. Ah! otwieram domek, zastaię go próżny. Upatruię, słucham, wołam ciebie: obiegam z niespokoynością wszystkie tey lepianki kolice. Wszędzie widzę pustki: napadam grob; dowiaduię się z napisu, że w nim Myrtala spoczywa. Ah! moy przyiacielu, ten widok przeiął mię nayżywiey; nà ten raz ledwiem nie skonała. Stało się, krzyknęłam, zalawszy się łzami: on zapewne mnie szuka: pobiegł do Salantu; tam dowie się o rozbiciu okrętu: ta wiadomość wprawi go w rozpacz i odbierze mu życie.

Ta-

Takie trwożyły mię myśli, tak sobie powtarałam co dzień, á przecież co dzień obiegałam górę, w nadziei spotkania ciebie. Jeżeli żyie ieszcze, mawiałam do siebie, on powroci do grobu matki, w to ulubione naszey pierwszey miłości ustronie. Czyliż będzie Królem, czyli będzie niewolnikiem, iak tylko wolność odzyska, tu pospieszy. Znam Leona. Jego, w tey naymilszey synowskiego przywiązania dziedzinie, naypewniey doczekać się można.

W takiey nadziei obsiadłam w tey chacie, zgromadziłam twoią trzodę; miałam baczność ná wszystko, co należało się tobie. To zatrudnienie tak lube słodziło po części moie tęsknoty: miło mi było nie mieć innych bogactw tylko twoie. Miło mi było pomyśleć, iż zá twoim powrotem zdawać będę sprawę tobie z zarządzenia dobra twoiego! co dzień w pole pędziłam twoią trzodę; co dzień świeżemi kwiaty zdobiłam twoiey matki grobowiec, co dzień wzywałam ulubione iey cienie; prosiłam, aby się nademną litowały. Leonie, wysłuchane moie prożby, i iuż wszy-

wszystko, com wycierpiała, poszło w niepamięć.

Tak mówi Kamilla; ściska ią Leo, gdy tym czasem, pobożny Numa, stawia ołtarz z darni, i biegnie wybrać kozła, iakiego Wenerze ślubowała Kamilla. Kładzie go ná ołtarzu: wszystko, troie ná kolana upadłszy, dokonywa ofiary. — Potym wracaią do chaty; nazaiutrz Kamilla i Leo uwieńczeni w kwiaty, grob Myrtali zwiedzaią. Numa przed niemi idzie. Numa, który od dziecińftwa uczył się ofiarnika obrządkow, zabiia ná uwielbienie cieniow owce czarne, á ná cześć swoiey łaskawczey Cerery cztery iagnięta. Wzywa, i prosi ią, aby błogosławiła z wysokości ślub Kamilli z Leonem. Składa ich ręce, i łączy w imię Cerery i Myrtali. Naraszcie pali do szczętu przygotowane ofiary, i powraca z młodożeństwem, hymn zaślubny śpiewaiąc. O miły, á prosty obrządku, iakżeś nie podobny tym ślubom Xiążęcym, które powierzchnie pełne okazałości i pompy, á wewnątrz niewoli i smutku! nayslodszy związku, ktorego! świadkiem

Bo-

Bogowie, zaręczycielem cnota, a kapłanem przyjaźń!

Szczęśliwość tych dwoch małżonkow przypominała ustawicznie Numie ową piękną dolinę. On iuż tylko o Anaizie rozmawiał; iuż o niczym nie myślił, tylko o owey pasterce, a nie wierząc, aby to miłością było, aby się bez boiaźni temu czuciu wydawał. To, co czuie dla Anaizy, rożniło się zupełnie od tego, co dawniey czuł dla Hersylii: owa pierwsza namiętność tak Numę nieszczęśliwym czyniła, że drżał na samo wspomnienie miłości. Jakoż swoiey skłonności ku Anaizie nie zażywał inaczey, tylko przyiaźnią.

Po upłynieniu dni kilku, poświęconych roskoszy młodzieńcow szczęśliwych, Numa przypomina Leonowi obietnicę powrocenia do owey doliny. Uśmiecha się Leo, a Numa zapłonąwszy się, przydaie zaraz, że to on sam owemu starcowi był przyrzekł. Zezwala chętnie Marsowy bohatyr, á gdy go samego nie chce puścić Kamilla, wszystko troie zbroi się, i w drogę wychodzi, słodząc iey przykrość wspolnemi rozmowy.

Nie cierpliwy Numa zawſze o podal młodożeńce uprzedza: im bliżſi ſą mieyſca, tym bardziey kroku przyśpieſza, a ſkoro chatę ſpoſtrzegł, zaczął biegnąć ſkokiem.

Ktoryś z Bogow nieomylnie Numę prowadził. Ledwie co ſię ſpuścił w dolinę, ſłyſzy krzyk. — Leci; widzi ſtarca w ręku kilkunaſtu rozboynikow, ktorzy go włoczą po ziemi: iuż żelazo wymierzone w niego. Anais, mimo krzyku, mimo płaczu, porwana ſzarpie ſię w pośrzodku drugiey zgrai łotrow. Coż tu robi Numa? W rownym niebeſpieczeńſtwie Anais i oyciec: gdzież ſkoczy? komu da pierwey ratunek? ſłabſzemu. Rzuca ſię ná łupieżce, ktorzy naywięcey morduią ſtarca: zabiia trzech zaraz; miota ſię na innych; biie, płoſzy, rozpędza, kaleczy ich ſrogo; krzyczy dla zbawienia owych, co obdzierali Anaizę. Wnet i te łotry biegną na głos iego; łączy ſię cała tych rabuſiow hołta przeciwko Numie iednemu. Dopiero Numa odetchnął. To niebeſpieczeńſtwo tylko iemu ſamemu grozi; i iuż w tey napaści nic nie widzi, coby

go lękało: Anais ſtoi przy oycu; Numa ſwoiemi pierſiami zaſtania oboie; ſam ieden wſzyſtkie złoczyńce odpiera: za każdym miotem iego pluſka iucha ktoregoś niecnoty. Ale nakoniec i na nim zakrwawił ſię pancerz. Już pięciu zboycow żarło popioł; lecz reſzta zamorduie Numę: Numa, ow dzielny Numa, chwieie ſię, leci ku ziemi, w tym ogromna Leona maczuga, iak piorun uderza w złodzieyſtwa śrzodek; Kamilla, Salatyńſkich żołnierzy z rozbitego okrętu poznaiąc, biie z łuku, ktory ſię kolwiek nawinie; wſtaie i Anaizy oyciec, porywa z ziemi miecz zboiecki, i nim broni ſwoie obrońce; wkrotce trunim legło wſzyſtko hultayſtwo. Dopiero Anais całuie oyca; Numa i Leo oblewaią ſię wdzięczności i radości łzami.

Raniony był Numa, mordowaniem ſię z temi łotry, krew ubiegła, á przytym nagła odmiana boiaźni ſtracenia Anaizy w radość ocalonego iey życia wſzyſtko to bardziey ieſzcze ſłabiło reſztę ſił iego. Zanieſiono go do chaty; uczyniono wygodę. Starzec i Leo opatruią

rany, daią pierwszy zawiązek. Przybliża się czuła Anais; bierze go za rękę, i ściska ią wolno: tyś zachował dni moie, á przedemną zachowałeś dni oyca moiego: tak dwa razy winnam ci życie. Te słowa były balsamem dla ranionego rycerza: nie ma siły do odpowiedzi; ale rozkwilone oczy iego spoglądaią na Anaizę, i tłumaczą iey czule, co ięzyk wyrazić niezdoła.

Rany Numy niebyły niebespieczne, ale głębokie; potrzebowały do zagoienia się czasu. — Anais i iey oyciec; Kamilla i iey małżonek, nie odstępnie pilnowali łóżka. Czuła przyiaźń, iuż dawniey między tym starcem i Leonem powzięta, zmacniała się co dzień. Leo nie cierpliwy poznać tego, ku ktoremu tak wielka skłonność go ciągnie; Numa z niepokoiem pragnie wiedzieć przypadki oyca Anaizy. Dnia pewnego, kiedy wszyscy razem chorego obsiedli, Leo i Numa łączy swoie proźby, aby im starzec raczył opowiedzieć swoie życie: ten, oczy ku niebu wzniosłszy, tak zaczął.

Rodziłem się w Baktyan: krew, kto-

ra w moich żyłach płynie, ieſt krwią Królow Perſkich, á moie imię, w Azyi ſławne, może to być, że i wam znaiome: nazywam ſię Zoroaſtr.

Ná to wielkie imię, Numa, Leo, Kamilla, ſpoglądaią po ſobie z dziwem, i obracaią na ſtarca wzrok uſzanowania pełen. Tkliwa Anais, czyta w ich duchu cześć, ktorą dla iey oyca powzięli, na znak ſwoiey dla nich wdzięczności, uśmiecha ſię mile.

Zoroaſtr mowi daley: moy oyciec, przez Aſyryiſkiego Króla z tronu zrzucony, tułał ſię po wſzyſtkich Azyi dworach, o poſiłek proſząc, a mnie nic więcey nie zoſtawił w dziedzictwie, tylko ſwoiego nieſzczęścia wiadomość, i ſwoie do tronu Perſkiego prawo. Chciałem pomścić ſię krzywdy; myśliłem odzyſkać nie ſłuſznie zagrabioną własność: tym końcem zgromadziłem cokolwiek woyſka, i wkroczyłem do dziedzicznego moich przodkow kroleſtwa. Znalazłem Perſyą ſzczęsliwą pod rządem Krola Niniwy, cnotliwego Phula. Ten mąż wielki, był Królem ſprawiedliwym. Przekonałem ſię, że lud nic

nie

nie zyſka odmianą Pana. Od tego momentu zrzekłem ſię moiego zamyſłu; nazywałem naywiękſzym złoczyńſtwem zburzenie ſzczęśliwości całego narodu, dla utrzymania czczego prawa, które nikogo więcey tylko mnie obchodzi. Stawałem ſię w moich własnych oczach ludzkiego plemienia ochydą, gdy z tey pobudki zarzynali ſię tyſiącami ludzie, abym ia krolował, a nie ten, ktorego ia w cnotach przewyżſzyć nie zdołam. Rozpuściłem czymprędzey woyſko; utaiłem ſkrzętnie moie urodzenie; zgromiłem w ſobie te oſobiſte miłości i dumy wzruſzenia, od ktorych i nayczyſtſze duſze nie ſą wolnemi, poświęciłem ſię cały umieiętnościom natury, i miley mi było zoſtać mędrcem, niżeli Krolem.

Przebiegłem całą Azyą, u Bramow, u Chińczykow, po nad brzegami Gangezu, ſzukałem tey mądrości, ktorey miłośnikiem byłem: wſzędzie znalazłem zabobon, człowiekowi milſzy, niżeli prawdę. Prawda, ktorey naywiękſzą ozdobą ieſt oczywiſtość, nie ma tego omamu, ktorym błąd ludzi. Rozpa-

paczałem, aby prawda była na ziemi, zapragnąłem śmierci.

Wielki Oromaz, z wyſokości ſwoiego tronu, raczył łaſkawie ſpuścić oczy na mnie niegodnego: tchnął wemnie promyk niebieſkiego światła. Dwadzieścia lat rozmyślałem na puſzczy, i przekonał mię rozum, że nie może być tylko ieden Bóg; że ten Bóg ſtworzył w człowieku nieśmiertelną duſzę, ktora, po śmierci ciała, odbierze nadgrodę lub karę. Serce ſzeptało mi, że Bóg ieſt dobrym; iż złe na świecie nie ieſt dziełem iego, ale ſprawą iakiegoś złego ducha, nieprzyiaciela Boga i ludzi. Złorzeczyłem tey iſtności. Czciłem moiego Stworcę; czciłem go w naypięknieyſzym iego utworze, w ſłońcu, w tym świętym wzorze iego wſzechmocności, iego światła, a nadewſzyſtko dobroczynności iego. Widziałem, że to ſłońże płodziło rowne żniwo i dla Scytow, dla Perſow, i dla Syryyczykow; zgoła dla wſzyſtkich tey ziemi narodow, chociaż nie wſzyſcy iednakowo czcili boſtwo. Ztąd wnioſłem, że ten Bóg, nieſkończenie miłoſierny, ko-

cha

cha wſzyſtkich ludzi, potwarce znośi, ſłabym przepuſzcza; prześladowce karze.

O tych prawdach odwiecznych przekonany mocno, pomyśliłem, że one ſą dobrem nadto wielkim, abym ie tylko ſam ieden pośiadał. — Ich ogłoſzenie zdawało mi ſię obowiązkiem. — Wyſzedłem z puſzczy; rzekłem do ludzi: kochaycie Boga, kochaycie bliźniego. Oddawaycie cześć ſtworcy w ſłońcu, w tym świetle tego światła; oddawaycie mu cześć w ogniu, w tey duſzy wſzyſtkiego. Niech będą czyſte waſze myśli, waſze mowy, i waſze ſprawy. Czyńcie dobrze wſzyſtkim ludziom, iakieykolwiek ſą religii; żyicie i umieraycie wiernemi królom; oddawaycie im, co ſię im należy; uprawiaycie ziemie: albowiem orać, ieſt to Bogu ſłużyć. A gdzie zaydzie wątpliwość, czyli iaki uczynek ieſt złym albo dobrym, umieycie ſię od niego wſtrzymać.

Oto taka była moia nauka. Rozkrzewiłem ią między Euphratem, i między Indem. Słuchały mię, i wierzyły narody, powiękſzali ſię codziennie moi

ucznio-

uczniowie; gdybym ich chciał był uzbroić, byłbym potrafił cały świat podbić. — Ale miłość ludzkości przewyższała w moim sercu nad miłością moiey ustawy. Owszem byłbym wyrzekł się wszelkiey nadziei zaszczepienia tey nauki, gdyby z iey przyczyny krew ludzką rozlać było potrzeba. Rozesłałem moich uczniow; sam przymusiłem ich, aby mię porzucili, mawiałem do nich: kochaycie pokoy, mieszkaycie w waszych domach. Bóg, ktorego ogłaszam, zakazuie wam podawać dla mnie w niebespieczeństwo życie.

Między temi uczniami znaydowała się pewna młoda panienka, ktora pomimo moich nayżywszych nalegań, nigdy się odemnie oddalić nie chciała. Nazywała się Oxana. Nie mogę wstrzymać łez, gdy wymawiam to ukochane imię, Oxana, kochała więcey ieszcze Zoroastra, niżeli proroka. Oxana wszędzie za mną biegała: kiedym nauczał, ona w zachwyceniu słuchała; iey oczy pełne wiary były; iey twarz ukazywała szczęśliwość. Kiedym milczał, ieżeli się bądź naymniey zamaszczyło mo-

moie czoło, Oxana, ieſzcze ſmutnieyſzą była odemnie: nieśmiała mi ſię zapytać, ale wzrok czuły, poſtać żałoſna, upominały mię doſyć o iey zmartwieniu. — Zaklinałem, proſiłem ią codziennie, aby przeſtała iść za mną. — O moy oycze, odpowiadała mi, za twoią naukę chętniebym śmierć ponoſiła; ale dozwol niech żyię dla Zoroaſtra. Im więcey na ciebie patrzę, tym więcey w ſobie ſłyſzę, tym więcey czuię, że kocham twoiego Boga. Lękam ſię, abyś nie był prześladowanym. Ta myśl przywięzuie mię do loſu twoiego. Nie, Oxana nie opuści cię nigdy, dopokąd nie znaydzieſz małżonki, ktorą ci przeznaczył Oromaz. Pragnę oglądać, pragnę ſłużyć tey ſzczęśliwey niewieście, która ſwoią czułością, i ſwoim ſtaraniem ziedna ci to ſzczęcie, co nie nadgrodzić dobrodzieyſtwa, ktore tobie świat winien.

Takie przywiązania, nie odmienna ſtałość, wzbudziły w moim ſercu uczucie, o ktorym rozumiałem, iż mnie być znaiome nie miało. Zoſtałem Oxany małżonkiem, Oromaz, cnotliwą i czułą żo-

żoną obdarzywszy mię, nadgrodził sowicie wszystkie moie u niego zasługi.

O dniu szczęśliwości moiey iakeś był krótkim! ia i Oxana osiedliśmy w Persyi, moi uczniowie, pod nazwiskiem Magow, każdy w swoim ustroniu czcili ogień, uprawiali ziemię, i pełnili cnotę.

Phul, Król Niniwy, przyiazny wszystkim religiom, zwyczaynie iak każdy Król wielki, patrzył z spokoynością na obrządek, ktory ani niepsuł obyczaiow, ani nie budził do buntu poddanych iego. Ale mądry Phul, doczekawszy się wielkiey starości, dług naturze wypłacił, á tron Sardanapalowi, własnemu synowi zostawił.

Ten Xiąże nieszczęśliwy, a Krol nadto młodo, samemi podchlebcy obsiadły, poruczył im całego krolestwa rządy, zapomniał na oycowskie przestrogi, na swoy lud, na swoie obowiązki, aby tym swobodniey w przebrzydłey rozwiozłey nurzał się w przebrzydłey rospuście Wszeteczeństwo, ktore dom krolewski plugawiło, osprósniło wkrótce Niniwę, nareszcie całe państwo. Nie wyszło dwoch lat rządu, iak stolica,

zie-

ziemie, powiaty, wſzyſtko równie ſwawolą płużyło. Król, ſwoich miniſtrów miotło, ſwoich trzebieńcow poddańczuch, á ſwoiego ludu tyran; Król ani pomniał nawet, że nie dla tego kroluie, aby okrutne podpiſywał wyroki, aby narządzał cudzego maiątku wydzierſtwo, aby krwawem potem ludzi opłacał ſwoie bezecne nieſromy, albo ſwoie nikczemne podchlebce.

W Niniwie wſzyſtko na targu było: godności, urzędy, ſprawiedliwość, wſzyſtko to ſzło na przekup Kortezanki, nałożnice, rządziły państwem, często chechocąc ſię wydawały rozkazy, niſzczące całe powiaty; bezwſtydnice kokoſzyły ſię nie raz, że ſtu familii żywność w iedney bieſiadzie ſchłonęły. Inne przedayne duſze, dorwawſzy ſię iakiego urzędu, albo ſenatu, nieprzyiaciele i kraiu i ludzi, ſami nikczemni, a dla ſwoiego Króla wzgardy pełni, kupczyli publicznie powagą urzędu, ſwoim ſumnieniem, i zdradą; albo też za ozdoby, tylko cnocie właściwe, ſprzedawali bez wſtydu ſpokoyność cnotliwey familii, dziedzictwo niemowlęcey

ſię

ſieroty, i wolność niewinnego. Rycerſtwo z ſwoiey zniewieściałości chełpiło ſię; Sędzia nieſprawiedliwego wyroku nawet ſię nie wſtydził; w wſzyſtkich ſtanach obywatelow przemoc dawała pierwſzeńſtwo, a lud podatkiem obarczony ſwoich panow, kraiowych urzędnikow, ſamych ſędziow, często i dworſkich ſłużalcow ofiara, mizerny lud zmęczony, pod nogami przemożnych czołgaiąc ſię, wyciągał z wzdychaniem ſwoie ręcę ku niebu.

Z ſłabością prawie zawſze okrucieńſtwo ſpolniczy. Sardanapal, na łonie przebrzydłey lubieży, rozkazał wytracić wſzyſtkich Magow. Przegrał pewną woynę haniebnie, a rozumieiąc zagniewane dla ſiebie Bogi, oſądził, że łatwiey ziednać im chwałę okrutnemi mordy, niżeli ie przebłagać cnotliwemi uczynki. Dał wyrok, aby wyrznięto do iednego moie ucznie; przyrzekł temu dzieſięć talentow złota, kto mię wyda żywcem, i ſkazał mię przed czaſem na męki, iakich ieſzcze dotąd ludzie nie znali.

Natychmiaſt miecz i ogień puſtoſzy wſzy-

wſzyſtkie Magow mieſzkania: ich domy ſtaią ſię płomienia pożarciem; ich krew właſney dziedziny poſoką. Okrutne Sardanapala żołdactwo, ktore tak tchorzowało, przed nieprzyiacielem pierzchało, tu pełne żwawości, ſrogo ſię ſtawia, gdzie właſnych wſpoł-braci zabiia. Z mieczem w ręku goni reſztę Magow uciekaiących z życiem; zarzyna, ktorego ſię dorwie, gwałci i morduie matkę i corkę, a tę bezecność, w imię Bogow pełniąc, nazywa świętą.

Ja uciekam z żoną. Nie ſto razy ſtanąłem: iuż chciałem ſię wrocić, wydać ſiebie ſamego tyranowi, aby przeſtał tey krwi niewinney rozlewać. Ale ten okrutnik iuż był wſzyſtkich Magow wytracił. Moie katuſze nie byłyby uwolniły nikogo. Nadto Oxana noſiła w ſwoim żywocie upominek naſzey miłości. Imię oyca przywiązywało mię do życia: cieſzony przez Oxanę, wſpierany umyſłu ſtałością, tułaiąc ſię z puſzczy na puſzczę, bez przyiacioł, bez ratunku, wygłodniały, częſto kilka dni żywności nie widząc, przebiegłem z ukochaną żoną Perſyą, Sogdyanę, Ba-

krya-

kryanę; wſzędzie w niebeſpieczeńſtwie doſtania ſię w ręce nieprzyiacioł; wſzędzie albo nie przyięci, albo przez tych ſamych zdradzeni, których proſiliśmy o ſchronę. W pośrzodku uſtawiczney trwogi, mimo tych wſzyſtkich nieſzczęść, ta iedna pamięć, iż za prawdę cierpiemy, ſłodziła nam wſzyſtkie przykrości. W każdym nowym zmartwieniu, nową w przyſzłości upatrywaliśmy nadgrodę. Nadzieia dodawała ſiły, a miłość pociechy.

Przybiegliśmy nakoniec w puſtynie Arabſkie. Wchodziemy do iedney głębokiey pieczary. W pośrzodku ſtoi kamienna truna: wieko odkryte, wewnątrz prożną była. Uderzył mię w oczy błyſkot złotey tablicy: biorąc ią w ręce, przy ſłabym połyſku światła, które do tey podziemicy wpadało, czytam na niey te ſłowa, w świętym ięzyku wyryte: Zoroaſtrze, tu złóż kſięgę prawa świętego, *Zendaweſtę*, ktorą z natchnienia Oromaza piſałeś; Jeſzcze nie przyſzedł ten dzień, kiedy ta kſięga Boſka ma być ogłoſzona ludziom. Jeſzcze długo twoia religia zoſtanie celem nie-

nawiści narodow. Ale, gdy ſpełnią ſię czaſy, powſtanie drugi prawodawca; on to ſamo imię noſić będzie, on do tey ſamey pieczary zaprowadzony, znaydzie twoią kſięgę świętą, ukaże ią Azyi, złoży na tronie, tam będzie narodow prawidłem. Co ſię tycze ciebie, iuż ſkończyły ſię twoie prace: podź do Phenicyi, puść ſię na burzliwe morze, ſzukay na zachodzie ſpokoyney oyczyzny, gdzieby cię nieznaiome imię od prześladowcow chroniło. Taka wola Oromaza; ſłuchay, a nieſzemray.

Po dwa razy czytam ten wyraz; anim wątpił, że niebieſkiego ducha ręką był ryty. Poſtawiłem z uſzanowaniem w trunie złotą tablice; złożyłem tamże świętą prawa Boſkiego kſięgę; zamknąłem grobowiec odchylonym kamieniem, a na oblicze padłſzy, upokorzyłem ſię przed Oromazem, cześć imieniowi iego oddawſzy, wyſzedłem z pieczary, wziąłem ſię ku bogatemu Tyrowi. Tam, wraz z ukochaną Oxaną, wſiadłem na okręt, i poiechałem ſzukać przytułku w grzecznych narodach Grecyi, albo Iberyi. Naſz okręt, wiatrem

na

na Adryatyckie morze zanieſiony, rozbił ſię na brzegach Erentanii. — Oromaz, ktorego w każdym moim nieſzczęściu wzywałem, zachował mi żonę. Zanioſłem ią na własnych moich ręku do naybliżſzey wſi Marſow; tam znalazłem ludzkość. Ale wkrotce moią kochaną Oxanę, ſłabą, zemdlałą, trudami morſkiemi znużoną, porwały rodzenia boleści. Zoſtałem oycem ſyna i córki razem. Ułożyliśmy ſobie ſadowić ſię w kraiu Marſow: kilka drogich kamieni, iedyny dawnego maiątku oſtatek, uczynił mnie właścicielem małego domku.

Już zaczynała ſię naſza ſzczęśliwość, iuż w ten czas cieſzyliśmy ſię ſpokoynością, wielbiąc naſzego Boga, chowaiąc naſze dzieci, kiedy okrutni Peligniyczykowie, w woynie z Marſami, wpadaią do naſzey wſi, zapalaią na cztery rogi, wybiiaią drżwi do chałupy, gdzie ia obok Oxany ſpoczywałem, w pośrzodku naſzych dwoie dzieci. O! barbarzyńcy. Patrzałem iak kłoli moią żonę, i moiego ſyna. Ani moy płacz, ani ich ięk, nic nie miękczyło wściekłości. Prze-

Przecież obroniłem córkę: zakryłem ią własnym ciałem, a owe tygrysy we mnie topiły żełażo, ktore w moiey córce zagrążyć chciały. — Wreszcie, na ręku ią niosąc, uciekałem śrzodkiem pożogi i trupow; posoczyłem całą drogę za sobą moią krwią własną, przybiegłem w tę dolinę, gdzie własnemi rękami wybudowałem tę chatę, i tu wychowałem moią Anaizę, moią kochaną Anaizę, tę iedyną i ostatnią ośmiudziesiąt lat utrapienia pociechę. Ta to, dla ktorey iedynie żyię; ta, ktorey postać, ktorey cnota, przypomina mi codziennie Oxanę.

Starzec te słowa wymawiaiąc, rzuca się na ręce Anaizy.

Ale Leo, tego ostatniego przypadku słuchaiąc, truchleie, bierze rękę Zoroastra, przytula ią do swoich piersi, rzuca na niego oczy czułości i łez pełne. — Ah, ulituy się nademną, mowi do niego, opowiedz, w ktorym mieyscu, w ktorey wsi straciłeś syna twoiego? — W *Auii*, odpowiada starzec, na brzegach rzeki *Aaernus*. — A to dziecię, pyta daley Leo, ten syn, ktorego płaczesz,

nie

nie nosiłże na swoiey szyi rytego szmaragdu? — Nosił, odpowiada zadumiony starzec; stroiła go weń matka. Imię, Oromaz na nim w ięzyku Perskim wyrażone było.

Pocałuy twoiego syna! krzyknął Leo, padaiąc na łono iego. Ja nim iestem, ia tak szczęśliwym. Oto ten szmaragd ryty: znaleziono mię śmiertelnego w Awii. Noszę do tych czas w moich piersiach bliznę puginału, ktorym mię Peligniyczykowie przebili. Od pierwszego momentu, com cię spostrzegł, zadrżało we mnie serce. Jakieś wzruszenia, iakieś poniewolne czucie, ostrzegało, że tobie życie winienem.

Tak Leo mowi: starzec nie ma siły, aby mu odpowiedział: poznaie ow kamień, czyta na nim imię swoiego Boga, przyciska do serca Leona, całuie go, a rozkwilona dusza iego, ledwie się poymuie z radości.

Koniec Dziewiątey Księgi.

TRESC

TRESĆ
KSIĘGI DZIESIĄTEY.

Zamieszanie w Rzymie. Szczęśliwość Numy. Leo prosi oyca o Anaizę dla Numy. Przeciwność Zoroastra; mowa Numy. Zyskuie Anaizę. Nazaiutrz ślub następuie. Przybycie posłow Rzymskich. Ci opowiadaią Numie nieszczęśliwość Rzymu; mor, ktory miasto niszczy; koniec panowania Romula, i obranie Numy. — Numa wzbrania się przyiąć koronę. Mowa Anaizy zachęcaiąc go do tronu. Nieporuszonym iest Numa.

TRESC

NUMA POMPIŁIUSZ.

KSIĘGA DZIESIĄTA.

TYM czasem w Rzymie wszystko ogarnęła trwoga, całe miasto zburzone, gotowało się na swoie własne wyrznięcie. Zaboystwo Tacyusza, wygnanie Numy, iuż wkrotce Sabińczykow w rospacz ostatnią rzucić miało. Oni tylko z zacinaniem zębow słuchali roskazu zamorcy swoiego Krola. Okrutna Tacyi śmierć, ktorą każdy Sabińczyk nazywał Hersylii dziełem, stawiała tę Księżniczkę na celu złorzeczeń wszystkich. W naywiększey z Rzymiany niezgodzie, ieden w drugim zaufania nie maiąc, ieden przed drugim nienawiści wzaiemney nie taiąc, stały zawsze obydway narody na wspolny zaboy gotowe. Podeyrzenia i kłotnie po wszy-

stkich

ſtkich familiach oſiadły, i gdyby nierozſądny Mecyuſz, iużby woyna domowa, krwią obywatelſką Rzymſkie rynſztoki ſpluſkała.

Romulus będąc podmiotem ponurey wściekłości, ktora w złoczyńcach naywiękſzych zaſtępuie zgryzot katownią. Romulus dla utrzymania ſwoiego ludu, obarcza go nowemi podatki, brodzi we krwi ſzlacheckiey, i nie rządzi tylko gromem.

Herſylia, niewyrodna tego ſamodzierzca corka, Herſylia tylko zemſty wściekłością ziewała. —

Nie wątpiąc, że iuż kto inny opanował ſerce Numy, codziennie nowe ſzpiegi po wſzyſtkich narodach Włoſkich rozſyła, aby ſię wywiedzieli o iey ſzampierzycy, i wybadali o iey kochanie; aby pogrozili orężem Romula każdemu z tych królow, ktoryby ſię ważył dać mu u ſiebie przytułek, zgoła mieli rozkaz opłacać iak naydrożey, kto im wyda Numy głowę.

W ten czas Numa ſpokoyny, i w głębi gór Apenińſkich ukryty, wiernemi przyiacioły obtoczony, płakał z radości

ści nad poznawaniem się Zoroastra z Leonem; dzielił ich duszy roskosze, kwilił się patrząc, iak szczęśliwy Zoroastr ściskał w swoich ręku poznanego syna. Ow czuły starzec nie mogł się napatrzeć, nasłuchać, nacałować Leona. O moy kochany synu, mawiał do niego, i tyś mi się powrocił! ciebież to oglądam! ah nie myliłem się: pierwszego zaraz dnia, iak tylko wszedłeś do moiey chaty, moie serce wydzierało się do ciebie, zaraz cię poznało to serce. Jak mi miło patrzać na ciebie! iakiś nadobny! iakżeś urosł, chodź, ściśniyże mię; chodź nazwiyże mię twoim oycem. Winieneś mi teraz razem te wszystkie pociechy, ktorych byłbym używał od dzieciństwa twoiego.

Leo, na znak swoiey czułości, zalewał się łzami! Kamilla słuchaiąc milczała. Bierze ią za rękę Leo, a przed Zoroastrem stawiaiąc, mowi: kochany oycze, oto przyiaciołka moia. Ta własnie moim sercem. Przez długi czas rozłączyły nas losy; przecież złączyliśmy się znowu, i już małżeński związek ziednoczył nasze serca. Ale iakokol-

kolwiek gwałtowną naſza miłość była, gdybyśmy iednakowo przeyrzeć byli mogli, że ia oglądać moiego oyca będę, bądź przekonanym, iż bylibyśmy czekali momentu tego, gdzieby nas twoia ręka złączyła. Daruy więc to przyſpieſzenie naſzey ſzczęśliwości; powiękſzyſz ią, gdy potwierdziſz naſz związek.

Tak mowi Leo: upada na kolana Kamilla, biie iey ſerce, oczy ſpuſzczone, głowa zwieſzona, rumieni ſię iey twarz, nie śmie na Zoroaſtra podnieść oczu, ſłucha z nieſpokoynością rychło nazwie ią córką. Ona ieſzcze nigdy, nawet w oczach ukochanego Leona, tak nie pragnęła być piękną. Swoim milczeniem to zdaie ſię przemawiać do ſtarca: nie wiele znaczy moia uroda, ale godne ciebie moie ſerce.

Moia córko, odpowiada iey Zoroaſtr, podnoſząc ią czymprędzey. Moia ſzczęśliwość przewyżſza moie nieſzczęścia; ſtraciłem tylko iedno dziecię ten ſzczęſny dzień powraca mi dwoie.

To wymawiaiąc, całuie Kamillę. Ten miły widok zakończyła powieść

przy-

przypadkow Leona. Przywiązanie, ktorym Leo obowiązuie sobie coraz bardziey Zoroastra i corkę iego, powiększało co dziennie dla niego, oyca i siostry wrodzone uczucia.

Numa dzieli z niemi tę radość. Od tego czasu iak Anais iest siostrą Leona, Anais staie się pięknieyszą w oczach Numy. Co dzień więcey cnot w niey poznaie; ustawicznie o niey z swoim przyiacielem rozmawia. Już i nazwisko przyiaciel nie dosyć mu się miłym w Leonie wydaie.

Nie zadługo Numa, nabieraiąc zdrowia, wychodzi co rano na świeże powietrze, i co dzień obiera do przechadzki to mieysce, w ktore Anais swoią trzodę wypędza. Staie się pasterzem, aby zawsze z nią bawił. Kamilla zaś z swoim mężem dla wygody Zoroastra połowem się trudzą. Numa opowiada ich siostre swoie przypadki, słucha z rozpływaniem się przestrogi i rady Anaizy; nie może się nadziwić iak wielkiey mądrości, w tak młodym wieku; i co dzień przy niey nabiera więcey rostropności, i więcey cnoty. — Czasem kil-

kilka trzcin do kupy łączy; wofkiem zlepia, z nich naywdzięcznieyfze tony wywodzi. Ná tey proftey flecie przygrywa miłemu pafterki głofowi, i ieszcze częściey, od niey pouczone, powtarza piofny. Lecz nigdy mu nawet ná myśl nie przychodzi miłość. On ma uczucia fpokoynieyfze, á tym bardziey słodfze. Ledwie co ranna zorza wzniydzie, biegnie Numa w pole z Anaizą. Ná nią patrząc naymnieyfzego nie czuie wzrufzenia; ale ná nią patrzeć czuie potrzebę. Jey przytomność nic go nie miefza; ale fzczęśliwym nie ieft, gdy Anaizy niemafz. Bez Anaizy myśleć nie może, bez Anaizy prawie nie żyie Tak czuła Klitis, w oddaleniu świetłego Boftwa, pochyla fię, więdnieie, ufycha, á fkoro ukaże fię Apollo, Klitis fwoia czułość odbiera, powftaie, ku fłońcu fię obraca, zá iego biegiem ná fwoim pniaczku kręci fię, i ani liftka z niego nie fpuści, dopokąd fię fłońce ná łonie Thetyzy nie fkryie.

Skromna Anais, nic w fwoim fercu nie czuiąc, nic w umyśle Numy nie poznaiąc, coby ią zatrwożyć mogło, wyda-

da się tym wolniey swoiey skłonności, kocha zbawcę swoiego i obrońcę życia iey oyca. Do tego przyniewala ią wdzięczność, á zachęca Numy cnota. Miło córce Zoroastra rozmawiać z uczniem Tullusa, o cudach natury, o biegu ciał niebieskich, o rożnych narodach, rządach, religiach, które wszędzie są rożne; o moralności, która wszędzie iednaka. Każdy z nich, do taiemnic swoiey wiary przywiązany, tłumaczy ie, albo broni; oboie obrządki maią rożne, á powinności iednakie; i ná co się serca ich godzą, tam się rozum ich kłoci Lecz Numa, przenikłościóm Anaizy nie mogąc się dosyć wydziwić, coraz więcey dla niey uszanowania i czułości nabiera.

Lęcz naypierwey spostrzegł tę Numy ku siostrze, á siostry ku Numie skłonność, zapragnął, aby ten przyiaciel został bratem iego. — Kochaszli moią siostrę? mowi do Numy dnia pewnego, przyznay mi się szczerze! — Numa zapłonął się; i zmieszał. — Czego się tu płonąć? rzekł daley Leo: Bogowie dla nadgrody cnoty, i dla łatwieyszego

znoszenia nieszczęśliwości w tym życiu, dali człowiekowi miłość. Jeżeli twoie serce iuż się zupełnie uwolniło z niegodziwych Hersylii więzow, ieżeli tak kochasz Anaizę iak Leo kocha Numę, otrzymam ią od oyca dla ciebie. Mow, powiedz mi tylko, ia moią siostrę szczęśliwą uczynię, á twoiemu słowu, iak wyroczni Bogow, wierzyć będę. — Przyiacielu, odpowiedział Numa: Drżę do tych czas ná samo wspomnienie Hersylii, powraca mi spokoyność słodkie imię Anaizy; to czucie, króre we mnie twoia siostra budzi, nie ma podobieństwa do owych zburzeń, które tak mię nieszczęśliwym czyniły. Codziennie widzę Anaizę, nie odstępuię iey i ná krok, przecież ani mi przyszło na myśl, mowić z nią o miłości, albo o małżeństwie; lecz przyznam ci się iednak, iż czuię, że ieżeli szczęśliwość może się mieścić na tym świecie, ten znaydzie szczęśliwość, kto poymie twoią siostrę.

Ná tych słowach zamilkł Numa: całuie go Leo bierze ná rękę, prowadzi do Zoroastra, á o zezwoleniu bynaymniey

mniey nie wątpiąc, prosi o Anaizę dla przyiaciela, dla swoiego zbawcy, dla tego, którego z wszystkich ludzi nay więcey szacuie, i kocha.

Jakież było zadziwienie iego! zmartwił się niezmiernie, gdy Zoroastr zmarszczonym czołem słuchaiąc, odpowiedział mu te niepocieszne słowa:

Moy synu, kocham Numę: winienem mu życie, będę błogosławił ten dzień, którego mu się uiścić potrafię. Ale moia córka iest religii Magow. Ja tey religii stanowicielem. Jey prawo zakazuie wszelkiego z bałwochwalcami związku. Już ci wiadomo, że iestem ofiarą tego prawa świętego. Godności, maiątek, spokoyność, wszystko mu poświęciłem, i chciałżebyś, abym ná schyłku moiego życia, abym w ten moment, kiedy już się gotuie do odebrania nadgrody zá to wszystko, com wycierpiał, chciałżebyś, abym został tey nadgrody niegodnym, przez nieposłuszeństwo temu prawu, którego innych uczyłem.

Więc uczyłeś ludzi niewdzięczności, z żywością przerywa mu Leo.

Nie, moy synu, odpowiada Zoroastr, uczy-

uczyłem ich roſtropności; nie chciałem, aby niewiaſta religii Magow podawała w niebeſpieczeńſtwo ſwoią wiarę, męża z obcey ſekty poymuiąc. Przewidziałem władzę miłości, tę wrodzoną ſerc czułych ſkłonność, tak myśleć, iako ci myślą, których kochamy. Moia córka polubiłaby Numę; moia córka polubiłaby i wiarę iego. Ona porzuciłaby religią ſwoiego oyca, á ia byłbym w odpowiedzi naywyżſzemu Oromazowi. Doſyć mię to martwi, że moy ſyn, że ſyn Zoroaſtra, daleki odemnie, przez bałwochwalce wychowany, inną ma religią! chcę przynaymniey córkę zachować temu Bogu, dla którego tak wiele cierpiałem. Nie podam Anaizy w niebeſpieczeńſtwo ſtracenia religii. Im cnotliwſzym Numa, tym niebeſpieczeńſtwo ieſt większe. Ah! prześladowania, ani katuſze wiary naruſzyć nie mogą, ale przykład cnoty w obcey ſekcie taką ma władzę.

Nadto ieſzcze do tych czas wſzyſtkie narody moią religią brzydzą ſię. Gdyby Numa obrał ſobie żonę z religii Magow, całe Włochy ochydziłyby go ſobie,

bie, á on podobno mnieyby kochał moią córkę....... Daruy Numo, obrażam, zaſmucam cię, ukazuię ci ſię fanatykiem i niewdzięcznikiem; ale ieſtem prawowiernym. Kocham moią córkę, i nie mogę podawać w niebeſpieczeńſtwo, aby zoſtała niewierną, lub aby ci nioſła w poſagu u twoiego właſnego rodu nienawiść.

Ná tym Zoroaſtr mowić przeſtał. Leo zadziwiony, w ziemię oczy wlepione; markotno mu, że przyczyny oyca nie może zbić walecznieyſzemi uwagi. Numa, który z pilnością ſłuchał, patrzy ná Zoroaſtra z ſpokoyną twarzą, i w te odpowiada mu ſłowa:

Zoroaſtrze, od momentu urodzenia moiego, Bogowie, których wielbię, ukazali nademną ſzczególniey ſwoią wſzechmocność! kocham ich, boię ich ſię; wolałbym ginąć, niżeli złomać im wiarę. Ale biada mnie, ieżelibym kiedy poważył ſię zawidzieć iakieykolwiek inney religii. Bogowie wſzyſtkie religie cierpią; ia człowiek iakimże prawem będę od Bogów ſurowſzym? niechay przepadną te chciwce krwi ludzkiey, którzy

przy-

przykładem Sardanapala, każą człowiekowi obierać śmierć albo swoią wiarę, morduią mieczem tych wszystkich, którzy tak nie myślą iak oni, á tym okrucieństwem powiększaiąc swoie zbrodnie, powiększaią męczenników, gdzieby byli dobroczynnością zyskali nowowierńcow! nędzni ludzie, nie do nas należy mścić się zá niebo; nie potrzebuią Bogowie w swoiey sprawie obrony człowieka. Mrowki na polu nie pożeraią iedna drugiey dla chwały Pana tego pola; one używaią w pokoiu dobra które iemu powinny. Naypierwszą Bogów własnością iest dobroć. Ze wszystkich sekt ta naywięcey Bogom obrzydła, która zamiast miłości, każe prześladować bliźniego. Jey uczniowie są prawdziwemi nieprzyiacielmi Bogów; oni wydzieraią nieśmiertelnym naysłodszą ich wszechmocności roskosz: przepuścić ludzkiey słabości.

Zoroastrze, taka iest moia pobożność. Osądź czyliby wiara twoiey córki podpadła niebespieczeństwu zemną. Ja szanowałbym iey taiemnice, ona szanowałaby moie. Ja dawałbym cześć. Jowi

wiſzowi, ona dawałaby cześć Oromazowi. Ale Oromsz i Jowiſz przykazuie nam rzeczy iednakowe: miłować ciebie, ſzanować twoią ſtarość, kochać ſię wſpolnie, á nieſzczęśliwych ratować. Oto obowiązki twoiey religii, oto przykazania moiego Boga. Naſze dwa ſerca, oboygu poſłuſzne iedną tchnęłyby wolą, i łączyłyby ſię z ſobą, tak włośnie iak dwa ſtrumyki, rownie czyſte, ktorych różne ſą źrzodła, ale mieſzaią ſię wody. —

Powiadaſz, iż zaślubienie ſobie żony z religii Magow, ziednałoby mi u narodu własnego nienawiść; ia iuż nie mam narodu, iuż nie mam oyczyzny, ſtraciłem Tulluſa i Tacyuſza. Domek Zoroaſtra ieſt całym dla mnie światem, á moie ſerce zapewnia mię, iuż tu znawidzonym nie będę. O moy oycze! otworz mi twoie ſerce, przyimiy mię zá ſyna; przywroć mi w iednym momencie to wſzyſtko, czego mię iuż od tylu lat pozbawili Bogowie. Day mi Anaizę. Przedłużyć twoie życie, będzie iednym naſzym ſtaraniem. Będziemy żyć ſpokoynie w tey dolinie, gdzie

gdzie dzieci twoiego ſyna, i dzieci twoiey còrki zamnożą oſadę, ktora po wſzyſtkie wieki będzie błogoſławić ulubionie Zoroaſtra imię. Ty zeſtarzeieſz w pośrzodku rozradzaiących ſię pokoleń. Ty będzieſz ich miłości celem, á ich ſzczęśliwości początkiem. Ja tę córkę, która mi ſię urodzi, nazwę Oxaną. To ſłodkie imię uczyni ci milſzemi tego dziecięcia pieſzczoty. Rodzice, dzieci, mężowie i żony, wſzyſcy polegniemy przy twoich nogach, będziemy żyć tylko dla ciebie. Co rano, obydwie familie złączone przyidą, będą czekać z tą radością, z takim uſzanowaniem twoiego zbudzenia, z iakim twoi uczniowie czekaią wſchodu ſłońca.

Numa, to mowiąc, upada do nog. Zoroaſtr zmiękczony wzbrania ſię przecież ieſzcze; ale Leo woła: on zachował twoie życie! on zachował życie Anaizy. Naywyżſzy Oromazie, ty widziſz moie ſerce! rzekł ſtarzec. Niechayże iuż Anaiza będzie nadgrodą; niechayże Numa zoſtanie ſynem moim. Ná te ſłowa, krzyknął Numa, ściſka Zoroaſtra, nie poſiada ſię w ſwoim weſelu,

ſulu, nie może wyrazić ſwoiey wdzięczności. Chce także ucałować Leona. Ale Leo iuż wybiegł po ſioſtrę. Przychodzą oboie. Oto twóy małżonek, mowi do Anaizy Zoroaſtr. Oddaię cię twoiemu wybawcy. Za ośm dni naſtąpi ślub. — Bogdayby naywyżſzy Oromaz tylko mnie ſamego karał, ieżeli ſię związki waſze nie zgadzaią z wolą iego! te ſłowa wymawiaiąc, przytulił do ſwoiego ſerca rękę Anaizy, i rękę Numy.

Anais zaczerwieniła ſię, oczy ſpuſzczaiąc. — Wkrótce miłym uśmiechem potwierdza obietnicę ſwoiego oyca. Od tego momentu ſzczęśliwy Numa, godny przyiaciel iego, i piękna Kamilla, zaprzątaią ſię pilnie godami.

Już Kamilla i Leo pobiegli na góry ścinać drzewo, z którego ſam Numa ſobie chatę zbuduie. Ona ſtać będzie obok domku ſtarca. Numa obraca ią na wſchód, aby pobożna małżonka iego, co rano z obudzeniem ſię, czyniła ſwoie modły wſchodzącemu ſłońcu. Okrywa ią dzikiego zwierza ſkorami, które gałęźmi i wicią przeplatane, ſkładaią

dach

dach odpieraiący upały, deszcz, i zimno. Wszystko, co tylko wymyślić może dla użytku i ozdoby, znayduie się w tym domku. Numa z taką umieiętnością, z takim gustem swóy domek przystroił, iak tylko samey miłości bywa łatwo. Zaraz w tyle chaty iest ogrodek; w iego pośrzodku właśnie taki iaźminowy taynik, w iakim pierwszy raz Anaizę zobaczył. Maleńki strumyczek, z większego potoku sprowadzony, sączy wężykiem po między kwiatami. Owocowe drzewa, które tam sama natura zaszczepia, czynią pożytek sadu tego, á w koło gęstego krzewiu, obgroda nie daie przystępu dzikim kozom, któreby młode płonki obgryzły.

Anaiza przewodzi tey pracy. Jey przytomność ożywia Numę; chciałby sam ieden dokonać roboty, ale mimo woli iego, przychodzą mu ná pomoc Kamilla i Leo. Wszyscy z niecierpliwością rachuią, że iutro wyznaczonych od Zoroastra dni ośm spełnia się. Już też wszystko skończone, iuż Kamilla pobliższe łąki z wszystkich kwiatkow obrała Spleciony wieniec przybrana

gir-

girlandy, nowa chata, słońce w głębie morskie zapadło, iego powrot uszczęśliwi dwoie kochankow. W wieczor, o tey samey godzinie, kiedy do chału py Zoroastra zgromadzeni, maią siadać do stołu napełnionego owocem, słychać stukanie we drżwi. Numa zadrżał; on sam ieden ma iakieś skryte przeczúcie.

Leo zdziwiony, wstaie naypierwszy, bierze maczugę, i biegnie do drżwi. Nie była to napaść. Jakiś poważny starzec, z nim dwóch rycerzy, proszą o nocleg. Przyimuie ich Leo, i prowadzi do izby.

Ale ledwie co światło z lampy, w pośrzodku izby wiszącey, ná ich twarze padło, krzyknął Numa, porywa się, całuie starca: i tyśże to Mecyuszu, przyiacielu Tacyusza, i moiego oyca! ty iedyna podporo, ostatnia Sabińczykow nadzieio!

Mecyusz zdumiony wzaiemnie Numę poznaie; ale prawie nie wierzy swoim słabym oczóm: o moy Panie, mowi do niego, o moy przyiacielu, przecież nakoniec znayduię ciebie, zá którym całe Włochy obiegłem. Ah pozwol, niechże

wprzod,

wprzod, niżeli ci oddam hołd powinny, uściſkaią cię moie drżące ręce; niech pożytkuie moie ſerce przynaymniey raz ieſzcze z tego momentu, w którym ieſzcze mi wolno nazwać cię przyiacielem. To wymawiaiąc, wierny Mecyuſz, po tyſiąc razy całuie Numę. Po tym obraca ſię do towarzyſzow ſwoich: Walezy i Prokuluſie, ſkończyło ſię naſze poſelſtwo. Znalezliśmy naſzego Kròla. Zaraz obydway Rzymianie, i Mecyuſz z niemi, przyklęknąwſzy do ziemi, z uſzanowániem wymawiaią: pozdrawiamy cię Królu Rrzymſki.

Cóż to mowicie? przerywa Numa, uſiłuiąc ich podnieść. Ja nie ieſtem waſzym królem, iam tego nie godzien, ia nie pragnę honoru takiego. Jeſteś, powtarza Mecyuſz, ieſteś, á ten wybior ciebie ſtał ſię naypięknieyſzym ſpoſobem, i nayſprawiedliwſzym prawem. Lud iednomyślnym głoſem wykrzyknął cię królem. Rzymianie i Sabińczykowie, przy obieraniu naſtępcy Romula, iuż gotowe ná ſwoią rzeź noże trzymaiąc, nie mogli ſię zgodzić tylko ná Numę. Twoie imię zniſzczyło tych dwoch

na-

narodow nienawiść, i wrocilo im zgodę. Numo: iesteś królem. Twoy lud czeka na ciebie.

Numa pomieszany i smutny, posadza u stołu posły, i prosi Mecyusza, aby mu opowiedział te wielkie w Rzymie odmiany. Stary wodz czyni zadosyć woli iego, w te słowa:

Przepełniła się miara nieszczęścia naszego. — Romulus iuż dawno Sabińczykom zchydzony, omierzł i własnemu ludowi. Jęczały obydwa narody pod żelaznym berłem iego. Już to nie był ow woiarz, który wszędzie zwyciężaiąc, nie rozciągał okrucieństw, tylko ná nieprzyiacioły oyczyzny; był to ow bezecny tyran, któremu drapieżna polityka każe ustawicznie męczyć swoy lud, aby go tym łatwiey w niewoli trzymał, á ná naymnieyszy domysł napawa się krwią Patrycyuszow. Tak to, iak gdyby po szczeblach iedna zbrodnia do wyższych prowadzi. Skoro się raz zaszpeci dusza, porzuca ią cnota, á gnieździ się coraz szerzey wszelka nieprawość.

Przecież zagniewane Bogi pogroziły nam

nam swoią sprawiedliwością, zsyłaiąc ná Rzym naystraszliwsze kary: mor niszczył miasto. Zadna ieszcze zaraza nie ukazałá ludziom podobych śmierci strászydeł: żywy ogień pożera wnętrzności i płuce; oczy zapalone, krwią nabrzmiałe, ledwie się w swoich dołach ruszaią; gęba wrzodami oblana, zionie iad śmiertelny; ięzyk zapuchły, zropiały, lepi się do podniebień, zawala usta, wstrzymuie oddech, tężeią żyły, drgaią członki, trupie zimno ciągnie się po całym ciele, á nic nie może ugasić rozpalonego żaru, który nawet z kości tylko popioł zostawia.

Wkrótce nędzne tak okrutney śmierci ofiary. Wkrótce iuż się w domach pomieścić nie mogą. Drogi, rynki publiczne, Bogów świątynie, wszystko niemi zapchane. Biegaią hurmy konaiących, do połowy nagich, uciekaiąc z swoich łożek, opuszczaiąc dom owe Bogi, szukaiąc, krzycząc: wody. Jedni lecą po gardło w Tyber, drudzy skaczą w studnie, inni nurzaią się w naypierwszey kałuzie; niemasz w nich ani ucha, ani uwagi, ani przytomności, chłepcza tylko

ko wodę i błocko; mrą w pośrzodku rzeki pragnienia ugasić nie mogąc. — Naysłodsze przyiaźni związki, naytkliwsze przyrodzenia uczucia, wszystko w zapomnieniu, nic się nie odzywa: tu syn, z wszelkich boleści w szaleństwie, zębami zgrzytaiąc, odpycha oyca, który go ucałować przychodzi; tam brat, słysząc brata wrzeszczącego o ratunek w boleści, zamiast pomocy ieszcze przed nim chroni; owdzie kona matka, ucieka od niey mąż; tłucze ią śmiertelny kaduk, oczy przewrocone, zęby przycięte, ręce stężone drgaiąc, odrzuca małeńkie dziecię, które, swoie rączki podnosząc, płacze pokarmu, gramoli się po ziemi ku wyschłym matki piersiom. Wszędzie boleść, wszędzie tylko sama boleść ludzkiey natury uczuciem. — Wszystko cierpi, wszystko umiera: wiek dziecinny, wiek doyrzały, starość seda, ięczy i mrze. W dzień i w noc nie wygasną stosy; coraz rozpalaią nowe, á chociaż iuż policzyć ie trudno, przecież wystarczyć nie mogą. Trzeba się przy nich kłocić, czyie pierwey ciało pożrą; nie raz ci sami, którzy ie skła-

da-

dali, przymuſzeni bić ſię, aby umieścić ná nich i ſwoich krewnych mogli.

Romulus żałuiąc ſwoiego żołdactwa, dla przebłagania Bogów, rozkazał uroczyſte ofiary ná koziem bagniſku. Wlecze ſię ná to mieyſce wſzyſtek lud, czyli wierniey powiem, wynędzniały niedomordkow oſtatek. Ofiarnicy, kapłani, obywatele wybladli, wynędznieni, ku ołtarzowi zbliżaią ſię chwieiąc Żołnierz bez zbroi, lezie z wolna, ſpieraiąc ſię ná włoczni; ledwie ma tyle ſiły, aby podnioſł głowę na orły ſwey roty. Kobiety, ſtarce, iedną ręką polegaią nà kiiu, w drugiey prowadzą dziecie; dziecie, upada, upada zá nim i nadmdlały wodzca iego. Młodzi i ſtarzy, chorzy i zdrowi, wſzyſtko to ſobie podobne, wſzyſtko bardziey ſię czołga, niżeli chodzi; nikt tam podnieść głoſu mocy nie ma. Ow lud Rzymſki, tak walny, ow lud całych Włochow pogroma, ieſt dziſiay podobnym do zgrai tych poczwar, ktore Thelaſyiſka czarownica z piekłow wywodzi.

Rozlewano poświęcone napoie, bito zgotowane ofiary. Naywyżſzy kapłan do-

dobywa wnętrznośei: drży, ſpoglądaiąc ná nie. Stawa ná świętym trygańcu: duch boży zſtępuie ná niego; miota nim świętobliwa zapamiętałość, iſkrzą mu ſię oczy, pienią uſta, rozciąga barki, wykrzywia gębę, włoſy ná głowie ieżąc ſię, podnoſzą laurowy wieniec. Ale prożno mocuie ſię z bogiem. Ten Bóg krępuie go, każe ſłuchać wyroku. Dopiero zadyſzony arcy kapłan w te ſłowa wrzeſzczy: ludu ogromna zbrodnia, która zoſtała bez kary, ściąga ná waſze głowy gniew Bogów. Dopokąd to złoczyńſtwo kary nie odbierze, dopokąd te winowayce żyć będą, ani ſię ſpodziewaycie łaſkawości Bogów. Dopoty morowa iędza nie wylezie z tych murow, dopokąd krew..... .

Chce dokończyć, Romulus iednym wzrokiem zagromia go. Strach ucina mu ſłow reſztę. W tym chmurzy ſię niebo; ſłońce traci światło, grube ciemnoty obgarniaiąc ziemię, tyſiąc gromow razem huknęło. Zdaie ſię, iż wſzyſtkie żywioły zburzone, á cała natura znowu ſię w niczość pogrąża.

Drży lud, pada ná oblicze, woła do

Bo-

Bogów, i czeka śmierci! ale nie wyszło minut kilka, á wiatry uciszaią się, ciemności nikną, słońce wypogodzone iaśnie ie, niebiosa w błękitny lazur przybrane, spokoyność żywiołom oddana, w krótce i sercom powraca. Wszyscy Rzymianie spoglądaią po sobie, nie brakuie nikogo, tylko Romulus zniknął. Straże, dworzanie, szukaią go próżno. Zbirowie, sami przywiązani do Pana, pod którym do wszystkich niepraw ości pole otwarte mieli, nie karne draby grożą patrycyuszom, iakoby oni Króla stracili. Pospolstwo rwie się do obrony szlachty. Już krew ma płynąć, kiedy Prokulus, którego tu widzisz, Rzymianom, przez swoy urząd i przez swoią starość, ä nadewszystko przez ostrę swoie cnoty szacowny, Prokulus w ich pośrzodek wychodzi, i sztucznym zmyśleniem koi posłożone umysły. Rzymianie, mowi, przestańcie szukać Romula. Widziałem ná moie oczy, widziałem, iak Bóg Mars, oyciec iego, zstąpił ná ziemię, i ná swoim zakrwawionym wozie poniosł go do nieba. Prokulusie, wołał ná mnie Król, spełniła się moia chwała: zwycię-

ży-

żyłem, tryumfuię. Zbudowałem miasto, które całego świata będzie stolicą; wykonałem moią powinność; Bóg woyny przypuszcza mię do swoich nieśmiertelnych godności. Poydź, oświadcz to Rzymianom; opowiedz im, że Mars i Romulus zawsze będą przewodzić ich woysku. niechay mię odtąd wzywaią pod imieniem Quiryna. Tak mówił Prokulus: ucisza się rozruch, Draby nieśmieią podawać w wątpliwość powieści, która czyni Bogiem miłego im Króla; lud uradowany, że uwolnił się od tyrana, woli osadzić go w niebie, niżeli szukać i karać tych, którzy z woiarza oswobodzili ziemię.

Ale trzeba obrać Romulowi następce. Próżno drze się do korony Hersylia. Roziątrzeni na nią Sabińczykowie oświadczłią, że do Kuryi powrocą, ieżeli córka Romula na tronie osiądzie: sami nawet Rzymianie nazywali hańbą, aby mężczyznami kobieta rządziła. Tak przez obydwie strony odrzucona Hersylia, wyszła z Rzymu, grożąc w krótce powrotem z woyną, lud zaś gromadzi się powtornie na mieysce obioru Króla.

Ten

Ten nieszczęśliwy lud, już znowu ná swoią rzeźbę miecza dobywa. Rzymianie chcą Rzymianina, Sabińczykowie wołaią Sabińczyka. Po śmierci Tacyusza mowią ostatni, pozwoliliśmy w pokoiu królować Romulowi waszemu, czas aby i z naszych obywatelow ieden rządził. Nie iesteśmy narodem podbitym, ale jesteśmy waszemi przyiaciołmi, i waszemi braćmy. Nie byliśmy niewolniki waszemi nigdy. Nasz rod, ieżeli nie przechodzi, to przynaymniey zapewnie wam rowny w szlachectwie, w męztwie, i w cnocie. Zawczasu odrzucamy to wszystko, cokolwiek nadweręża tey rowności prawo.

Tak mowili Sabińczykowie. Obydwie strony rwą się do broni. Tu natchnęli mię Bogowie: narody, zawołałem, posłuchaycie głosu moiego. Każdy z was przywłaszcza sobie władzę stawienia Króla, i każdy z was pragnie obrać go z pośrzodku siebie. Ustąp ieden drugiemu prawa tego połowę: niech ten narod, który Króla ustanowi, będzie obowiązanym obrać go z narodu ego, który do wybioru nie należał. Rzymia-

mianie, ogłoście swoiego Pana, ale niechay tym, Panem będzie Sabińczyk; albo Sabińczykowie wymienią Króla, ale tym Królem będzie Rzymianin.

Przyięto moie zdanie: powraca pokoy, zgodzono się; władza wybioru Króla z Sabińczykow przy Rzymianach została. Wszyscy zgodnemi głosy wykrzyknęli sprawiedliwego Numę

Ledwie co wyrzeczono to imię, natychmiast obydwa narody swoiey nienawiści zapomniawszy, winszuią sobie wspolnie, całuią się obywatele wszyscy, z radości płacząc, wywołuią: powroci do nas wiek złoty, panowanie Astrei! Numa Królem.

Palą się ná ołtarzach kadzidła, leie się strumieniami krew z licznych ofiar, po wszystkich kościołach brzmią pochwały Bogów, wszędzie lud dziękuie nieśmiertelnym zá szczęśliwość, którą iedea Król dobry milionom ludzi ziedna. Łaskawią się Bogowie, ustaie mor, przyiemne wiatry czyszczą powietrze, i niosą zdrowie, dobroczynne rosy cieszą rolnika nadzieią podwoionego żniwa; ludzie, Bogowie, niebo, ziemia, wszystko weseli się z panowania cnoty.

Natychmiaſt wyprawiono poſłow do ciebie; ia proſiłem, abym mogł być z ich liczby. Pobieglismy do Kuryi, gdzie ſpodziewaliśmy ſię ciebie zaſtać. Nikt nas w tym mieście o tobie uwiadomić nie umiał. Ruſzyliśmy ſię do Marſow: ſądziłem, że do tego kraiu powiedzie cię przyiaźń z Leonem; i ta droga nie była od pierwſzey ſzczęśliwſzą. Nakoniec myśleliśmy cię ſzukać u Rhetow ná górach, w mieyſcu przez twoie męztwo, i przez twoią ludzkość ſławnym. Tu nas ſprowadzili Bogowie. Spieſz Królu Rzymſki, dwa narody czekaią ná ciebie: ſpieſz, tyś iedną dla nich nadzieią; każdy ſpoźniony moment ieſt uſzkodzeniem miłości i ſzczęśliwości ludu twoiego.

Mecyuſz tu zamilkł. Numa z zupełną ſpokoynością, i z miłym uśmiechem ſpoglądaiąc ná niego: przyiacielu, odpowiada, iuż minął dla mnie czas błędu; wtedy, kiedy prożna duma, fałſzywa chwała, głupia miłość ná przemian moie życie burzyły; kiedy do Herſylii rozpalony latałem iak ſzaleniec z żelazem w ręku, chcąc okazać, żem iey

go

godzien przez mnogi ludzi zaboy: kiedy namiętnością zaślepiony ſzukałem honoru w przebrzydłym rzemieśle trącenia ludzi; kiedy tym większym nazywałem Romula, im on więcey złego ludziom wyrządzał, w ten czas blaſk tronu byłby mię podobno uwiodł. Teraz iuż ſpadła z moich oczu zaſłona. Niech będą pochwalone Bogi; iuż poznałem prawdę. Dziękuie im i zá przeſtane ná mnie nieſzczęścia, tym nieſzczęściom doświadczenie winienem. Mam także wdzięczność naymilſzey przyiaźni, i tey czyſtey miłości, która mię ożywia. Ich to ieſt dziełem, że teraz moie ſerce i moy rozum nie ſzacuie, tylko co ieſt użytecznego; nie nic kocha, tylko co gruntuie prawdziwą ſzczęśliwość człowieka: ſpokoyność i cnotę.

Po Romuluſie iabym był złym królem. Jego lud dumny i woiownik, ledwie mogło być utrzymanym przez Króla, który był ſynem Bogów, i wodzem ſławnym. Ja nie ieſtem tylko ſynem człowieczym; brzydzę ſię woyną, przeklinam tę zdrayczą monarchow naukę,

zakłocić narod ſąſiedzki, aby go tym łatwiey zwyciężyć, uzbroić ſłabych ná mocnego, aby ich potym obydwoch zagarnąć; nazywać to głębokością polityki, aby z ſzkodą kraiu obcego powiękſzyć moc ſwoią. Nie, Mecyuſzu, wam trzeba woiarza. Daremno poświęciłbym życie ná uſzczęśliwienie Rzymian. Oni gardziliby Królem ſpokoynym, któryby ſię zatrudniał tylko rolnictwem, prawami, i Bogi.

Mecyuſzu, iuż moy ſtan obrany: wypłaciłem ſię moiey oyczyźnie, wylałem krew dla niey, ocaliłem Sabińczyki moim wygnaniem. Skończyły ſię moie obowiązki, Za naywiękſzą łaſkę proſzę, zoſtawić mię ná tym wygnaniu. Nie powrocę do Rzymu. Tu chcę żyć między moim oycem, moim przyiacielem, moią ſioſtrą, i godrą małżonką moią. W tey dolinie, tyſiąc razy pięknieyſzey niż Kapitolium, będę ſzczęśliwſzym; mam więcey beſpieczeńſtwa, niżeli Romulus obtoczony drabami. Zamieſzkam w tey chacie i weſelſzey, i wygodnieyſzey, niżeli w waſzych krółow pałacu. Tu cześć Bogom oddaiąc,

w

w uszczęśliwieniu moiego oyca, moiey ukochaney małżonki, szukaiąc szczęśliwości własney, będą płynąć dni życia moiego spokoyne i czyste. A kiedy śmierć nadniydzie, nie dam Bostwu sprawy z szczęśliwości kilkunastu milionow ludzi, których wszystkich uszczęśliwić iednemu człowiekowi, im rownemu, prawie nie iest podobno.

Zdasz sprawę, Numo, przerywa mu Anai, żwawym głosem. Winieneś cięższy rachunek Bogom, ieżeli twoiey miłości dla mnie, twoiemu przywiązaniu do osobności, dwa narody nie szczęśliwą ofiarą uczynisz. Czyliż rozumiesz, że niebo tyle cnot ná ciebie wylało, iedynie dla ciebie samego? Czyliż spodziewasz się podobać Bogom, nie żyiąc tylko dla siebie? naywyższa istność gardzi czczem rozmyślaniem. Ona szacuie cnotę człowieka z iego użyteczności ludziom. Człowiek ná urzędzie i w dostatkach będzie się Bogu rachował z każdego dnia, który stracił nic nie uczyniwszy ludziom dobrego. — Tworca świata nie może kochać tylko tych, którzy pracuią ná szczęśliwość tego świata.

Mowiſz, że Rzymianom, potrzebnieyſzy ieſt Król woiownik, niżeli Król ſpokoyny. Lecz im bardziey ten lud do woyny ſkłonny, tym bardziey potrzebuie rozſądnego monarchy, któryby miarkował tę popędliwość, któryby oſwoił z ſprawiedliwością ten dwoiaki umyſł: bo taki umyſł mógłby ſię z czaſem odmienić w ſrogą dzikość. Numo, procz ciebie tym królem być kto inny nie może: twoie uſzanowanie dla Bogòw, twoia miłość pokoiu, kładą ná ciebie obowiązki rządzenia tym ludem, któremu takie cnoty ſą naywięcey potrzebne.

Ty ſądziſz, żeś iuż nic twoiemu narodowi nie winien, bo biłeś ſię zá niego? Ah, coż przez to uczyniłeś więcey od proſtego żołnierza? biorę ná świadectwo twoie własne ſerce, czyliż dla oyczyzny, á nie dla Herſylii narażałeś twoie życie? Nareſzcie, bądź że miłość kraiu wiodła cię ná woynę, znay przecież, że i oſtatnia kropla oyczyźnie należy. Dopokąd w obywatelu życia, wſzyſtko oyczyźnie powinien.

Jeſzcze mi tylko iedno ſłowo do wyra-

rażenia zostaie: ieżeli chęć taiemnego życia przy Anaizie, ieżeli moia religia niesłusznie prześladowana, są przyczyną ociągania się twoiego, od tego momentu wyrzekam się ciebie, Miałabym na całe życie nad to wiele do wyrzucenia sobie, gdybym była przeszkodą do szczęśliwości dwoch narodow; gdybym wydarła ludziom ten dar naydroższy, który im tylko Bogowie uczynić mogą, Krola dobrego. Ta iedna myśl truałaby dni życia moiego, napełniałaby goryczą tę czułą miłość, którą zbudziłeś..... Numo dosyć wyrażam. Znam twoią i moią powinność. Jeżeli ty zbronisz się użytecznym być ludziom, ia siebie ukarzę.

Takie były oświadczenia Anaizy: z nią łączyli się Zoroastr i Leo: sama Kamilla została przy Numie. Mecyusz i Rzymscy posłowie rzucili się do nog Numie, przywodząc, powtarzaiąc to wszystko, co tylko mogło przekonać rozum, albo zmiękczyć czułe serce iego. Ale wszystko było daremno.

Numa podobny do owey skały, o którą rozbiia się wał morski, Numa

nie-

nieporuſzonym ná wſzyſtko. Odpowiada z grzecznośćią, wſzyſtkie prożby, wſzyſtkie uwagi, zbiia ſwoiego przedſięwzięcia ſtałośćią, á śćiſnowſzy Mecyuſza, tak kończy: moy oycze, ieżeli mię kochaſz, przeſtań mowić ze mną o tronie, którego ia ſię więcey lękam, niż grobu. Pozwol mi umierać w tey dolinie, niechże mi wolno będzie żyć w tey chaćie! wſzakże rodziłem ſię wolnym? zoſtawcież mi to prawo natury, które ma każdy człowiek w obieraniu ſobie ſtanu, i takiego mieyſca, gdzieby mogł być ſzczęśliwym. Ja przekonany ieſtem, że to nie ſprzećiwia ſię rozrządzeniom Bogow, Ale nareſzcie, gdyby i nieſzczęſne loſy ſprzećiwienia ſię ich woli na mnie padły, wolałbym pokutować, błagać Bogi zá ten błąd całe moie życie, niżeli włożyć ná głowę koronę, którą nienawidzę, i o którey ſtrach mię wſpomnieć. Po takim wyznaniu oſądź Mecyuſzu, ieżeli nie daremne żądania twoie. Martwi mię to, ale daruy. Chodź, ſpoczniy w moiey chaćie, nie obok Króla, ale obok przyiaciela twoiego; iutro zá weyśćiem rannego zorza

po-

powrociſz, i oświadczyſz Rzymianom, że ieżeli Numa cokolwiek ma u nich miłości, niech ná iey dowod zoſtawią mu to ſzczęśliwe uſtronie.

Tak mówiąc wychodzi od Zoroaſtra; prożno woła go ná powrot Anaiza. Pierwſzy raz ná iey głos nie odpowiedział Numa. Stroſkani poſłowie wyſzli przenocować w nowey chacie iego. Kamilla, zá Numą ieſzcze długo potym z Anaizą umawiaiąc ſię, poſzła ná ſpoczynek z ukochanym Leonem, ſami ſię i Zoroaſtr i córka zoſtali, dla wykonania wielkiey wagi zamyſłu.

Koniec Dziesiątey Kſięgi,

TRESC

TRESC
KSIĘGI JEDENASTEY.

Cień Tacyuſza ukazuie ſię Numie. Anais wraz z oycem ucieka. Rozpacz Numy. Poſłuſzny Bogom, przyimuie koronę. — Leo biegnie ſzukać ſioſtry. Przybycie Numy do Rzymu. Radość narodu. Pierwſze dzieie Numy. Idzie do laſu Egeryi. Rozmowa Numy z tą nimfą, o wyborze miniſtrow, o woynie, o polityce, o urządzenie towarzyſtwa, o prawach, o religii. Panowanie Numy.

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA JEDENASTA.

NUMA w zaciemku swoiey chaty oka zamrużyć nie może. Wszystko mu się marzyło po głowie, co Anaiza mówiła. Grozi mi, mówił do siebie, że się mnie wyrzecze, ieżeli nie dopełnię, com winien oyczyznie; ieżeli i sprzeciwię się woli Bogow. Jakież to nieszczęście! Rozgniewam razem Bogi i kochaną Anaizę! ale gdybym i przyiął koronę; czyliż przystoi abym zaraz pierwsze dni królowania moiego skazał poślubieniem małżonki z relligii Magow? Moim zamysłem byłoby osadzić tron ná religii, á ia zacząłbym od osadzenia na tymże tronie nieprzyiaciela moiey religii. Coż ná to lud rzeknie? obruszy to wszystkich; Anaizi, mimo cnot

swoich, zostanie celem gniewu obydwoch narodow. Nie, nie mogę iey na to wydawać; nie mogę poświęcić moiey miłości czczey nadziei dobrego urządzenia Rzymu. Do tych czas nie żyłem tylko dla drugich, czas, abym żył i dla siebie.

Z drugiey strony zmartwienie własnego ludu, boiaźń rozgniewania Bogow, mieszała się z temi uwagi, i wahała umysł Numy. Przeciwnym uczuciem różnie miotany, tam ciągnie go miłość, tu nawodzi cnota; niespokoyny, w takiey niepewności, cierpi, waży się co przedsięwziąść, sam niewie. Podobny do drzewa podciętego siekierą, które za naypierwszym powiewem upadnie, ale upadek iego wszystkim stronom równo grozi.

Już ranna zorza ná swoim złoto błękitnym wozie przestrzegała ziemię, o blisko wniść maiącym słońcu, dopiero Numa zasypia. Ledwie co sen, ten naymilszy nieszczęść ludzkich ulżyciel, iego powieki zawleka, natychmiast stawa przed nim cień nieiakiego starca, obkrytego krwią splaskanemi płaty. Numę

zgro-

zgroza przebiera; ieżą mu ſię włoſy na głowie; w tym poznaie Tacyuſza. Opuſzcza go ſtrach: o móy oycze! o móy Królu! mówi do niego, cóż cię tu z pol Elizeyſkich przywiodło? Po coż ta ſkwrawiona odzież? ona aż nadto przypomina mi zbrodnie Romula? coż mi rozkazuieſz? przemówcie okropne, ale miłe cienie; Numa przyſięga wam poſłuſzeńſtwo,

A pośpieſzayże do Rzymu; cień iak gdyby z pod ziemi groźliwym odzywa ſię głoſem. Króluy, tak Bogów wola. Z tym wyrokiem do ciebie, opuściłem moie okropne ciemnice. Gdyż ieſzcze do tych czas oglądać pola Elizeyſkie godnym nie byłem. Minos wprzód, niżeli mi nadgrodzi tę trochę dobra, które uczyniłem ludziom, karze mię zá to złę, które dozwoliłem czynić. Do poty w piekielnych otchłaniach pokutować będę, dopokąd narod Rzymſki nie zoſtanie nayſzczęśliwſzym z narodow: Numo bądź wybawicielem moim.

To wyrzekłſzy znikł cień. Numa wyciaga zá nim ręce; chce go zatrzymać,

mać ale nie poczuł, tylko iakiś lekki powiew, który rownie nagle zginął.

Budzi się Numa; duże krople zimnego potu wyſtąpiły po ciele: pada na kolana: błaga: nieśmiertelne Bogi; rozlewa im ná ofiarę po zarzewiu wino; ſkoro ſłońce weſzło, biegnie do Anaizy chcąc rozerwać pomieſzanie, które go kłóci.

Ale próżno ſzuka, daremno Anaizy woła: nie ſłyſzy odpowiedzi. Tym milczeniem ſtrwożony wbiega do chaty, gdzie Zoroaſtr ſpoczywał; zaſtaie próżne łóżko. Jednę tylko w izbie znayduie tablicę: porywa ią, i te ſłowa czyta.

Anais do Numy.

Odchodzę; iuż mię nie obaczyſz więcey. Dopokądbym przy tobie bawiła, ty albo zrzekłbyś ſię tronu, na który cię, dla uſzczęśliwienia dwóch narodow, powołuią Bogowie, a ktorey ofiary ia przyiąć nie mogę; albo wſtąpiłbyś na ten tron, poſadziwſzy mnie obok ſiebie; a przez to omierziłbyś i mnie, i ſiebie ludowi, Numo, muſzę uciekać przed tobą;

tobą; a uciekać dziſiay zaraz, w ten ſam dzień....., Leią ſię po tablicy łzy moie......... Byway zdrow Numo. Króluy. Bądź ſzczęśliwym. ieżelić to podobno. O Anaizie nie zapominay nigdy. Pamiętay, że ia w moim ſmutnym uſtroniu tylko tobą trudnić ſię będę: podchlebiam ſobie, że doydzie uſzu moich błogoſławieńſtwo imienia twoiego, w ten czas cieſzyć ſię będę, że moim nieſzczęściem, okupiłam twoią chwałę, twoiego ludu ſzczęśliwość, i twoią o mnie pamięć.

Numa dwa razy ow liſt czyta; iedney nawet kropli łzy upuścić nie może: wielka ciężkość oblega mu ſerce. Ani nie płacze; ani ſię nie żali; patrzy tylko ná tablicę okiem pomieſzanym i ſmutnym. Tak właśnie owa ptaſzyna, która karmią w ſwoim dziobie ptaſzętom przynoſząc, gdy nie zaſtaie gniazda, obſiada na pierwſzey gałęzi bez ruchu, wypuſzcza z pyſka nieſioną żywność, i wpatruie ſię z natężeniem na mieyſce owo, gdzie były lube iey dzieci.

Nareście dwa łez ſtrumienie ulgę Numie przynoſzą: Anais! żałośnym głoſem ięka; Anais, porzuciłaś mię,

czy-

czyliż ty myśliſz, że ia bez ciebie żyć mogę? czyliż ſądziſz, że nie będę biegał po całym świecie, abym znalazł Anaizę moią? iak to, porzuciſz mię, w ſam dżień naſzego ślubu! ty koło domku, ná twoie przyięcie ozdobionego, ty przechodziłaś, i nic nie wſtrzymało kroku twoiego! i ty mogłaś...... Rozpacz mnie porywa..... Tak, odtąd wyrzekam ſię roſtropności, chwały, gdyż to wſzyſtko zatrzymać Anaizy nie mogło! Będę złorzeczył właſne życie, albowiem nie żyię, iedynie dla niey.... Tylko mi zoſtaie rozpacz i ſzaleńſtwo. Anaiza zabrała moy rozum.

To wymawiaiąc, rzuca ſię o ziemię, tarza po piaſku, ná krzyk iego biegnie Kamilla i Leo: Ach! i oni nie wiedzieli o uyściu Zoroaſtra z córką. Poſzła, nie maſz iey! woła Numa, niemaſz iey! iuż nie obaczemy iey więcey! chce go ſię zapytać Leo; ale Numa nie przeſtaie krzyczeć, nie maſz iey! Leo ogląda tablicę, i czyta z drugiey ſtrony czułe Zoroaſtra pożegnanie: *Trudnoby ci było uczynić wybior między przyiacielem i oycem. Miłość ciebie przynagliła mię, abym*

ci

ci oszczędził tę żałość. Musiałem cię opuścić, moy synu. Ale nigdybym nie był znalazł tyle nadsobą mocy, gdybym nie był pewnym. iż obaczemy się w krótce.

Numa ten ostatni wyraz słysząc, skoczył do tablicy, kilka razy owe słowa czyta. Uspakaia się rozpacz iego. Leo wraz z nim płacze; obydwoch cieszy Kamilla. W tym momencie nadchodzi stary Mecyusz; ściska obydwoch rycerzy, á o uyściu Anaizy słysząc, ofiaruie im porzucić wszystko, á poyść Zoroastra szukać.

Numa chce zaraz biegnąć. On ani nie wspomina o koronie, myśli tylko, gdzieby nayprędzey Anaizę dogonił. Ale ledwie co z mieysca rusza, za grzmiało: trzasł grom. W tym z obłoku łyskaiącego ustawnie, ten ogromny głos, iak drugi piorun w niego uderza; Numo pamiętay o Tacyuszu.

Cały zdrętwiały stanął: wstydzi się, że chciał poświęcić miłości swoią powinność. Pada ná kolana; leży długo, obliczem ku ziemi schylony; przeprasza cienie Tacyusza; á wstaiąc z spokoynieyszą twarzą: iestem waszym Królem,

lem, mówi do posłow. Prowadźcie mnie do ludu moiego.

Ná te słowa Mecyusz i dway towarzysze iego nie śmieią wynurzyć tey radości, którą w sobie tłumią; widzą aż nadto, wiele Numa cierpi, zrzekaiąc się czucia, które mu milsze nad życie. Winszuią sobie w cichości, i gotuią się prowadzić ku Rzymowi tego, którego tam wyglądano, iakby iakie zbawcze bostwo.

Leo, w tym przedsięwzięciu Numę utwierdzaiąc, żałuie, iż mu towarzyszyć nie może: on chce biegnąć za oycem; chce szukać Anaizy; Kamilla w tęż z nim wybiera się drogę. Leo po tysiąc razy całuie Numę, zapewnia, poprzysięga mu, że przybiegnie zá nim, ieżeli w trzy miesiące Zoroastra nie naydzie. Strapiony Numa w iednym dniu i kochankę, i przyiaciela tracząc, rozpoczyna drogę do Rzymu, gdzie osiędzie ná tronie, ale nie znaydzie pociechy.

Spieszy się, wiedziony przez posłow; miia Apenin. Ná granicy zastaie woz, i sporzey przeieżdża kray Rzymski. Ukazały mu się wspaniałe okopy: one

za

zapchane były ludem, który wybiegał codzień wyglądać przybycia Króla swoiego.

Skoro woz spostrzeżono, wznoszą się ku niebu niezliczone okrzyki: Oto! oto! nasz bohatyr, nasz oyciec, ulubieniec Bogow, zbawiciel! Rzymiani! kobiety, dzieci, starce, żołnierze, wszystko to hurmem pcha się w bramy; napełniaią okolice, biegną na przeciwko Numie.— Jeden niesie w ręku kwiaty; drugi gałęź oliwną; ofiaruią mu zdaleka, rzucaią ie podnogi iego; tłumią się w około wozu; wstrzymuią go w biegu. Rzymianie, Sabińczykowie, wszyscy iedną tchną radością: w obydwoch niecierpliwość równa. Te dwa narody niosą iedno serce.

Numa z wozu wysiada, aby się z gminem pomieszał. Dopiero milion błogosławieństw słyszy, każdy chce się dotknąć sukni, ucałować ręce iego: Ach! iuż nas więcey nie opuszczay, wołaią wszyscy, zostań się na zawsze z nami. Bogowie daią nam oyca, aby bawił zawsze z swoiemi dziećmi. Numa płacze; wyciąga ku nim ręce; nadto zmiękczony,

ny, z wielkiey czułości odpowiadać nie może, ale iego milczenie, iego postać, iego łzy, dosyć zapewniaią lud o tym wszystkim, czego żąda. Numa postępuie zwolna, co krok nowym ludu wzruszeniem, i nowemi okrzyki wstrzymany. Tak naylepszy z Królow, w kochaiących go obywatelow pośrzodku, tłumem rozkwilonego ludu obtoczony, z wszystkiemi poddanemi równo zamieszany, wchodzi do stołecznego miasta. Ten widok ukazuie go bez porównania większym niżeli owego zwycięzce ná tryumfalnym wozie, w koło którego brzakaią niewolnicze łańcuchy, á czołgaią się utrapione ieńce.

Nà rynku publicznym stanąwszy, wdziewaią ná niego ubior królewski. Prowadzą, niosą go ná ręku do Kapitoliom, gdzie z ofiarnych bydląt krew pluszczy. Dobyte wnątrze szczęśliwości iest wrogiem.

Numa, ná ołtarzu Jowisza, kładzie koronę i berło: Synu Saturna, woła głosem, ieżeli w tey kupie Rzymiano znayduie się ieden taki, który goręcszą odemnie płonie żądzą uszczęśliwienia

lu-

ludu tego, day mi go poznać, oddam mu berło. Ale ieżeli już nieodmienne twoie wyroki, abym ia dzierżył Rzymską koronę, o! naywyżſzy Jowiſzu, racz nie zapominać nigdy o naſtępuiącey proźbie moiey: tego ſamego dnia, kiedy ſprawiedliwości nie uczynię, kiedy ſieroty nie wyſłucham, kiedy nieſzczęśliwym pogardzę, niech uderzy we mnie piorun ná tym ſamym tronie, ná który wſtępuię. Tylko pod tym warunkiem przyimuię koronę. Oycze Bogow i ludzi! milſze mi będzie to dobrodzieyſtwo, niżeli nad nieprzyiacioły zwycięztwo.

Tak wyrzekł, ná powtórnie wznawiaią ſię krzyki, á ofiara kończy ſię w śrzod powſzechney radości. Numa z kościoła wychodzi; dwanaście Sępow, lecąc po prawicy iego, do pałacu go wiodło.

Król nowy każe otworzyć ſkarby Romula, iednę połowę dzieli pomiędzy mieſzczany, drugą zachowuie wieśniakom. Znoſi i niſzczy ná zawſze drapieżne zbiroſtwo. Ja niechcę inney ſtraży, tylko moiego ludu poſzanowanie-

nie i miłość. Moy urząd zapewnia mi poszanowanie, moie cnoty powinny sobie zasługiwać ná miłość. Nie potrzebuię drabow, niech z nich będą obywatele. Dwoch z nich Tacyusza zabiło, Sabińczykowie tych dwoch wam oddaię. Bogday pod moim rządem miecz sprawiedliwości nie broczył się, w inney krwi złobroyczey! Bogday moi obywatele cnotliwi, oszczędzili mi tę naytrudnieyszą moiego urzędu powinność!

Tak zaraz przy pierwszym wstępie ná tron wypełniwszy dwa naywiększe obowiązki Królow, ieden zaratować ubogich, drugi karać występce, zamyka się potym kilka dni w pałacu, każe sobie zdać wierny rachunek swoich sił, swoich bogactw, á n d wszystko podatkow, któreby mógł zmnieyszyć: nad każdą odmianą, ktora mu się zdaie być potrzebną, myśli długo, roztrząsa z uwagą: przed rozpoczęciem zaś wszystkiego, chce odwiedzić Egeryi lasek: tam wezwać pomocy Minerwy, i w utaieniu, á z wolnością zapłakać nad stratą lubey Anaizy.

Wy-

Wychodzi z Rzymu; zostawia dworzany; sam ieden tylko wbiega do świętego gaiu: nie zadługo zbliża się do owego chłódnika, gdzie pierwszy raz zoczył śpiącą Romula córkę. Ledwie co rozpoznał mieysce, ná którym Hersylia leżała, porywa go drżeść, biie gwałtownie serce, występuie iakaś słabość. Czym prędzey z tak zrażliwego mieysca ucieka; żal mu go przecież. Tak to iest prawda że pierwsze wyobrażenia, i pierwsza miłość zostawia ślady niestarte.

Skoro widok owego ciennika utracił; siada pod drzewem, chcąc sobie trochę odetchnąć. Tam wszedłszy sam w siebie, wpada w to słodkie ducha rozkwilenie, w którym choć nic nie cierpiemy, płakać nam miło. Numa przypomina sobie pierwsze swey młodości lata: pamięć, czasem bolesna, ale zawsze czułym sercom miła. Przebiega myślą swoie pierwsze do Rzymu przybycie; Sen przy źrzodle Pana, ową Nimfę Egeryą, którey oglądać nie było mu wolno, á która uczyła go rostropności; ową nieumiarkowaną ku Hersylii namię-

miętność, tę pierwszą iego nieszczęść przyczynę; swoią spokoyną Anaizy miłość, tę iedyną w iey utracie pociechę. Zywy obraz Anaizy, wszędzie w oczach mu stoiąc strzeże iego serca przeciwko tym wszystkim niebespieczeństwom, któreby ie ułudzić mogły; á wzbudza w duchu iego te słodkie myśli, połączone, z tą ieszcze słodszą nadzieią, która w smutku ulgę przynosząc, zachęca do cnoty.

Numa, tą myślą uspokoiwszy się wstaie: chce kończyć drogę do kościoła Minerwy; ale błądzi: nie może się pomiarkować, zaszedłszy w iakieś nie przedarte gąszcze. W tym natrafia żywe źrzodło, które tryskało z pod małego pagórku, á ten ná koło cieniły rozłożyste topole. Zadna trzoda, żaden ieszcze pasterz, nie mącił tey czystey wody; żaden ptak swoim napoiem, żadna gałązka swoim spadgiem nie zmarszczyła iey wierzchni. Drzewa które obtaczały ten pagórek, iedno przy drugim gęsto porosłe, czyniły w koło gay nieprzeyrzany: niezliczone dzikie trzciny, tysiącem różnego krzewiu, nad brze-

giem

giem źrzodła rosnąć, zapychało próżne między kłodą á kłodą mieysce. Wielka spokoyność, głębokie milczenie, wszystko ostrzegać zdawało się, iż to iest taiemnicze mieysce. Takim było zapewne owo ustronie w Gargafii lesie, gdzie zuchwały Akteon podszedł córkę Latony, albo ieszcze pewniey, taką była owa puszcza, gdzie Dyana zstępowała z niebios, aby lubemu Endymianowi okazywała wszystkie swoie wdzięki.

Numie podobało się to odludne schronienie: Myśli odwiedzać ie często. Przystępuie do źrzodła schyla się, nabiera w rękę wody niesie ią do gęby, w tym słyszy głos pogroźny: ktoż ci pozwolił, zuchwały człowieku, nabrać wody w tym źrzodle? Numa zalękniony upuszcza wodę, i odpowiada z boiaźnią: obogini, daruy niewiadomości nie było mi znaiomo, że tobie poświęcone źrzodło. Powinien byłem domyśleć się z piękności iego.

Możesz uspokoić pragnienie, odzywa się powtórnie głos, ale łagodnieyszym tonem: Numo, zawsześ mi był miłym, i iuż od długiego czasu tu czekam na

cie

ciebie. Przypomniy sobie Egeryą Nimfę, którey rady obiecałaś Ceres. Numo będzieśz mię słyszeć, ale widzieć nie będzieśz; nigdy nie przestąpisz obrębu gęstwi tego gaiu. Taka wola Cerery. Przychodź do źrzodła, ile razy ci ze mną rozmawiać będzie potrzeba; przychodź oświadczyć mi wprzód każde prawo, niżeli ogłosisz; przychodź tłómaczyć mi twoie zamysły, twoie boiaźni, twoie nadzieie: ia dam ci na wszystko moie uwagi, bez obowiąsku, abyś ie pełnił. Przestaiąc ná radzie, nigdy rozkazywać nie będę. Ty zapytasz iako Boginią; ia odpowiem iako przyiaciel. Byway zdrow, Numo, zátrzy dni czekam.

Umilkł głos. Numa iak wryty, słucha długo ieszcze, nareście wdzięczności i wesela pełen, upada ná kolana, błogosławi Cererę; po sto razy dziękuie Egeryi, oświadcza nayżyczliwsze śluby, poważa zapytać się ieszcze. Ale iuż głos nie odzywa się więcey. Daremno Numa pilnego nadstawia ucha. Nic w całym niesłychać gaiu, tylko powiewane lekko zefirem. miłe gdzieś nie

gdzieś

gdzieś liście ſzeleści. Ogląda ſię, uważa w koło ſiebie, nie widzi tylko drzewa krzewiſte. Nadto pobożny, aby mu na myśl przyſzło, zapuścić ſię głębiey w te święte taynice, z żalem przecież opuſzcza źrzodło. Upewniony o pomocy Bogów, i pełen nadziei, do Rzymu powraca.

Od tego czaſu zbiera wſzyſtkie głownieyſze prawodawſtwa uſtawy, chce ie podać Nimfy uwadze: ta praca długa i trudna, rozrywa ow duſzy niepokoy, którego miłość przyczyną. Numa podchlebia ſobie nieraz, żebyć może, iż zlituią ſię Bogowie, iż nagły Anaizy powrót będzie nadgrodą prac iego. Ta myśl ieſzcze mu przyiemnieyſzą, wyſtawia ſwoich podanych ſzczęśliwość.

Ale trzy dni mineło. Numa przychodzi do źrzodła. Wzywa Egeryą. Odpowiada mu głos: á coż, Numo, wypełniłeś pierwſzą Króla powinność? czyliś iuż wielu uczynił ſzczęśliwych? ach, odpowiada Monarcha, zdaie ſię to rzeczą nietrudną, lecz ſkoro wſtąpiemy ná tron, tylko do złego łatwość.

twość. Znalazłem ſkarbowe moiego państwa rachunki, wcale zmienne od tego, co ſam widziałem. Ile razy mówię o poprawie złego, zawſze ſłyſzę odpowiedź, iż to złe ieſt potrzebne; iż za niego znieſieniem zrobi ſię gorſze. Tych ſamych, którzyby mi naywięcey do dobrego pomodz mogli, niewoli oſobiſtość, aby ſię bezprawie zoſtało.

Prawda ucieka przedemną. Obſtąpili mię kłamcy: ſprawiedliwa nieufność, którą do nich powziąłem, wſzyſtko ná mnie ſamego zwalaiąc, ſpoźni i uczyni trudnieyſzym wykonanie naylepſzych zamyſłow. Być może i to, że moie ſiły nie wyſtarczą wſzyſtkiemu, á zatym tylko tyle będę miał w zyſku od złego króla, że ia pierwſzy będę wzdychać nad złem, którego poprawić nie mogę.

O Numo! odpowiada mu Bogini, wieleż to błędow w tych kilku ſłowach! poznaię w tobie ow gatunek ludzi, którzy w każdym przedſięwzieciu gorliwi, rwią ſię w początku do wſzyſtkiego gorąco, á pierwſzą trudnością rażeni ſtygną nagle; gdyby tak łatwo było królować, czym żeby była wielkich

któ-

krolow chwała? przyznaię, że naytrudniey krolom poznać prawdę; że tronow obwodem zdrada, Fałszywa chwała, podchlebstwo, lubieżność, oszustostwo maią swoie siedlisko w królewskich pałacach: tam z nich Każde, pod maską poczciwości kryiąc się, á zdrayczé oko zawsze ná serce Króla otwarte maiąc, czatuie ustawicznie ná ten moment słabości, gdzie nayłatwiey uwięzić wolę iego. — Samoiściec przy tronie nigdy nie zaśpi: osobistość zawsze go cuci; á ieżeli się monarcha chociaż raz zdrzemie, on natychmiast pląta go w swoie sidła. Ale ci wszyscy Królow nieprzyiaciele, ieżeli Król sprawiedliwy, skoro są poznani, słabnieią. Przeto naywiększey wagi nauką dla Królow, umieć poznawać ludzi. Numo ci którzy się gwałtem cisną do ciebie, którzy cię naybliżey obsiedli, którzy ci we wszystkim nadskakiwać, twoim żądzom dogadzać, twoiemu każdemu słowu potakiwać będą, są to nieprzyiaciele twoi. Wyrzuć ich, nie z twoiego dworu, boby ci się nikt nie został, ale z twoiego serca, i z twoiey rady, Pogardzay ka-

żdym takim, i ukazuy mu to iawnie. Być to może, iż tym ſpoſobem, choć nie wykorzeniſz, przynaymniey zatłumiſz odradzaiące ſię codziennie podobne im plemie.

Ale ſtrzeż ſię rozciągać takiey wzgardy ná wſzyſtkich ludzi. Taka nieufność, tak fałſzywe o całym ludzkim rodzie uprzedzenie, byłoby nieſłuſznym i nieſzczęſnym. Ztąd powſtałaby w oſob wybiorze oboiętność, to źrzodło wſzyſtkiego złego. Chociayżeś Królem, przecież ieſteś człowiekiem. Ta ſama cnoty miłość, która ciebie ożywia, może ożywiać innych, tobie podobnych. Szacuy więc ludzi; ſzacuy nawet niektóre dworzany. Są między niemi cnotliwi, którzy miłuią ſwóy kray i ſwoiego monarchę; ci nigdy ſię ſami z tym nie oświadczą, ale lud wywołuie to głośno. Ci o żaden urząd zabiegu nie czynią, ale narod ich wzywa. Nie zbraniay ſię iść zá głoſem ludu; nie nazyway to upodleniem, zapraſzać tych do urzędu, którzy ſię nie ſtaraią. Nic przez to nie ſtraci twoia godność; owſzem ſzukaſz twoiego ludu ſzczęśli-

wo-

wości, gdy szukasz do urzędu cnoty. Niebo tylko Królom nadaią tę, prawie Boską władzę, rozmnożenia cnotliwych. Król iednym słowem, iednym przyiaznym oświadczeniem, co wszystko czułemu sercu z łatwością przychodzi, może powiększyć poczciwych obywateżow przymioty; pomnożyć w dwoynasob ich cnoty, á osobliwie tę miłość, którą oni ku niemu powzięli. Ale biada, ieżeli Król ná skrzywdzenie dobrych złym sprzyia! ach, iest to piękny widok, kiedy monarcha ná swoiego tronu wyniosłość zapominaiąc, przestaie poufale z temi, ná których się iego wielkość zasadza. Niechay Król będzie strasznym dla złych, surowym dla podchlebcow; ale niechay dobrzy zostaną przyiaciołmi iego. Niechay monarchy łagodność zdaie się wymawiać: Ja tych wszystkich mam zá równych sobie, których serce podobne moiemu.

Szanować takich ludzi, odpowiada Numa, będzie moią naymilszą roskoszą; ich szukać moim pierwszym staraniem. Ale czyliż, nawet za ich pomoca, mogę uczynić co dobrego tak prędko? Moy

lud

lud przywykł ſzukać dodrego mienia w rabunkach i w woynie. On pokoy nazywa ſwoim nieſzczęściem. W pokoiu ſtaie ſię burźliwym, zuchwałym, i ſrogim. Ten lud ſkłada ſię z dwoch narodow, często ſobie przeciwnych. Nic w nim nie ugruntuie iedności tylko prawa dobre. To wielkie dzieło wyciąga długiey rozwagi; potrzebuie ſpokoyności i pokoiu. Mnie wſzyſtkie ſtrony grożą: Dumna Herſylia podußzcza ná mnie całe Włochy, i lada dzień miaſto oblegnie; zawoiowane narody o zrzuceniu iarżma ſzemraią; ludność w moim kraiu codziennie ſię zmnieyſza; właśni poddani, obarczeni podatkami Romuła, iuż ich dłużey płacić nie mogą; woyna dokończy reſztę moiey zguby. Aby ią odwrocić; aby moie nieprzyiacioły rozerwać, trzeba polityki, á ia tego nie umiem. Ta zwodniczych pozorow i wybiegow nauka, nie zgadza ſię z moim myślenia ſpoſobem; ſprzeciwia ſię moiemu ſercu. Coż więc mam czynić? iak tu razem leczyć złe teraźnieyſze, i przyſzłe?

Numo! odpowiada Egerya: ieſt to pra-

prawdą nie zawodną i stałą, którey osobliwie Królowie, nigdy z pamięci wypuszczać nie powinni: cnota, męstwo, i rozum, łamie wszelkie przeszkody. Ty posiadasz te trzy przymioty. Tylko umieć ich użyć potrzeba. Zaczynaymy, zkąd niebespieczeństwo nayblizsze.

Naybardziey potrzebuiesz pokoiu, więc się gotuy na woynę: iest to prawidło tak stare, iak świat. Zapewne Romulus zostawił ci woysko w dobrym stanie; dzielnych, i doświadczenie maiących, wodzow. Tym ukazuy szacunek i względy. Numo! im mniey który Król lubi woynę, tym więcey powinien lubić żołnierzy. Ty nazywy się ich towarzyszem; rozdaway między nich tytuły, ozdoby, godności, ale nie pieniądze. Honor szczepi męstwo, bogactwa lęgną nikczemność. Przypomniy sobie owo Kampańczykow woysko, które Leo pokonał tak łatwo. To zbytek zniewieścił. Chcąc wygubić zbytek w kraiu, trzeba go pierwey zagubić w królewskim pałacu. Przykład monarchy iest czynem narodu, Król sa-

ſamym życiem naucza. Bądź ſkromnym w ſtroiu, umiarkowanym w iedzeniu, miey publicznie w pogardzie zniewieściałość, á obaczyſz wkrótce, iak cała młodź Rzymſka imie ſię cnoty Króla.

Ale tam i cnoty ſą próżne, gdzie nie maſz karności: Setnik bądź nayślachetnieyſzego rodu, winien trybunowi rowne poſłuſzeńſtwo z oſtatnim żołdakiem. Podobnież trybun podlega ſwemu wodzowi. Nad wſzyſtko wpaiay w umyſł twoich półkow, że każdy człowiek, któremu wolno noſić oręż, winien uſzanowanie temu, który go nie noſi; że ten ſam rycerz, któremu należy ſtawać ſię lwem dla nieprzyiaciela, powinien być ſamą łagodnością dla obywatela. Ten obywatel i on, ſą to dway bracia: ieden ſtrzeże oycowſkiego domu, drugi trudni ſię familią, i ſpoſobi dla ſiebie i dla obrońcy żywność.

Takim powinno być twoie woyſko. Nà ten czas, ieżeli mu dzielnego wodza dobierzeſz, ieżeli twoie mury i okopy w dobrym ſtanie, twoie zbroiownie pełne oręża będą; pozyſkaſz łatwo pokoy, i zachowaſz go bez polityki użycia.

Po-

Polityka iest ucieczką słabych, albo wybiegiem złośliwych. Nie zawsze się udaie zwodzić ludzi piękną wymową, ale zawsze ich zobowiążą piękne uczynki. Król sprawiedliwy, swoim przymierzom wierny, nigdy nie zaczepiaiący, ale zawsze bronić się gotow, niebędzie nigdy miał przyczyny lękania się podstępu, bądź nayzdradliwszego sąsiada. Gdzie się ukaże szczerość, tam zniknie haniebnie chytrość. Jest to walka orła z wężem. Ta brzydka gadzina, srożу, krzyka, wiie, kręci się; ptak niebieski. z górnego obłoku, prosto w nią uderza, swoim dziobem rozdziera, á bynaymniey nie nadymaiąc się z zwycięztwa tego, znowu się w górne obłoki wybiia.

Bądź więc zawsze sprawiedliwym z twoiemi sąsiady; zawsze w stanie gotowym do woyny; á zamiast nagabania kraiu twoiego, będą się ubiegać o przymierze z tobą. Poważanym Rzym będzie; á ty zyskasz spokoyność, i nadasz prawa twoiemu ludowi. Przed tych praw ogłoszeniem, ułoż wprzod obywatelow porządek. Ten ukaż twoim

poddanym: z niego dobre prawa ſame wypłyną, á lud chętnie ie przyimie.

W każdym uſtanowieniu, w każdym prawie, to nigdy z twoiey pamięci wypadać nie powinno: że ludzie wiązali ſię w towarzyſtwo, iedynie tym końcem, aby zyſkali beśpieczeńſtwo, w opatrywaniu potrzeb łatwość, i życia ſpokoyność. Ta iedna prawda ieſt gruntem prawodawſtwa całego.

Obfite urodzaie, i ich naywiękſze beśpieczeńſtwo, powinny być pierwſzym praw celem. Stan rolniczy nazwieſz ſtanem nayużytecznieyſzym, uczciſz go, oddaſz mu równą z innemi ſprawiedliwość, zabeſpieczyſz każdemu własność, zachęciſz do małżeńſtwa, zgoła poſtawiſz rolnictwo, tę ſztukę, która karmi całą ſpołeczność, w tym ſtopniu godności, iaka ſię należy żywicielom ludzi.

Rolnictwo wſzyſtkie inne ſztuki płodzi i żywi. Bez rzemięſł rolnictwo wydoſkonalić ſię nie może. Zapewniſz więc rzemięſłom obronę; zaſzczepiſz ie w twoim pańſtwie, i wkrotce będzieſz ſię cieſzył, patrząiąc, iak te wſzyſtkie ſztuki, robotę wieyſką ułatwiaiąc, pomno-

mnożą w polach urodzaie, w kraiu ludność, obmyślaiąc każdemu pracę i żywność.

Gdy tak uprawiane role i łąki wydadzą nayw iękſzy pożytek, ziemia to urodzi iednym, co zabraknie drugim. Ztąd powſtanie handel. Daſz mu obronę, i zoſtawiſz mu wolność. Ale nie zapomniſz nigdy, że handel rozkrzewia rzemiesła, ale tak rzemięſła, iak handel, nie kwitną, tylko w porownaniu do ſtopnia doſkonałości rolnictwa.

Po ugruntowaniu tey troiakiey zaſady ſzczęśliwości kraiow, to ieſt rolnictwa, rzemioſł, i handlu, weźmieſz ſię do praw wpowſzechności, poddaſz im zarówno wſzyſtkie obywatelow ſtany. Prawa powinny być nieliczne, i iaſne, aby ie każdy z poddanych pamiętał i rozumiał; powinny ſię zaſadzać na miłości ludzi, która ieſt pierwſzą, z wſzyſtkich praw nayświętſzą, á natury ieyną uſtawą.

Tym niezawodnym prawidłem wiedziony, zapewniſz beſpieczeńſtwo ſłabemu przeciwko mocnieyſzym. Daſz mu podporę za życia; pomścicielow

krzy-

krzywdy po śmierci. Urządziſz obowiązki małżonkow; zaleciſz im wierność, zgodę, łagodność, á pozwoliſz rozwody. Zoſtawiſz rodzicom nad ich dziećmi nieograniczoną władzę nie boy ſię, aby iey na złe użyto; niewdzięcznych ſynow aż nadto wiele, zły ociec rzadko ſię trafia. Patrycyuſzom zabroniſz ſzkodzić komukolwiek, ale udaruieſz ich tym miłym prawem ratowania, bronienia, i bogacenia poſpolitych ludzi, ukarzeſz niewdzięczność i kłamſtwo. Rzuciſz poſtrach ná wſzyſtkie przywary. Zgoła ubeſpieczyſz każdemu obywatelowi ſpokoyność i honor, bogatym maiątek, ubogim ſpoſoby, á ſierócie obrońce.

O Nimfo! przerywa Numa, nic mi nie wſpominaſz o religii. A ia moy pierwſzy hołd religii winienem. Ceres opiekowała ſię moim dziecińſtwem; Cerery obietnicą Egeryi nauka; oſądź iaka iey ſię cześć odemnie należy. Prócz tych pobudek, wſzakże to religia obyczai, narody, łagodzi dzikie umyſły? pobożność miękczy ſerca. Chcąc nauczyć ludzi miłości ſiebie, trzeba ich

wprzod

wprzód nauczyć miłości Bogow. Chciałbym nowe poświęcić kapłany; chciałbym przepifać ofiarom tchnącą ufzanowanie okazałość; chciałbym ustanowić święta, których wfpaniała uroczystość, gromadziłaby zewfząd ludzi, fpoiła ich z fobą, aby tak braćmi poczynił tych, których towarzystwo iuż wfpół-obywatelami zrobiło.

Łafkawa, niebianko, mam ieszcze drugi zamyfł: boię fię wyznać go przed tobą; ale ponieważ w moim fercu nic ukryć fię przed boginią nie może, przebaczyfz mi tak niewinną pobudkę, i to boleśne á tkliwe czucie, które mi ten zamyfł natchnęło.

Egeryo, nayświętfze ufzanowanie Bogów wskroś przenika ducha moiego; wolałbym umrzeć, niżeli porzucić moich Bogów obrządek, niżeli obrazić ich, choć ná ieden moment. Ale ieft ná tym świecie pewna iftność, naydofkonalfza, naymilfza, naycnotliwfza z ludzi, lecz nie czci moie Bogi. Tá iftność, którą ftraciłem, którey dofyć opłakać nie mogę, w oddaleniu którey, nigdy być nie potrafię, ani fpokoynym, ani fzczęśli-

wym,

wym, ta istność nazywa się Anais. Anais, to imię słodkie, nie mogę wymówić go bez zalania się łzami z wielkiey tkliwości i żalu. Anais iest religii Magow. Ona czci iednego Boga, wielbi słońce, i ogień, iako wizerunek iego. Ja oddaię cześć Apolinowi i Wulkanowi. Z nich każdemu myślę kościoł zbudować. Słońce i ogień są także Bostwa Rzymskie. Będzie to miły hołd moiego poszanowania i miłości Anaizy, gdy na uczczenie i tych Bostw wystawię świątnicę. Tym końcem chciałbym ustanowić cztery zakonnice, których iedynym obowiązkiem będzie, pilnować ognia świętego ná ołtarzu, poświęconym Weście. — Ten ogień, zawsze się wznawiaiący, ten ogień czysty, stanie się dla moiego ludu wizerunkiem natury, dla mnie wizerunkiem miłości. — Te cztery westalc powinny być panny. One wprzód, niżeli do kapłaństwa przypuszczone zostaną, będą musiały okazać, że ich życie tak iest czyste, i nienaruszone, iakim było życie Anaizy; one przykładem Anaizy oddadzą cześć ogniowi temu, którego straźni-

żnicami będą; one przez pamięć ná Anaizę którą w moich oczach wystawiać maią, odbiorą w Rzymie naywyższy szacunek i poszanowanie: każe im czynić honory królewskie. Spodziewam się; o Bogini, że niezbronisz mi oddać tak miłego hołdu tey, którą uwielbiam, którey winienem tę trochę cnoty, którey iuż podobno nie obaczę, ale którey pamięć nigdy w moim sercu nie zgaśnie.

Nimfa nie zaraz swoią dała odpowiedź: zmieszało to Numę, lecz wkrótce opuściła go boiaźń. Królu Rzymski, odzywa się głos, poważam twoią stateczność, spodziewam się, żeć nadgrodzoną będzie. Nie sprzeciwiam się twoiemu uczczeniu Anaizy, ale się boię, abyś nie zaszedł nadto daleko, abyś nie przydawał nadto wiele wagi religii obrządkom. Numo! wychowano cię przy kościele; strzeż się, abyś po duchownemu nie rządził. Ile rozsądna pobożność zakrzepia umysł człowieka, tyle nieumiarkowane nabożeństwo nikczemni rozum iego; w to wpaść nayłatwiey sercom czułym, á dla nieszczęśliwey miło-

łości iest to niebeśpieczeństwo naywiększe; ná przeciwko temu uzbroy twoy rozum. Pamiętay, że Król pobożny może być wielkim mężem, ale Król zabobonny będzie zawsze, albo okrutnym, albo nikczemnym.

Nie myśliy, że ci zalecam niewdzięczność i Bogów niepamięć. Numo, czciy Bogi: iest to powinnością. Ale czciy Bogi czyniąc dobrze ludziom. zostaw nie rozumney pobożności te dziecińſtwa, które iey tylko są wynalazkiem. A zachoway z wielką pilnością głowne twoiey religii przykazy.

O sobliwie Cererze pragnąłbyś okazać twoią wdzięczność. Poydźże między wieśniaki; weś na siebie sukmanę rolnika; zamieszay się z tym ludem, aby cię nie poznaiąc brał zá brata. Mów z niemi o twoich prawach, wywiaduy się o ich zdrożności, naganiay ie umyślnie, abyś podał sposob innym do wyrażenia zdania swoiego, á więcey daway baczności ná tę trochę przywar, które usłyszysz, niżeli ná wszystkie pochwały, które o nich czynić będą.

Odwiedzay ubogiego chatę; sądź,

przy-

przypatrywaniem ſię, potrzeby iego: ugłaſkay dziecię ná pół nagie, i głodne, które płacze przy matce chorey; pocieſz ſtrapionego oyca; obiecuy im pomoc z nieba, albo od króla, á do pałacu wróciwſzy, zaśliy im chleba, odzież, i zboża ná zaſiew.

Oto cześć naymilſza Cererze. To chwali Bogi, nie krew tyſiąca iałowić. Taka pobożność odbierze wkrótce nadgrodę: ziemię obkryie bogate żniwo; po wſiach zamnoży ſię ludność; pola zalegnie obfitość; mnogie ſtada różnego bydła, ſkacząc, napełnią zielone łąki. Twoim ſtaraniem i paſterze, i rolnicy, i bogaci, ſpokoyni, ſzczęśliwi, kładąc ſię co wieczor, i wſtaiąc co rano, będą proſić Bogow o długie życie dobrego Krola.

Tak Nimfa rzekła, Numa, ledwie ſię poſiadaiąc, zawołał: o łaſkawcze Boſtwo, ty, któremu winien będę ſzczęśliwość moią, i ſzczęśliwość ludu moiego! Jakiż los, iakież okrutne wyroki bronią mi przyſtępu do ciebie? ty, która mię obſypuieſz dobrodzieyſtwy, któraś ſię tak łaſkawie mną zatrudnić raczy-

czyła, czyliż pozbawiſz mię ná zawſze ſłodkiey roſkoſzy poznania ſwoiego dobroczyńcy? toż nigdy ſię przed moiemi oczami nie uchyli ta nie przedarta zaſłona!

Numo nie ruſzay zaſłony. Straciłbyś mię ná zawſze. Ale konay moie rady; użyi wſzyſtkich ſpoſobow, abyś twoy lud uſzczęśliwił, à ia ci przyrzekam, owſzem przyſięgam ci w imię naywyżſzego, że tego dnia, którego będzieſz Królem naywiękſzym, poznaſz i obaczyſz Egeryą.

Te wyrzekłſzy słowa, iuż więcey ow głos nie odpowiada Numie, ani ná pytanie, ani ná dzięki.

Król Rzymſki, z nauki Nimfy iak nayprędzey pożytkować żądaiąc, powraca do pałacu, myśli, układa, i zwołuie radę nazaiutrz.

Ta ſkłada ſię z rowney liczby poſpolſtwa i ſzlachty; wſzyſcy tylko podług oświecenia i cnoty wybrani. A gdy ſtan ſzlachecki ukazuie Królowi zadumienie ſwoie, iż z gminem go mieſza: Senatorowie odpowiada Numa, to zmieſzanie, was nie obraża w bitwie, mnie użytecznym

czonym ieſt w radzie. Ja tu więcey trudnić ſię będę poſpolſtwem, niż ſzlachtą. Potrebuię więc oświeceńſzych z gminu, aby bronili praw ſwoich. Potrzebuię, aby cnotliwi radce, którzy ſię ieſzcze dworſkim nie zarazili powietrzem, mówili mi w ſzczerości, i w tey proſtocie, którey iuż nie zna dworſki ſenator. A ieżeli mi pycha, albo podchlebcy wyſtawiaią fałſzywy obraz ſzczęśliwości moich poddanych, chcę, aby mi gmin powiedział: Królu Rzymſki, niewierz temu; my znamy ſzczęśliwych.

Numa wſparty tą radą, którey Meeyuſz przewodzi, bierze ſię naypierwey do zagubienia nienawiści Sabińczykow z Rzymiany, gdyż ta iedna niezgoda mogłaby zniſzczyć ſzczęśliwość powſzechną. Chcąc te dwa narody w ieden przerobić, wſzyſtkie mieſzkańce Rzymu ná cechy podziela. Od tego momentu, każdy obywatelow gatunek, z równey liczby Rzymian, i Sabińczykow złożony, rzuca ſtronnego ducha; wſzyſcy tchną iedną oyczyzny miłością. Rozſądny Numa, tym ſpoſobem od oſobiſtości czyniąc dzielnieyſzym do-

dobro powſzechne, patrzał wkrótce, iak niſzczała niezgoda, á z dwoch narodow robił ſię ieden.

Potym buduie kościoł zgodzie; drugi ſprawiedliwości, łaſkawości, i dobrey wierze. Wyznacza cześć Bogu Termus, iako taiemniczemu godłu własności. Wyſtawia ołtarz miłości ludzkiego rodzaiu, tey naypierwſzey cnocie, á wſzyſtkich innych źrzodłu. Goreiąc miłością ſwoiego ludu, codziennie od wſchodu ſłońca, aż do godziny zgromadzenia rady, ſam u ſiebie pracował: dochodził złego przyczyny; albo myślał o iakiey nowey pożyteczney uſtawie. W radzie podawał zdaniu przyiacioł ſwoie przedſięwzięcia i myśli; nie ukazywał nigdy w ſwoim myślenia ſpoſobie uporu; ſłuchał wſzyſtkich z grzecznością; roztrząſał każdego zdanie iako Senator, á przekonawſzy ſię o prawdzie, dopiero ſtanowił prawo, iako monarcha.

Daleki od uprzedzenia o ſwoiey wielkiey zdatności do rządu, miał w każdym nowym ſtanowieniu baczność ná pewne prawidło, które go rzadko myliło; to ieſt: Stawiał ſię w ſtanie iedne-

go

go z tych, których się ta ustawa tyczeła. Układaiąc prawo ściągaiące się do rolników: Gdybym był rolnikiem, mówił do siebie, o cożbym moiego Króla prosił? o beśpieczeństwo własności, o zapewnienie korzyści moiey pracy, o obronę przeciw nieprzyiaciołom, i przeciw obywatelom przemożnym. Dla zyskania takowych z towarzystwa pożytków, słusznie iest, abym udzielił do publicznego skarbu część pożytku moiey ciężkiey pracy, lecz powinna mi się zostać żywność dla moiey żony, dla moich dzieci, i przyszłoroczny zasiew. Nigdy prędzey, dopiero po takim zapytaniu, i po daniu sobie podobney odpowiedzi, rozpoczynał stanowić nowe prawo, á rolnicy przyimowali ie chętnie.

Jeżeli woyna z rady wypadła: kazał sobie podać ścisły rachunek ná tę woynę wydatku, i z niey pożytku. Dopiero rachował wieleby dobrego mógł uczynić zażyciem tey summy w kraiu: sadząc rowy, osuszaiąc moczadła, sadowiąc puste grunta, i tą prostą uwagą zawstydzał przeciwnego zdania porad-

ce.

ce. Numa bez przymówki, nie przyganiaiąc im błędu, grzecznie ná końcu przydawał: Nie wſpominam o krwi ludkiey, gdyż równać ſię z złotem nie może.

Tym głownym kraiowym ſprawom połowę dnia poświęciwſzy, zapraſzał nayſędziwſzych i nayzaſłużeńſzych ſenatorów z ſobą ná obiad. Po ſtole odbierał ſkargi, czynił ſprawiedliwość, albo też ſkrycie zaſyłał nieſzczęśliwym ratunek. Ta pomoc nigdy nie naruſzała publicznego ſkarbu. Numa iak był dobroczynnym, tak w zarządzeniu dochodow kraiowych był ſkąpym, nawet gdzie zachodziła z publicznych pieniędzy nieſzczęśliwych wſpomaga: Łaſki i dary ſą moią oſobiſtą roſkoſzą, mawiał on, więc publicznego ſkarbu nie powinny koſztować. Ale co oſzczędził przez znieſienie właſney ſtraży drabantow, przez urządzenie królewſkiego ſtołu, przez nie częſte odnowy ſukien, to wſzyſtko obracał ná dobre uczynki.

Tak, ſprawami Króla znużony, znaydował pociechę w ſprawach czułego człowieka. A ku wieczorowi, wypełni-

niwſzy, co winien ludowi, i co winien ſobie ſamemu, odwiedził Egeryą, zdawał ſwoich czynności rachunek, i w świeżey rozmowie, zaſiągał ná daley nowey rady.

Koniec Jedenaſtey Kſięgi.

TREŚĆ
KSIĘGI DWUNASTEY.

HErsylia, spoliwszy się z różnemi Krolami, oblega Rzym. Przybycie Kamilli i Leona, którzy z sobą niewolnika prowadzą. Nocna wyprawa Leona. Marsowie idą na pomoc Rzymianom. Już ma rozpoczynać się bitwa. Mowa Numy. Nieprzyiaciel dobrowolnie przed nim broń składa. Smierć Hersylii. Pokóy powszechny. Numa zamyka kościoł Janusa, znayduie Anaizę, i poymuie za żonę.

NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA DWUNASTA.

Te wſzyſtkie ſtarania, te uſilne prace koło uſzczęśliwienia Rzymian, żadney nie przynoſiły ulgi wewnętrznemu ſmutkowi Króla. W ſzczęśliwym kraiu nieſzczęśliwy ſam Numa. Daleki od tego, co kocha, znaleść ſpokoyności nie może. Obeſłał wſzyſtkie Włoch narody, wywiaduiąc ſię o Zoroaſtrze i Anaizie. Nigdzie o nich naymnieyſzey pośłaki doſtać nie było można. Już czas miiał, i dzielny Leo nie wraca. Tym wſzyſtkim zmartwiony Numa, wśrzod ludu, który go prawie boſtwił, ſam ieden płacze kochanki, żałuie przyiaciela i lęka ſię Herſylii.

Ta zażarta bohatyrzyca nie ſpeźniła z ſwoią wściekłością. Nagle od Lacium cie-

ciemne wznosi się kurzawisko; w nim coś połyskuie; ukazuią się iak las gęste dzirydy, włocznie, i spisy. — Głuche gwary, iuż do mnostwa ludu, iuż do rżania koni, nayczęściey do szczęku oręża podobne, zbliżaią się coraz głośniey. Tak właśnie wicher z iam północnych wywarty, zdaleka poprzedza go ciągły szum, á wraz za nim lecą nawalnice i gromy, wywracaiąc i rwąc drzewa i skały.

Niezadługo z murow Rzymskich rozeznać było nieźliczone walecznych mnostwo. Pierwsi idą Rutulowie, od stopy do głowy żelazną zbroią obkryci, w ręku niosą rohatyny ogromne, których hartowane kolce, do siebie przypieraiąc, zamieniaią pierwszy szereg w iedno ciągłe ostrze. Wszędzie zbiia się żołnierz do żołnierza, tarcza pre tarczę, przyłbica trze przyłbice, á pioro pusze, wahaiąc górą, podobieństwo czynią do kłesow ná polu. Náczele iedzie pyszny Turnus, Turnus, owego bohatyra, którego się imieniem zaszczyca, godny wnuk, cieszy się z wydanego boiu z Traiańskiemi potomki. On, w rozpale ku wdzię-

wdziękom Herſylii, zarzekł ſię przyſięgą żywcem ſchwytanego, wydać iey Numę.

Potym naſtępuią Kampaniyczykowie, woyſko ſłabe, ale liczne. Ten ſam Król, którego Leo w Auxencyi poymał, był wodzem iego. Za niemi widzieć Wolſkow: prócz łuku inney broni nie maią. Im przewodzi dzielny Arysbeuſz. Ten ſam, którego naymilſzą zabawą związać dwa gołębie, puścić ná powietrze, á żadnego z nich nie naruſzywſzy, przeciać ſtrzałą nić, która ptaki te wiąże.

Hirpińczykowie, z ſtraſzną przy boku maczugą, odziani zwierza dzikiego ſkórą, bez porządku biegną. — Romulus, niegdyś ten narod zwyciężył, i pod tym warunkiem z nim pokoy uczynił, że w pośrzodku kraiu iego niedobytą twierdzę zbuduie, i żołnierzem Rzymſkim obſadzi. Ow, lud, nie dychaiąc tylko żądzą pomſzczenia ſię takiey obelgi, kilka razy, ale zawſze próżno, ná zburzenie fortecy miotał ſię. Teraz ná Rzym chce wywrzeć ſwoią zaiadłość. Ten ſrogi rod prowadzi pewny ieſzcze ſroższy mars: Ogromny Aulon, potomek

mek Kakuſa, ná reiu iego. Aulon pałąc ſię do Herſylii, zazdroſzcząc chwały Leonowi, którego być przy Numie rozumie, zakazuie ſurowo ſwoiemu żołnierſtwu, aby żaden nie ważył ſię uderzyć na Leona i Numę. Tych dwoch nieprzyiacioł on zachowuie ſobie iednemu.

Weſtynowie ſkładaią ſzereg oſtatni: ten narod żadney broni nie używa. On tylko z procy wyrzuca. Biała tarcza, czarny pancerz, naieżone brodziſzcze, wſzędzie ſtrach wraża. — Oyciec Kamilli, ſtary Meſtapa, do tych czas ich Królem. Odtąd iak còrkę ſtracił, zupełnie ſwoim przymierzeńcem Hirkanom poddany, zawiſt od nich ze wſzyſtkim. Jakoż, nawet Herſylii nie znaiąc, ſłuży iey w tey woynie, iedynie zá ſprzymierzeńcow pobudką. —

Jak wśrzod poziomego krzewiu, wyſoko wyſtrychla ſilna młoda palma, tak w tym woyſku Herſylia, Romula córka, ſzczególniey ná ſiebie oczy wſzyſtkich obraca: ná głowie łſknący ſię ſzyſzak, z złotą w hełmie koroną; w prawicy ręce trzyma dwie dzirydy; w lewey

lewey ow puklerz, Cerery dar, á niezawodnego zwycięztwa warunek, którey iey Numa zostawił. Ta przepyszna heroina ná wozie, który ciągneły kare rumaki, biega, wraca się, lata po wszystkich szeregach, uśmiecha się do iednych, przygania drugim, dodaie serce nieśmiałym, podusżcza ieszcze bardziey zuchwalce, á skazuiąc ná rzymskie wały: Przyiaciele mówi, oto moia własność, oto moie dziedzictwo; powroćcie mi to, á ia wam powrócę wszystkie moiego oyca zawoie. Co się tycze moiey ręki i moiego serca, przysięgam, że będą nadgrodą głowy Numy.

Tak Hersylia mówi, á srogi Aulon już narzeka, że to iest nadto liche zwycięztwo, dla tak wielkiey nadgrody. Turnus szydzi z tey Barbarzyńca pychy, spogląda się po nim z wzgardą, nà Xiężniczkę rzuca oko miłości pełne, gdy tym czasem Arysbeusz, ná powaby Hersylii oziębły, pyszni się, że, w tym rycerzow gronie, on sam ieden tylko dla chwały woiuie.

To liczne woysko rozpościera się ná wszystkie kolice, ciągnie pod sam Rzym,

i bliſko murow obozem, zalega. Strach ogarnia całe miaſto: pobliżſzych wſiow mieſzkańce z żonami i z dziećmi, każdy, co może nioſąc, biegnie z płaczem do Rzymu: Starce, kobiety, zapychaią kościoły; dzieci wſzyſtko przeraźliwym napełniaią wrzaſkiem, obywatele ſzukaią broni; żołnierze lecą ná wały; cały lud, mnoſtwem nieprzyiacioł ſtrwożony, w iednym tylko Królu nadzieię pokłada.

Numa iuż dawno przewidział wſzyſtko; więc chociaż niebeſpieczeńſtwo w oczach, on zupełnie ſpokoyny: ma żywności doſtatek, oręża mnoſtwo, woyſko dzielne i liczne. Strzeże tylko pilnie, aby ſię nie mordowało próżno, ochrania każdego ſiły, ma ſtaranie o wſzyſtkich potrzebie, i zakrzepia powſzechnie zaſtraſzone umyſły. Pewien o niezawodzie ſwoich ułożeń, tylko ná to ſkarży ſię, że Leo nie powrócił, i że mu odwiedzić Egeryą nieprzyiaciel przeſzkadza.

Już więc tylko ná ſwoiey radzie przeſtać będąc przymuſzony, gdy pewnego razu, około północy zamyślił ſię,

śię, iakimby śpośobem, tak liczne nieprzyiacioły między śobą rozjednał, dano mu znać, iż trzech rycerzow u brány prośi o wpuśzczenie do miasta. Numa każe ich przyprowadzić do śiebie. Ledwie co ich zoczył, poznaie Leona; krzyknął z radości, i rzucił śię do śzyi iego: O móy kochany bracie! ieśzcze cię widzę! á co, znalazłeśże! czyliż iuż całe życie płakać będę? ucałowawśzy śię z iak naywiękśzą czułością: próżno śzukałem, odpowiada Leo. — Przebiegłem wśzystkie południowe Włoch kraie, nigdzie, ani o Zoroastrze, ani o Anaizie dowiedzieć śię i słowa nie mogłem. Ale zasłyśzałem o twoim niebespieczeństwie, widziałem iak zbroiły śię liczne narody ná oblężenie Rzymu, i pośpieśzyłem natychmiast tobie ná pomoc. Uięty nadzieią wyiednania ci pośiłku, odważyłem śię wrócić do Marśow; zgromadziłem ten narod.

Obywatele, rzekłem do nich, wygnaliście mię z kraiu, ale miłość waśzego narodu, którą i za granicę w moim śercu poniosłem, przewyżśza niebespieczeństwo, w iakie podaię śię, gdy przeciwko

ciwko prawu do was powracam. Jeſteście albo przyiacıołmi, albo nieprzyiaciołmi Rzymian. — Oto moment, gdzie ich ná wieki zniſzczyć, lub ná wieki z ſobą ſprzyiaźnić możecie. — Córka Romuluſa, tego to ſamego niegodziwego łupieſcy, który ſię zá rabunkiem aż w waſze ſiedliſko zapędził, burzy wſzyſtkie narody przeciwko Rzymowi, i przeciwko temu ſprawiedliwemu Numie, który z taką uſilnością zjednał wam pokoy, bez naruſzenia waſzey ſławy. Z còrką Romuluſa łącząc ſię, zerwiecie uroczyſte przymierze, ſkazicie waſzą wdzięczność, i waſz honor; ale, być to może, iż uczynicie woynę użyteczną. A być też i to może, iż pomoc dana Numie ſtanie ſię ieſzcze użytecznieyſzą waſzemu rodowi. Ten monarcha, przez was ocalony, powróci wam kray Auronkow, udaruie prawem obywatelſtwa Rzymſkiego, i policzy zá braci. Ten, który wam ſię ukazał tak ſprawiedliwym, gdy wy iego nieprzyiaciołami byliście, czym ſtanie ſię dla was, gdy wy iego zbawcami będziecie? Marſowie w tym razie,

iako

iako w każdym inſzym, gdzie honor, tam pożytek. Obieraycie przecież: łączcie ſię z tą hordą Barbarzyńcow, przez iednę waſzego nayſrożſzego nieprzyiaciela dziewkę, która iuż ſię tylu zbrodniami oſzkaradziła, á dziś w wnętrznościach ſwoiey właſney oyczyzny miecz zanurza. Albo też śpieſzcie ná ratunek nayſprawiedliwſzego i naylepſzego z Królow, tego bohatyra, który w układaniu przymierza, co was do tych czas z Rzymianami wiąże, był moim zwycięzcą, á moiey ſtrony obrońcą.

Ledwie com wymówił, okrzyknęło mię razem całe woyſko: Ruſzaymy na pomoc Numie, naſzym wodzem Leo.

Nie, nie, rzekłem, nieſtały, ale czuły narodzie, który mię kochaſz, á od ſiebie wyganiaſz, ia być twoim wodzem nie mogę. Ta godność należy Marſowi: odtąd iak Numa zoſtał Królem Rzymſkim, ia zoſtałem Rzymianem. Ale kiedy za Bogow pomocą łamałem ową topolę, która waſzego wodz przeznaczeniem być miała, w ten czas owi czterey moi wſpół zawodnicy gięli tak że drzewo, i podobno odemnie byli

lepſzemi. Z nich dwoch, Liger i Pantheuſz legło ná placu. Aulon wodzi Hirpiny: ſtary Sophanor nie żyie; ale zoſtaie wam ſię dzielny Aſtor, luby Apollina uczeń. Aſtor, od ſamego dzieciństwa, dawał dowody ſwoiego męztwa. Jedna młodość kazałaby wam ſię zaſtanowić; ale w kim przymioty uprzedzaią wiek, tam młodość ieſt zaletą. Marſowie niech waleczny Aſtor będzie wodzem: Apollo, przyiazny iemu, będzie przyiaznym waſzemu woyſku. Co ſię mnie tycze; niecierpliwość nie dozwala mi zatrzymywać ſię aż do ruſzenia waſzego. Wybiegnę przodem do Rzymu oświadczyć Numie, że z wſzyſtkich narodow naywſpanialſzego umyſłu ſą Marſowie.

Po całym zgromadzeniu razem tyſiąc głoſow runeło: Młody Aſtor rzucił ſię w moie ręce; ukazałem go Marſom; ſam dźwigałem tarczę, ná ktorey go wykrzyknięto. O pośpieſzeniu tego wodza zá mną pewnym będąc, przyſpoſzyłem kroku, abym go uprzedził, nie myśląc, tam uſtąpić pierwſzeńſtwa nawet Sabińczykóm, gdzie ginąć dla ciebie potrzeba.

Ná

Ná te słowa Numa znowu ściska *Leona*; już mu się od niego ciężko oderwać. Tu piękna Kamilla zdeymuie szyszak, przystępuie do Króla Rzymu, i skarży się, że iey nie poznał. — Krzyknął Numa, bierze ią za rękę, przytula do ust, i oblewa łzami: Oczy pełne radości maiąc, spogląda iuż na Kamillę, iuż ná Leona. Leo, owego trzeciego młodego rycerza za rękę wziąwszy, prowadzi do Numy. Cudzoziemiec przyklęka, i oddaie swoy oręż Królowi.

Przypatruie mu się z zadumieniem monarcha: ma znać kogoś, ale sobie przypomnieć nie może, gdzieby widział młodzieńca. Toż więc nie poznaiesz, odzywa się Leo, syna Króla Kampanii, owego młodego Kapisa, który porzucił urząd wodza w woysku swoiego oyca, aby został setnikiem w woysku Romula? od tego czasu był zakładnikiem pokoiu u Marsow. Król Kampanii nie dochował przymierza; Marsowie posyłaią ci syna. Jest twoy niewolnik.

Jest to moy przyiaciel, zawołał Numa, podaiąc rękę Xiążęciu Kapui, á przyiaciel, który mi będzie miłym,

cho-

chociaż oyciec iego łączy ſię z innemi monarchy, ſprzymierzonemi ná oblężenie moiey ſtolicy.

Pó tym wſzyſtkim Leo wypytuie ſię o ſtanie związkowego woyſka, i iuż prawie ſchnie, aby iak naypręćzey dzień zawitał, gdzieby okazał ſwoie mężtwo. Numa weſtchnął; ſpuſzcza oczy: przypomina mu, że w ręku Herſylii znayduie ſię puklerz niebieſki, który ſwemu dzierżawcy zapewnia zwycięztwo. Dopokąd ten puklerz u Herſylii będzie, Numa niechce rozpoczynać ſprawy. Leo pochwala roztropność, lecz widząc, iż zapłonął ſię Numa, krótko tę rozmowę ucina. Król prowadzi Kamillę wraz z małżonkiem do naypięknieyſzego w ſwoim pałacu pokoiu, zaleca wygody dla Kapiſa ſwoim dworzanom, i ſam rozweſelony udaię ſię na ſpoczynek.

W tym przyiaźń podaie Leonowi pewny wielki odwagi zamyſł. Leo nie powiada Kamilli, boiąc ſię, aby ſię nie naparła wraz z nim w niebeśpieczeńſtwo narazić. Skoro Kamilla zaſnęła, Leo wſtaie pocichu, bierze zwolna lwią ſkó-

rę

rę; uzbraia ſię maczugą, i biegnie ku bramie miaſta. Drżwi otwieraią ſię przed nim. Sam ieden ná polu patrzy, uważa, ſpoſtrzega nieprzyiacielſki oboz. Przy oſtatniey ſtraży ledwie ieſzcze dopalaiące ſię głownie tlały. Miarkuie z którey ſtrony nayłatwieyſzy ieſt przyſtęp, widzi, że mu wſzyſtko ſprzyia, tylko świetny ná niebie Xiężyc ſwoim blaſkiem przeſzkadza. Pada na kolana przed tą nocną poświatą.

O Bogini, mówi, wzywam ciebie, racz umiarkować twoie światło. Nie zataiſz tu złośliwego umyſłu. Nie ieſt to zuchwały kochaniec, który ná zdradę niewinności czatuie, ani nawet ow woiak, którego brzydka pycha uwodzi. Nie, dobroczynne boſtwo, moie wſpanialſze od tych czucie ożywia: święta i czyſta przyiaźń. Chcę odzyſkać własność przyiaciela moiego; chcę poprawić błąd, który popełniła miłość; miłość, ten okrutny bożec. O Bogini, ſłynie po całym świecie twoia chwała, żeś nieprzyiacielem miłości; ſprawa moia ieſt twoią właſną, ieſt ſprawą cnoty.

Jeſzcze zupełnie ſwoiey modlitwy

nie

nie ſkończył, á iuż Xiężyć, w grube obwłocząc ſię chmury, poczyna zacimiać ſwoie ſrebrne obręby. Rycerz, tak ſzczęſnym godłem zakrzepiony, śmieley zbliża ſię pod oboz. Pierwſza ſtraż z iego wzroſtu, z iego maczugi, za Hirpińczyka go bierze. Jakoż Leo umie ięzyk Hirpińſki, i nigdzie do przeyścia niema przeſzkody. Wchodzi do obozu. Tam żołdactwo, drogą zmordowane, winem opiłe, śpi iak ſarznięte, w naywiękſzym zamieſzaniu, w śrzod broni i wozow. Nic nie było łatwieyſzego, iak wyrznąć kilkaſet. Ale ſą to ludzie bezbronni, więc taki zaboy Leonowi nie podobny.

Leo ſpokoyny, ani go ſię gniew, ani boiaźń, imie. Widzi Aulona rozwalonego ná ziemi, głowa wſparta ná tarczy, iakieś go okropne mary trapiły: Język bełkoce, *Leo* i *Numa*; złorzeczy te dwa imiona. Bohatyr, poniewolnym wzruſzeniem, wynoſi do góry maczugę; ale ſpuſzcza ią zaraz. Doſyć mu na tym, gdy zabierze topor okrutnego Aulona.

Nareſzcie poznaie namiot Herſylii, tak źle przez iey obrońce ſtrzeżony.

Wcho-

Wchodzi do niego śmiele. Corka Romula, twardym ſnem była uſpioną. Leo nie tak piękności Xiężniczki iak puklerza ciekawy, ledwie ſię ná nią ſpoyrzawſzy, ſzuka uważnie ſwoiego ſkarbu, którego w ciemności ſpoſtrzec nie może. W tym Xiężyc iednym brzegiem ſwoiey zaſłony uchyla; migaiące światło ná ſam śrzodek złotego puklerza padło. Bierze go czym prędzey Leo, á z tą nieoſzacowaną zdobyczą, i z Aulona toporem, powraca tą ſamą drogą, którą przyſzedł. Przerzyna ſię drugi raz pośrzodkiem obozu, i bez naymnieyſzego zatrzymania, iuż miia ſtraż oſtatnią, à nikt ſię nawet nie ruſza.

Już ſię ſądzi beśpiecznym, iuż radości pełen, czyni dzięki wſzyſtkim Bogom, á oſobliwiey łaſkawemu nocy boſtwu; nagle ſłyſzy pozad ſiebie hałas, krzyk, wrzaſk, ſzczęk broni. Było to nad ſamym świtem. Leo, zadumiony, ogląda ſię, ſłucha: widzi białogłowę, z łukiem w ręku, uciekaiącą przed hurmem Rutulow; kilka razy ich odpiera, natężywſzy cięciwę.

Jeſzcze oczy nie widzą, á iuż ſerce prze-

przeczuwa, że to Kamilla. Leo, leci, woła, dopędza Kamillę: iey oddaie puklerz święty, sam rzuca się na Rutuły, tłucze i płata maczugą i toporem. Przybiega znowu do żony, cieszy, dodaie iey serca, odwodzi ią ku murom Rzymskim, i obraca się znowu, kładzie trupem; kto za nim bliższy. Tak dzik srogi, trzodą roziuszonych brytanow goniony, ucieka, nagle obraca się i natarczywszemu, iednym kłem, brzuch rozdziera.

Ale Rutułowie zmieszani daią znak swoim półkom: burzy się cały oboz; każdy się zbroi; hurmem zewsząd żołnierstwo leci. Tu kilka rot Hirpińskich chce obskoczyć Leona; tam całym kusiec Wolski przecina mu drogę do Rzymu. Leo stanął: zawsze obok Kamilli, która mimo woli iego zasłania kochanego małżonka świętym puklerzem, Leo razem odpiera Rutuły i Hirpiny; nagle skoczył w inną stronę; krąży w koło; wybiega ná brzeg Tybru; nieprzyiaciele, tam pewną mu zgubę rokuiąc, krzykneli z radości: zbiiaią się w swoim pół okręgu, którym go od brzegu do brzegu zaięli, zbliżaią się zwolna, iuż

prży-

przykładaią rochatyny, któremi przypartego do rzeki kłuć będą dognańca. Leo iednym machem śmiga ná drugą ſtronę Aulona topor, i ſwoią maczugę; obeymuie ręką Kamillę; mroczy dumnym okiem nieprżyiacioły zdumione; rzuca ſię w głębią rzeki, i mimo iey płytkości, mimo gęſtych ſtrzał Wolſkow, ná drugim brzegu ſtawa, ſwoią broń zabiera, i do Rzymu ſpokoynie wchodzi.

Co tylko niebeśpieczeńſtwa uſzedł, ten bohatyr tak ſtraſzny, bierze ná ſię poſtać kochanka czułego: daruy ukochana Kamillo, zawołał, daruy, żem ſię tail przed tobą. Doſyć ſię nademną twoia miłość zemściła. Przyznaię, że podałem w niebeśpieczeńſtwo życie, które ſię iedynie tobie należy, ale też widziałem w ręku nieprzyiacioł ciebie. Doſyć to że mnie kary.... Niewdzięczniku, odpowiada Kamilla, czyliż mogłeś pomyśleć, że ia twoiego powrotu doczekam! Możeś ſądził, że moia czułość ná łzach przeſtanie! żołdactwo, mniey od ciebie okrutne, ukazało mi twoie ślady, otworzyło bramę, którą wyſzedłeś; ſama iedna,

dna,

dna, wśrzod ciemney nocy, zewſząd nieprzyiacioły obſkoczona, niczego ſię nie bałam, tylko utracenia ciebie.

Takie były tych czułych małżonkow ſobie przygany. To niebeśpieczeńſtwo, w którym ſię znaydowali obie, gdyby być mogło, byłoby ieſzcze pamnożyło ich miłość. Odzyſkana tarcza ich ſzczęśliwości dopełnia. Już dnieć zaczynało kiedy do Rzymu weſzli. — Czekaią ná obudzenie ſię Króla, aby w powitaniu rannym ofiarowali mu puklerz niebieſki.

Jakież było zachwycenie Numy, on ani utrzymać, ani wyrazić, ſwoich poruſzeń nie może, Całuie Leona, pada do nog Kamilli: Cóż to wam winienem? mówi, wy ocaliliście moy tron, i moią ſławę. Ach wam ſięto ſerce, i ten tron należy: władniycie Rzymem, iak władniecie Numą.

Natychmiaſt zwołuie lud, ukazuie mu tarcz świętą, opowiada, co zdziałał Leo, i ogłaſza zaraz Leona woyſk Rzymſkich hetmanem. Powſzechny okrzyk potwierdza tak ſprawiedliwy wybior, á ná wałach ſtraże znak daią o przybyciu Marſow. Aſtor,

Astor, młody Astor, oszukał nieprzyiaciela. Wyciągnął z woyskiem w górę Tybru, przeprawił się wodą niedaleko wszczątku rzeki, i rozumnym gonem przybył do Rzymu, z strony Hetruryi, która iedna od oblężeńcow wolną była.

Numa każe otworzyć bramę, i sam wybiega na przeciwko przymierzeńcom. Astor, ná czele dziesięciu tysięcy ludzi, wchodzi do miasta, á skoro Króla spostrzega, przystępuie do niego, i przysięga mu posłuszeństwo i przyiaźń. Król, ścisnąwszy go, całuie, à lud z radości krzyczy. Potym gdy Numa prowadzi Astora do swoiego pałacu, każdy obywatel Rzymski ubiega się przyimować w swoim domie, iak gdyby brata, Marsowego żołnierza.

Tym czasem Hersylia i Aulon zgrzytaią ze złości, patrzaiąc iak po drugiey stronie rzeki spokoynie Marsow woysko do Rzymu ciągneło, korczy oboie wstyd i hańba, że ieden człowiek wszedł do obozu, i zabrał iey tarczę, á iemu topor, Hersylia i Aulon, iednaką tchnąc zemstą, chcą przypuścić szturm; wrze-

szczą

ſzczą razem: do broni! rwą ſię Wolſkowie, Hirpini, Kampańczykowie, Rutuli, Weſtini. Wſzyſtkie woyſka hurmem ſię ſypią z obozu, ſzykuią ſię roty, á długiemi obładowani drabiny, biegną ku wałom, maiąc przed ſobą dzieła, kuſze, i bełty.

Numa dowiedziawſzy ſię o tym ſzturmie, niczym ſię nie trwoży, równie przy wſtępie do boiu, iak przy czynieniu ofiar Bogom, ſpokoyny, przykazuie Leonowi ciągnąć w pole z Rzymiany, daie Aſtorowi rozkaz podobnyż, zaleca Xiążęciu Kampanii zoſtać przy rotach Marſow, obowiązuie piękną Kamillę, aby ſię zawſze w pośrzodku hufcow Rzymſkich bawiła, nadewſzyſtko upomina ſwoie wodze, aby ſię nikt w ich półkach iedney nawet ſtrzały wypuścić nie ważył. Potym wdziewa na ſiebie ſzatę królewſką, kładzie ná głowę koronę, bierze w rękę berło i gałęź oliwną; Cęklarze przodkuią, on ſam w pośrzodku dwoch woyſk idzie.

Nieprzyiacielſkie woyſko, tym widokiem zdziwione, ſtawa uſzykowane, i czeka Rzymianow. Ci, na wyſtrzał

zbli-

zbliżywszy się, ciągną podobne nieprzyiacielskim szeregi. Już i z tey i z drugiey strony natężona cięciwy, dobyte miecze, á w ich pośrzodku piekielna ięędza wstrząsa swoie iadowite zmiie, i czeka znaku.

Ale Król Rzymski, rózgę oliwną wyżey głowy podniosłszy, wychodzi między nieprzyiacielskie woyska, ná placu pośrzodek. Rozhoworce iego krzyczą o głos dla Numy. Te słowa po całym polu gruchnęły. Pomimo wszystkich usiłowań Hersylii i Aulona Królowie Westynii, i Kampanii, hetmani Rutulow i Wolskow, zbliżaią się do Rzymskiego monarchy. Musi poyść zà niemi poniechętnie Aulon, owszem nawet Hersylia, przycinaiąc zęby, słucha, co powie Numa.

„ Kiążęta, rycerze, którzy mię słu-
„ chać raczycie, odzywa się Numa gło-
„ sem przyiemnym, ale odważnym; dla
„ czegoż zaczynacie tę woynę? czyliż
„ spustoszyłem wasze kraie? czyliż za-
„ brałem wasze żony, albo wasze cór-
„ ki? czyliż złamałem przymierze? cze-
„ goż odemnie chcecie? czego żądacie

„ Abyś

„ Abyś zſtąpił z zagrabionego tro-
„ nu, wrzęſnął Aulon; abyś powrócił
„ córce Romula własność Romula Dla
„ niey podnieśliśmy broń; iey ſię pom-
„ ścić, i ią ná tronie oſadzić przyſzli-
„ śmy.

„ Aulonie, odpowiada mu Numa,
„ anim ſię ſtarał, anim żądał tey koro-
„ ny, którą wydrzeć mi pragnieſz; iuż
„ mię doſyć iey przyięcie koſztuię.
„ Ale taki był wyrok Bogow, ia peł-
„ nić muſiałem. Ten lud ſwoim obrał
„ mię Królem; wſzakże i Romulus in-
„ ſzego nie miał prawa. W Rzymie
„ tron do wolnego należy wyboru; w
„ Sabinii ieſt dziedzicznym. Sabińſki
„ narod ſkłada dziſiay połowę Rzym-
„ ſkiego. — Długim ciągiem zbrodni,
„ których tu wyliczać nie będę, ia zo-
„ ſtałem z Xiążąt Sabińſkich oſtatnim.
„ Więc Bogow urządzenie, ludu wola,
„ krew, prawo, mnie ná ten tron we-
„ zwało. Wy ſami macie zá nic wſzy-
„ ſtkie te prawa. Obległiście mię w
„ moim właſnym mieście, nawet nie
„ wypowiedziawſzy woyny. Ná co
„ bynaymniey ſię nie uſkarżam; owſzem

wam

„ wam dziękuię. Zoſtawiliście po mo-
„ iey ſtronie ſprawiedliwość, więc ze-
„ mną Bogowie.

„ Królowie Włoſcy, poważam was
„ wſzyſtkich. Od was zawiſło, abym
„ was kochał, nigdy bać ſię nie będę.
„ Wiecie że Rzymian woyſko równie
„ z całym waſzym związkiem liczne.
„ Widzicie te waleczne Marſy, którzy
„ pomimo ſtraży waſzych, mnie ná po-
„ moc przybyli. Jeſt to moc ná moc.
„ Jeſtem w ſtanie przegrania kilku po-
„ tyczek, i mogę was kilka lat przed
„ murami zatrzymać. Ani podchle-
„ biaycie ſobie, że tylko ieden kray
„ Marſow moiey ſprawy ſię uymie.
„ Etruſkowie, Apuleńczykowie, Ligu-
„ ryi narody, zá kilka dni przybędą.
„ Tylu razem narodow oprzeć ſię nie-
„ zdołacie. Wyginiecie wſzyſcy. Je-
„ dnym tylko Weſtynom ochrona. We-
„ ſtyni od wiekow byli braćmi Mar-
„ ſow. Ja ich mam zá przymierzeń-
„ ce do tych czas, i przyſięgam im to
„ w obecności zgromadzonych naro-
„ dow, iż z niemi nigdy ſię po nie-
„ przyiacielſku nie obniydę.

Ná

Na te ſłowa Aulon, Turnus, Arysbeuſz, ſpoglądaią ná ſtarego Królà Weſtynow. Podeyrzenie w ich twarzy. A Numa, gdy mu ſię tak łatwo udało, rzucić między nieprzyiacioł nieiedności naſienie, daley tak mowi.

„ Ach, zapłakałbym naypierwſzy „ nad zwycięztwem, coby tylu ludzi „ zgubą być miało; oblewałbym moie„ mi złemi laury waſzą krwią oblane! „ Królowie, wſpół towarzyſze moi, ia „ pokoiu żądam, i chociaż nie ieſtem „ zwyciężonym, owſzem zwycięztwa „ pewnym będąc, podaię zyſkowny dla „ was pokoiu warunek. Wam Hirpi„ nowie uſtępuię fortecy, którą Romu„ lus wśrzod waſzego kraiu wyſtawił. „ Było to nieſprawiedliwością, tę po„ prawić mam ſobie zá chwałę. Wam „ Wolſkowie ofiaruię moie przymie„ rze, i obywatelſtwa Rzymſkiego pra„ wo. Tobie Królu Kampanii, który „ tak prędko zapomniałeś o woynie z „ Marſami, oddaię ſyna. Tobie zaś „ Królu Weſtynow, co iuż od dawne„ go czaſu płaczeſz córki, którą burze „ morſkie pochłonąć miały, powracam

Ka-

„ Kamillę. Kamillo, Kapisie chodźcie,
„ ucałuycie wasze oyce.
Ná te słowa Kamilla i Kapis rzucaią się w ręce Królow Westynii i Kampui. Ci starce, ledwie swoim oczom wierzą. Zalewaią się łzami z radości, przyciskaią do swoich serc stracone dzieci, których się iuż niespodziewali oglądać.
„ Biycież teraz ná mnie, mówi, Numa, moia sprawa iuż była sprawiedliwą, chciałem ią uczynić ieszcze sprawiedliwszą. Do tych czas byliście napastnikami, odtąd będziecie niewdzięczniki. Biycie się teraz.
„ Wszyscy zadumieni: nic przemówić nie mogą. Obydway Królowie padaią do nog, i ściskaią kolana iego. Waleczny Turnus, roztropny Arysbeusz, podaią mu rękę, krzycząc: pokoy! powtarza zà niemi wszystko żołnierstwo: Pokoy!
Aulon, sam ieden, Aulon chce mówić. Leo skoczy do niego: ieżeli tak łakniesz krwi ludzkiey, oto iestem. Powracam ci topor, którym tobie śpiącemu zabrał. Aulon, iak piorunem rażo- temi słowy, i ogromnością wspania-

łego Leona. Aulon ſtoi i milczy. Czegoż ſtoiſz? śpieſz ſię, rzekł daley bohatyr: Zadrżało mi ſerce ná ſamą myśl zapluſgania moich rąk krwią. Marſa. Albo zrzekay ſię oyczyzny, albo day ſłowo. Już ſtało ſię, odpowiada mu Aulon, i ná znak zgody, zakłada rękę ſwoią na rękę Leona.

Od tego momentu wſzędzie do pokoiu ſkłonność; wſzędzie brzmią weſołe okrzyki, obydwa woyſka, ſwoie ſzeregi rzucaiąc, mieſzaią ſię wſpólnie. Tu Herſylia, widząc i w Aulonie ſwoiey nadziei zawod, roziadła Herſylia, nie poſiada ſię w ſwoim ſzaleńſtwie: iſkrzą iey ſię oczy, drgaią zamodrzałe wargi, twarz ſino zabladłą wściekliżna trzęſie: „ Podłe duſze, wrzeſzczy, „ zdraycy, których umyſł kilka czczych „ ſłow zachwiało, nieſpodziewaycie ſię „ zemnie uczeſtnictwa waſzey hańby. „ A ty Numo, którego tylem ſobie „ omierziła teraz, ilem cię czciła przed „ tym, wiedz, że ná okazanie twoiey „ obrzydłości w moich oczach, nie „ mogę znaleść doſyć mocnego wyra„ zu. Ale ná nieſzczęſne pożegnanie

ſię

„ z tobą, ſłuchay tego przeklęſtwa:
„ Bogday cię miłość ná te ſame ciągnęła
„ katuſze, któremiś ty mnie trapił! Bog-
„ dayieś na tym tronie w uſtawicznych
„ ięczał bolach, niemogąc ná nim oſa-
„ dzić przenieſioną nademnie miłośni-
„ cę! Bogday ten ſam lud Rzymſki,
„ który cię obrał Królem, zoſtał nay-
„ okrutnieyſzym prześladowcą imienia
„ królow: niechay ich w całym świe-
„ cie wytępi, ſkoro ich z ſwoich mu-
„ row wypędzi! Bogdayby cię wſzyſtkie
„ piekielne iędze oſiadły. Niechay ci
„ zawſze ſtawiaią w oczach Tacyą,
„ śmiertelnym bolem tłuczoną, á tru-
„ cizną przezemnie zabitą! Bogdayś
„ wſzędzie, gdzie ſtąpiſz, gdzie ſię
„ obróciſz, co pomyśliſz, widział Her-
„ ſylią, rozpłataną mieczem, który two-
„ ie barbarzyńſtwo mierziło! „ To
mówiąc, topi aż po rękoieć w ſwoim
ſercu ſztylet. Skoczono do niey, ale
iuż daremnie; iuż tchu nie było. Tylko
ná twarzy ſkościałey wściekłość zoſtała.
Numa ubolewa nad iey loſem. Czy-
ni rozporządzenie pogrzebu, z przy-
zwoitą iey urodzenia godnością. A

tym czasem, kiedy ſtos robiono, ſpra wia ofiarę Bogom, zaprzyſięga pokoy danemi waronki, i powraca do kapitolu obtoczony królami, których ſprawiedli wością pokonał.

Numa prowadzi ich do kapitolum gdzie Jowiſzowi czynią ofiary. Tam radzi zawrzeć związek, któryby zape wnił Włochom wieczny pokoy i wol ność. Wſzyſcy Królowie, dla cno Numy uſzanowania pełni, obieraią go iednym tey ſprawy powſzechney ſę dzią. Numa, roztrząſa każdego pra wo, nadgradza ſtraty, ſam ie ponoſi układa przymierze, które wſzyſcy pod piſuią z radością. Nareſzcie nowi Rzy mian ſprzymierzeńcy, obowiązani bo gatemi dary, zaufani w ſłowie Króla, przeięci nayſzczerſzym uſzanowaniem dla niego, gotuią ſwoy wyiazd.

Król Kampanii wraz z ſynem, który w narodzie Marſow ná bohatyra wy roſł, powraca do kraiu. Król Weſty now nie może namówić z ſobą córki Kamilla wyrzeka ſię tronu; chce zoſtać w Rzymie z Leonem i z Numą. Ociec widząc ſwoiey córki ſzczęśliwość, od

ieżdża

tu naſze dni ſkończemy. Numo, zá ciebie Anaizę wydaię. Ale nigdy lud Rzymſki waſzego związku nie zna; nigdy Anais do Rzymu nie wniydzie. Ty każdego dnia, pod pozorem radzenia ſię Bogini, odwiedziſz twoią małżonkę. Roſkoſz, którą czuć będzieſz w opowiadaniu nam twoich dobrych uczynkow, ſtanie ſię twoią nadgrodą. Tym ſpoſobem moia córka będzie wierną ſwoiey religii, iey taiemność przyda codziennie nowych ulubień ſzczęśliwościom Numy a Zoroaſtra [illegible] ſzczęśliwy, wśrzod ~~wa-~~ w ſod dzieci ~~będzie pędził w ſpo-~~ ~~koyu~~ z wami, tę dni reſztę, będzie pędził [illegible] ieſzcze przeznacza. które mu nayważ[illegible]? [illegible] Oromaz [illegible] odpowiedzi, ściſka [illegible] zamiaſt [illegible] uśmiecha ſię, ſpuſzcza-[illegible] Anais oczy, Kamilla i Leo przyświadcza.

Nazaiutrz ślub Anaizy z Numą odprawiał ſię w owey chacie, bez uroczyſtości, bez pompy; więcey świadkow nie było, tylko Zoroaſtr, Kamilla i Leo. Szczęśliwy Numa chodził codziennie do chaty. Cnotliwa Anais i oyciec dawali mu coraz więcey ſpoſobow i chęci

ſta-

ſtawa ſię nayſprawiedliwſzym i naylep-
ſzym z królow.

Zoroaſtr w pośrzodku tak miłych dzieci doczekał ſię naypoźnieyſzey ſtarości. Le[illegible], wodz Rzymian, oſadowił ſię wraz z żoną w Rzymie, i wziął od żony przezwiſko Kamillus: był to zaſzczep owego bohatyrow domu z którego nayſławnieyſzy Rzym od Gaulow uwolnił. Numa zawſze czuły A[illegible] miłośnik, zawſze czczony ſwoiey małżonki kochanek, lat czterdzieści i pięć rządził. Przez czas tak długi, żaden nieprzyiaciel ná zagrodzie Rzymu nie poſtał, nigdy kościoł Janusa otworzo-nym nie był, á w całym Rzymie [illegible] ż den nieſzczęśliwy nie uskarżał ſię [illegible] przemoc, albo ná złe pra[illegible]

K[illegible]